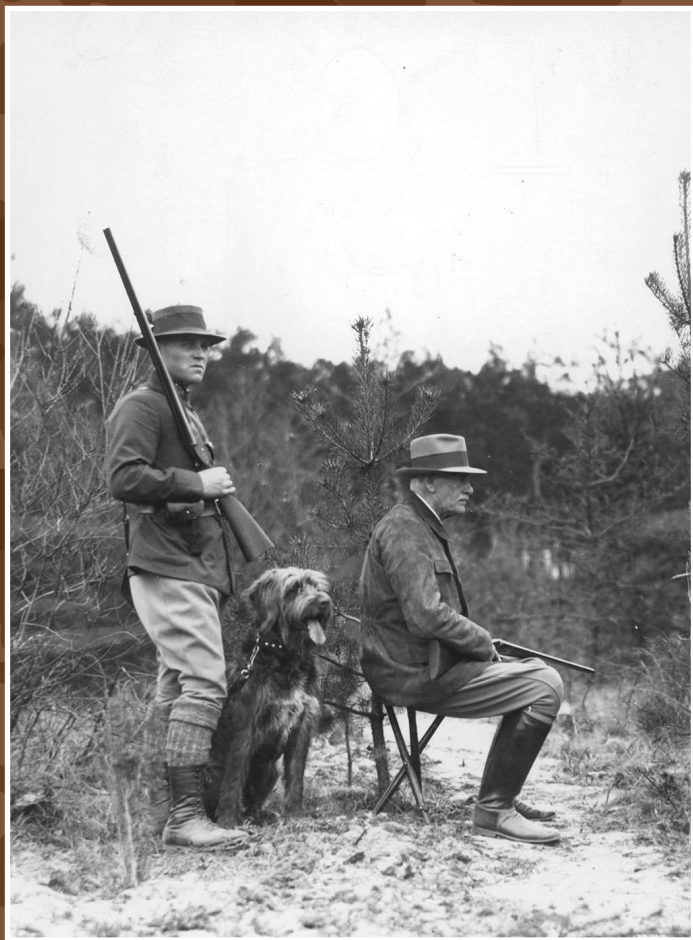


Łowieckie spotkania

5. Z historii polskiego łowiectwa



**Pod redakcją naukową
Dariusza J. Gwiazdowicza**

Łowieckie spotkania

5. Z historii polskiego łowiectwa

Łowieckie spotkania

5. Z historii polskiego łowiectwa

Pod redakcją naukową
Dariusza J. Gwiazdowicza



Konin 2023

Redakcja naukowa: prof. dr hab. Dariusz J. Gwiazdowicz

Korekta językowa: Piotr Rumatowski

Projekt okładki: Grzegorz Bogucki

Zdjęcie na okładce: Prezydent Ignacy Mościcki podczas polowania na kaczki w Spale w 1934 roku (NAC)

Copyright © Polski Związek Łowiecki, Zarządy Okręgowe w Kaliszu, Koninie, Lesznie, Pile, Poznaniu



ISBN 978-83-7986-477-5

Bogucki Wydawnictwo Naukowe
ul. Górna Wilda 90, 61-576 Poznań
e-mail: biuro@bogucki.com.pl
www.bogucki.com.pl

Druk:
PerfektDruk

Spis treści

Przedmowa	7
<i>Krzysztof Mielnikiewicz</i> Kamienie milowe w historii Polskiego Związku Łowieckiego ..	9
<i>Marek Piotr Krzemień</i> Tradycje, zwyczaje i zabobony myśliwskie – dlaczego powinniśmy o nich pamiętać oraz je kultywować	59
<i>Krzysztof Marceli Kadlec</i> Polska muzyka łowiecka w latach 1923–2023	89
<i>Henryk Mąka</i> Z sokołem na rękawicy – 50 lat współczesnego sokolnictwa w Polsce	117
<i>Aleksandra Matulewska</i> Kilka słów o historii polskiego języka łowieckiego	135

Przedmowa

100-lecie Polskiego Związku Łowieckiego do doskonała okazja do wspomnień, do wyszukiwania na kartach historii niezapomnianych chwil i wydarzeń, ale to także uzasadniony pretekst do przywoływania w pamięci wyjątkowych myśliwych. Niestety, mimo wielu próśb ZG PZŁ nie wyraził zgody na zorganizowanie V Kongresu Kultury Łowieckiej. Szkoda, bo w ten sposób przerwano pewien zwyczaj, który dotyczył organizowania co pięć lat (w roku jubileuszowym) najważniejszego w kraju wydarzenia z zakresu kultury łowieckiej. Szkoda, bo tak właśnie tworzy się historię, tak właśnie podtrzymuje się i rozwija swoistą tradycję. Skoro nie było Kongresu Kultury, to myśliwi podjęli wiele inicjatyw oddolnych mających na celu przywoływanie historycznych wartości łowiectwa, a jedną z nich są właśnie „Łowieckie spotkania” nr 5.

Historia jest wartością szczególną, której nie można kupić. Dziś coraz częściej to doceniamy, a niektóre firmy na swoim logo piszą datę powstania. Im dłuższa historia, dłużej kultywowana tradycja, tym większy powód do uzasadnionej dumy. Historię łowiectwa tworzy się każdego dnia, tygodnia, miesiąca, roku pozostawiając jakiś ślad swojej aktywności. To chwile przyjemne, do których chętnie powracamy w pamięci, ale i wydarzenia, o których chcielibyśmy szybko zapomnieć. Historia to radości z realizowanej pasji, ale i kłopoty, trudności, z jakimi się zmagamy. To ludzie, z którymi spotykamy się na polowaniu, z którymi wspólnie pracujemy i z którymi biesiadujemy. Ważne, abyśmy te chwile dokumentowali, pisali raporty, sprawozdania, kroniki kół, artykuły prasowe, fotografowali oraz filmowali te wydarzenia. Wtedy ci, co przyjdą po nas, będą mogli zobaczyć ten nasz dorobek i poznać naszą historię, tak jak my dziś poznajemy dzieje naszych przodków. My, myśliwi, zazwyczaj doceniamy naszą długą, bogatą historię. Lubiemy przeglądać stare, czarno-białe fotografie, lubimy czytać o tym, co było, i wspominać tych, co odeszli. To są korzenie naszej tożsamości, wartości przekazywane z pokolenia na pokolenie. Kiedyś Mark Twain

powiedział, że „historia się nie powtarza, lecz rymuje”. Starajmy się zatem znaleźć te „rymy” i głośno je przywoływać.

Podczas piątej edycji „Łowieckich spotkań” zadania dotyczącego przywoływania wydarzeń z przeszłości podjęli się członkowie Komisji Kultury NRŁ i ZO PZŁ w Poznaniu, którzy przygotowali zajmujące artykuły. Dowiadujemy się z nich o dobrych i złych chwilach Polskiego Związku Łowieckiego, tradycjach myśliwych wyrosłych z kodeksu rycerskiego, dźwiękach rogów rozbrzmiewających w kniei i na sali koncertowej, sokołach siedzących na rękawicy czy specyficznym języku zrozumiałym tylko przez nielicznych. To ważne, by o tym mówić, by o tym pisać, by promować taką wiedzę, kultywować takie tradycje. To nasza spuścizna przekazywana z pokolenia na pokolenie. Dlatego serdecznie dziękuję Autorom za trud włożony w przygotowanie tekstów oraz wygłoszenie prelekcji, dzięki czemu przez chwilę poczuliliśmy atmosferę minionych lat. Gorąco dziękuję łowczym okręgowym z Kalisza, Leszna, Poznania i Piły, a szczególnie Bernardowi Ruxowi – łowczemu okręgowemu z Konina, za wsparcie finansowe i organizacyjne, dzięki czemu „Spotkania łowieckie” są kontynuowane, tworząc własną historię.

Z koleżeńskim
Darzbór!

Dariusz J. Gwiazdowicz
Przewodniczący Komisji Kultury NRŁ

Krzysztof Mielnikiewicz

Komisja Kultury Naczelnej Rady Łowieckiej
kmielnikiewicz@wp.pl

Kamienie milowe w historii Polskiego Związku Łowieckiego

Zjednoczenie i ukształtowanie się struktur związkowych

W drugiej połowie XX w. polscy myśliwi, zniewoleni wcześniej rygorami prawa zaborców, karani za próby rozwijania działalności niepodległościowej i organizacyjnej, bolejący nad degradacją łowisk i wyniszczeniem zwierzyny, podjęli próby porozumiewania się, w celu tworzenia ideowych organizacji łowieckich, a za ich pośrednictwem ratowania resztek łowieckiego dziedzictwa.

Inicjatywa poznańska

Władysław Janta-Polczyński zarejestrował Polski Związek Myśliwych (PZM) 12 maja 1920 r. jako centralę łowiecką na całą Rzeczpospolitą. 16 grudnia zwołał zebranie założycielskie, przedstawił statut i jako wielki łowczy stanął na czele zarządu. Towarzystwa Łowieckie: Galicyjskie, Wileńskie i Polskie z Warszawy nie przystąpiły do PZM, tworząc od podstaw, po półtorarocznym procesie zjednoczeniowym, Cen-

tralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich (CZPSŁ) z siedzibą w Warszawie. W tej sytuacji działalność PZM w 1923 r. zawieszono, a formalnie zakończono 21 czerwca 1924 r., w dniu przystąpienia powstałego w 1923 r. Wielkopolskiego Związku Myśliwych do CZPSŁ. Wiceprezesem centrali został płk Konstanty Chłapowski.

Inicjatywa warszawsko-galicyjska

Propozycja zjednoczenia polskiego łowiectwa została przedstawiona 11 czerwca 1921 r. na XX Zjeździe Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego (MTŁ) we Lwowie przez prof. Janusza Domaniewskiego, który



Ryc. 1. Juliusz hr. Bielski
(ze zbiorów NAC)

w imieniu warszawskich myśliwych zaproponował utworzenie Wszechpolskiego Związku Towarzystw Łowieckich. Władze Polskiego Towarzystwa Łowieckiego w Warszawie 16 marca 1922 r. przystąpiły do opracowania statutu i przygotowania pierwszego ogólnopolskiego zjazdu łowieckiego. Statut dla organizacji pod tymczasową nazwą Związku Stowarzyszeń Łowieckich został zatwierdzony 4 kwietnia 1922 r. przez komisję w składzie: Stanisław Lilpop, Herman Knothe, Feliks Rożyński i Jan Sztolcman (ryc. 1).

Zjazdy zjednoczeniowe

Pierwszy Wszechpolski Zjazd Delegatów Towarzystw Łowieckich odbył 26 maja 1922 r. w Warszawie. Zebrani jednomyślnie opowiedzieli się za jednolitą organizacją łowiecką, ale już wówczas wyraźnie zarysowały się dwie koncepcje zjednoczeniowe. Pierwsza – lansowana przez Władysława Jantę-Półczyńskiego – zmierzała do uznania PZM w Poznaniu

za organizację ogólnopolską, do której przyjęto by towarzystwa i koła łowieckie z całej Polski, druga – forsowana przez działaczy warszawskich – postulowała utworzenie od podstaw jednolitej organizacji łowieckiej z siedzibą w Warszawie. Na kolejnym roboczym spotkaniu w Poznaniu podjęto decyzję utworzenia organizacji ogólnopolskiej, powołano komisję statutową, która w Warszawie na posiedzeniu 27 października 1922 r. przyjęła wstępne założenia ustrojowe stowarzyszenia, mimo sprzeciwu delegatów poznańskich. Uchwalono statut i zarekomendowano go II zjazdowi zjednoczeniowemu. W Warszawie w dniach 6–7 stycznia 1923 r. powołano Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich (CZPSŁ). Zatwierdzono statut z niewielkimi zmianami, a Władysław Janta-Połczyński odmówił jego podpisania. Podpisali go natomiast założyciele związku: hr. Juliusz Bielski, gen. Tadeusz Rozwadowski, dr Alfred Sander, Edward hr. Krasiński z MTŁ, płk Władysław Obuch-Woszczatyński, Ludwik Uniechowski, Julian Mrozowski z Wileńskiego Towarzystwa Łowieckiego, Antoni Wysocki, Feliks Rożyński, Stanisław Lilpop, Jan Sztolcman z PTŁ w Warszawie, Jan Salmoński, Stanisław Kozarzewski z Białostockiego Towarzystwa oraz Antoni Birar – przedstawiciel Kowelskiego Towarzystwa Myśliwskiego. Związek uzyskał wpis do ministerialnego rejestru stowarzyszeń 20 kwietnia 1923 r. (ryc. 2).



Ryc. 2. Pierwsza strona statutu CZPSŁ z wpisem do rejestru MSW (ze zbiorów L. Szewczyka)

9 lipca 1923 r. w III zjeździe organizacyjnym CZPSŁ uczestniczyły towarzystwa założycielskie wyszczególnione w statucie: Towarzystwo Racjonalnego Polowania i Ochrony Zwierzyny – Białystok, Towarzystwo Myśliwskie – Kowel, Małopolskie Towarzystwo Łowieckie – Lwów, Polskie Towarzystwo Łowieckie – Warszawa, Wileńskie Towarzystwo Myśliwskie – Wilno oraz 9 kół pretendujących do wstąpienia w szeregi CZPSŁ. Po wyborze przez aklamację hr. Juliusza Bielskiego na prezesa związku, zatwierdzeniu nielicznych poprawek wniesionych do statutu przez ministerstwo, przyjęto do związku wymienionych dziewięć towarzystw uczestniczących w zjeździe, dokonano wyborów władz uzupełniających.

Charakter i zmiany struktur organizacyjnych

Lata 1923–1944

Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich funkcjonował od 6 stycznia 1923 r. do 16 czerwca 1929 r. Statut zatwierdzony przez przedstawiciela Ministerstwa Spraw Wewnętrznych 28 kwietnia 1923 r. czynił związek stowarzyszeniem odrębnych osób prawnych, działających na terenie Rzeczypospolitej Polskiej. Pierwszy statut nowelizowano 30 listopada 1925 r. Został on pod dotychczasową nazwą ponownie wpisany na listę stowarzyszeń i związków pod numerem 1553. Niewielkie zmiany dotyczyły spraw wewnątrzorganizacyjnych.

Trzeci statut uchwalony został 16 czerwca 1929 r. przez Zjazd Delegatów w czasie obowiązywania już jednolitej ustawy łowieckiej dla II RP. Nowy statut, z nazwą Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich, wpisano do rejestru 18 października 1929 r. pod numerem 906. Utrzymując stowarzyszeniowy charakter związku, ustawodawca umożliwił przynależność indywidualną myśliwych w charakterze członków honorowych z prawem głosu lub popierających oraz tworzenie towarzystw łowieckich o charakterze ideowym, których obszar działalności obejmowałby jedno lub kilka województw.

W czwartym statucie wypracowanym przez Walne Zebranie PZSŁ w Warszawie 3 czerwca 1934 r., zatwierdzonym przez komisarza rządu 27 sierpnia 1934 r., najważniejszą zmianą było dodanie przepisów określających funkcjonowanie sądów łowieckich.

Potrzeba zwiększenia liczebności stowarzyszenia skłoniła władze do opracowania kolejnej, ostatniej przed wybuchem II wojny światowej, nowelizacji statutowej. Walne Zgromadzenie PZSŁ uchwaliło ją 24 maja 1936 r. Zatwierdzony przez władze rządowe dokument dał podstawę do zarejestrowania związku w rejestrze Komisariatu Rządu [m.st.](#) Warszawy 5 grudnia 1936 r. i 14 czerwca 1937 r. pod numerem 454, pod nazwą – Polski Związek Łowiecki (PZŁ). Stowarzyszenie stało się związkiem ideowym: „... osób fizycznych posiadających karty łowieckie lub uprawnionych do ich posiadania, oraz stowarzyszeń, działających w zakresie gospodarstwa łowieckiego w Rzeczypospolitej Polskiej”. Regulacja przyniosła wymierne efekty, zaczęła wzrastać liczba członków. W 1939 r. do PZŁ należało blisko 11 700 myśliwych, co stanowiło około 23,5% osób posiadających wykupione karty łowieckie. Naczelnymi władzami ustanowiono: Walne Zgromadzenie Związku, prezesa i Naczelną Radę Łowiecką.

Wojna i okupacja

Hitlerowski najeźdźca już 31 października 1939 r. opublikował rozporządzenie o leśnictwie i łowiectwie w GG dla okupowanych polskich obszarów. Polski Związek Łowiecki władze niemieckie zdelegalizowały. Pomimo restrykcji i terroru okupanta nie zaprzestała działalności Naczelna Rada Łowiecka. Pierwsze spotkanie kilku członków NRŁ i zaproszonych gości odbyło się 24 grudnia 1939 r. w restauracji „Simon i Stecki”. Kolejne zebrania przekształciły się w posiedzenia NRŁ, odbywały się dwa razy w miesiącu od początku 1942 r. do wybuchu powstania warszawskiego.

Piękną kartę polskiego łowiectwa zapisali polscy oficerowie – jeńcy wojenni, wśród nich wybitni myśliwi, zamknięci w oflagach na terenie całej Rzeszy. Pierwsi zorganizowali się myśliwi w Oflagu II B Arnswalde (Choszczno). Zawiązali oni w 1940 r. Ideowe Koło Łowieckie, którym kierował ppłk dyplomowany Władysław Rozwadowski.

W oflagu II C Woldenberg funkcjonował klub myśliwski, brak niestety dokładniejszych danych o jego działalności. Natomiast bardzo dobrze udokumentowane są projekty Koła Leśników, w którym pracowało wielu myśliwych. Na wyróżnienie zasługuje Wiesław Szczerbiński, powojenny profesor, założyciel katedry Gospodarstwa Łowieckiego w Wyższej Szkole Rolniczej w Poznaniu. Najbogatszą działalność oświatową i piśmienniczą prowadzono w oflagu VII A Murnau. Duże zainteresowanie kilkusetosobowej grupy myśliwych i leśników tematyką łowiecką skłoniło dr. inż. Józefa Goetza do organizacji cyklu referatów łowieckich, prowadzonych z różną intensywnością do czerwca 1944 r. (ryc. 3).



Ryc. 3. Dr Józef Goetz (https://www.torun.lasy.gov.pl/widget/historia/-/101_INSTANCE_1M8a)

Ważnym nurtem aktywności jenieckiej była działalność kulturalna skoncentrowana głównie na organizacji wystaw łowieckich, spotkań towarzyskich i obchodów dnia św. Huberta. Warto odnotować, że podczas uroczystości obecna była symbolika Polskiego Związku Łowieckiego oraz towarzystw łowieckich, z którymi jeńcy się utożsamiali.

Polska Rzeczpospolita Ludowa

Na „wyzwolonej” przez Sowieców z okupacji hitlerowskiej Lubelszczyźnie zaczęło wracać myśliwskie życie. Pomysł reaktywowania PZŁ przedstawiony przez Jana Stelińskiego (po 1952 r. zmienił imię na Janusz) został entuzjastycznie przyjęty na spotkaniu w Dyrekcji Lasów Państwowych. Zebrani upoważnili wyłonioną delegację w trzyosobowym składzie do osobistego wręczenia resortowemu ministrowi oświadczenia o treści: „Polscy myśliwi, zebrani w dniu 16 października 1944 roku w Dyrekcji Lasów Państwowych w Lublinie, uznają, że dla ochrony polskich zwierzostanów i zorganizowania łowiectwa polskiego konieczne jest wznowienie na ziemiach wyzwolonych i wyzwalanych działalności Polskiego Związku Łowieckiego”. Edward Bertold, minister resortu rolnictwa i reform rolnych, po zapoznaniu się z dokumentem polecił rejestrację statutu PZŁ w brzmieniu z 1937 r., co otworzyło drogę do dalszych prac organizacyjnych. Kluczowe dla kontynuacji prac rejestracyjnych i organizacji ogniw terenowych związku było zebranie zwołane przez Edwarda Bertolda 15 stycznia 1945 r., na którym uzgodniono generalia dotyczące kształtu nowego prawa łowieckiego oraz struktur terenowych. Już 25 stycznia 1945 r. „ponownie wpisano do rejestru stowarzyszeń i związków Urzędu Woj. Lubelskiego pod No 2 stowarzyszenie (Związek) pod nazwą Polski Związek Łowiecki”, zapewniając ciągłość funkcjonowania organizacji powstałej 6 stycznia w 1923 r.

Pierwsze powojenne zebranie organizacyjne siedmiu warszawskich przedwojennych działaczy związkowych odbyło się 19 maja 1945 r. Na spotkaniu działaczy lubelskich i warszawskich 26 maja 1945 r. przemianowano Tymczasową Komisję Organizacyjną Polskiego Związku Łowieckiego na Tymczasowy Zarząd Polskiego Związku Łowieckiego z siedzibą w Lublinie. W maju i czerwcu 1945 r. wybrano tymczasowe władze. Na czele zarządu stanęli: mec. Janusz Steliński – prezes (Lublin) i Janusz Regulski (Warszawa) – wiceprezes. Prace organizacyjne szły sprawnie, 1 listopada 1945 r. na obszarze kraju działało 14 wojewódzkich rad łowieckich.

Z dniem 1 września 1945 r. przeniesiono siedzibę Tymczasowego Zarządu PZŁ do Warszawy. Prezydent m. st. Warszawy 7 stycznia 1946 r. zarejestrował ponownie związek, a 5 grudnia 1947 r. nadał mu statut w dużej mierze wzorowany na ostatnim przedwojennym statucie uchwalonym 24 maja 1936 r. Drugi powojenny Statut PZŁ nadany przez Prezydenta m. Warszawy decyzją z 5 grudnia 1947 r. został oparty, po raz ostatni, na prawie przedwojennym, ale ze sporymi zmianami wynikającymi z nowych realiów ustrojowych.

Szybko postępowały prace przy odbudowie siedziby związku przy Nowym Świecie 35. Wstęgę otwarcia przeciął 25 października 1947 r. marszałek Polski, minister obrony narodowej gen. Michał Rola-Żymierski. Ruszyła działalność organizacyjna, powołano komisje problemowe, spółdzielnię „Jedność Łowiecka”. Pod koniec lat 40. na wniosek ministra leśnictwa Prezydent m. st. Warszawy przekazał PZŁ część nieruchomości przy Nowym Świecie 35. Władze Związku przystąpiły do odbudowy starej siedziby – tzw. oficyny, mieszczącej się z lewej strony posesji – i podjęły uchwałę nakładającą na członków PZŁ obowiązek przekazywania na odbudowę gmachu po jednym zajacu przez 3 lata lub uiszczania jego równowartości – 100 zł. „Dom z zajacy” oddano do użytku 31 października 1953 r.

Odbudowę łowiectwa prowadzoną w większości przez przedwojennych myśliwych zakłóciła pod koniec lat 40. XX w. „udana akcja” wykorzeniania tradycji i rugowania z życia publicznego przedwojennej inteligencji, głównie przemysłowców i ziemiaństwa.

Dążenie myśliwych – wojskowych do „wyzwolenia” się z podległości organizacyjnej PZŁ ziściło się 31 stycznia 1952 r. Podczas zjazdu wojskowi powołali, za zgodą ministra obrony, Wojskowy Związek Łowiecki. Według zapisów statutowych był on stowarzyszeniem ściśle wewnętrznym, przynależność uwarunkowano pełnieniem służby w wojsku, a bezpośredni nadzór nad kołami powierzono dowódcom jednostek wojskowych. Dopiero ustawa z 1959 r. Prawo łowieckie i nowy statut PZŁ przesądziły o likwidacji WZŁ.

Rewolucyjne zmiany w modelu łowiectwa przyniósł dekret o prawie łowieckim opracowany w Ministerstwie Leśnictwa, podpisany przez Bolesława Bieruta, Józefa Cyrankiewicza i Bolesława Podedwornego. Kluczowe znaczenie w procesie przekształcania związku miało nadanie zrzeczeniu przez ministra leśnictwa 26 marca 1953 r. statutu opartego wyłącznie na przepisach dekretu o prawie łowieckim z 29 października 1952 r. oraz zarządzenia z 4 maja 1953 r. likwidujące stowarzyszenie PZŁ, a na jego miejsce powołujące, pod taką samą nazwą, zrzeczenie z majątkiem pierwszego z nich. Koła łowieckie i myśliwych, chcących

nadal polować, zobowiązano do 30 czerwca 1953 r. do złożenia w tymczasowych wojewódzkich radach łowieckich pisemnego potwierdzenia woli przejścia ze stowarzyszenia do zrzeszenia. PZŁ nabył osobowość prawną, a jego członkami mogli być obywatele utrzymujący się z własnej pracy oraz osoby uprawiające wolne zawody. Nie przyjmowano ludzi żyjących z pracy najemnej. Statut w 17 punktach wymienił zadania zrzeszenia. Poza planowaniem, sprawozdawczością, współdziałaniem z instytucjami i organami państwa, ochroną przyrody, określił zadania w dziedzinie propagandy, które ograniczały się do prowadzenia szkoleń, działalności wydawniczej oraz organizowania wystaw i pokazów trofeów. Nie uwzględniono zagadnień kultury, etyki, tradycji jako przeżytku burżuazyjnego. Władzami związku na szczeblu centralnym i wojewódzkim były odpowiednio: Krajowy i Wojewódzki Zjazd Delegatów, Naczelna i Wojewódzka Rada Łowiecka, Główna i Wojewódzka Komisja Rewizyjna, Główny i Wojewódzki Sąd Łowiecki oraz Kolegium Odznaczeń Łowieckich. Organami wykonawczymi (urzędującymi) – prezydium wyżej wymienionych rad. Wojewódzkie Rady Łowieckie, poprzez łowczych powiatowych, nadzorowały pracę kół łowieckich.

Mimo upolitycznienia związek umacniał się, podejmowano prace wewnątrzorganizacyjne, ochroniarskie i gospodarcze. W 1954 r. zakończono podział kraju na obwody łowieckie, wdrożono program szkolenia kandydatów na myśliwych, otwarto ośrodki szkolenia psów myśliwskich, rozpoczęto zagospodarowywanie ośrodków hodowli zwierzyny (OHZ), opracowano programy i tryb szkolenia selekcjonerów oraz ocenę trofeów samców zwierzyny płowej według kryteriów opracowanych przez komisję pod kierunkiem Zbigniewa Kowalskiego. Uregulowano problem szkód łowieckich wyrządzanych przez dziki, jelenie i daniela, za które odpowiadało państwo.

Polityczna odwilż

Na fali przemian IV Krajowy Zjazd Delegatów PZŁ w dniach 20–21 października 1956 r. ostro skrytykował pracę ustępujących władz, zwłaszcza jej scentralizowanie, zbiurokratyzowanie i zetatyżowanie. Postanowiono przeprowadzić decentralizację planowania łowieckiego, dokonać normalizacji stosunków między MLiPD a PZŁ na zasadach współpracy, postulowano podniesienie kultury łowieckiej, zwiększenie dialogu z terenem i dyscypliny wewnątrzorganizacyjnej. Skrytykowano poziom merytoryczny „Łowca Polskiego”, zarzucając mu brak beletrystyki, za małą więź z kołami łowieckimi.

Konsekwencją wewnątrzwiązkowej, emocjonalnej dyskusji, było zwołanie na 28 kwietnia 1957 r. Nadzwyczajnego Krajowego Zjazdu Delegatów PZŁ pod przewodnictwem gen. Zygmunta Berlinga. Bezpośrednim powodem zwołania zjazdu na wniosek dziewięciu Wojewódzkich Rad Łowieckich było oburzenie działaczy, spowodowane wysłaniem do sejmowej Komisji Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego niezaaprobowanej przez plenum NRŁ opinii na temat przyszłego kształtu łowiectwa, opracowanej przez komisję mieszaną, składającą się z przedstawicieli MLiPD i PZŁ. Pojawiające się w kuluarach sejmowych pogłoski o dążeniach leśników do całkowitego przejęcia przez ALP gospodarki w lasach, obciążenie odszkodowaniami kół łowieckich i likwidacji WZŁ, zaniepokoiły myśliwych. Wysłano postulat o odwołanie NRŁ. Minister Roman Gesing potwierdził prawdziwość tych pogłosek, zapewnił jednak, że nie są one autorstwa resortu, a ten nie zamierza uszczuplać kompetencji PZŁ.

Leśnicy kontra myśliwi

W drugiej połowie 1971 r. po raz drugi uzewnętrzniał się narastający konflikt „na górze” między leśnikami i myśliwymi. Działaczy łowieckich zaskoczyła urzędowa prośba ministra LiPD z 6 grudnia 1971 r. o akceptację projektu nowelizacji ustawy łowieckiej. Zaskoczenie było tym większe, że minister przysłał projekt znacznie odbiegający od dokumentu uzgodnionego z ZG PZŁ 5 stycznia 1970 r. Członkowie NRŁ 22 grudnia 1971 r. stwierdzili, że zapisy projektowanej ustawy są nie do przyjęcia przez myśliwych, ponieważ wyłączały powierzchnie leśne z obwodów łowieckich, zmniejszały dolne granice obwodów do 500 ha, zmierzały do podziału kraju na nowe obwody, nie precyzując zasad przyznawania myśliwym odstrzałów zwierzyny grubej. Kością niezgody przez cały czas były też odszkodowania łowieckie. Gen. Tadeusz Pietrzak prezes NRŁ, członek KC PZPR i wiceminister spraw wewnętrznych, podsumowując dyskusję, stwierdził zdecydowanie, że związek zrzeszający 50 tys. myśliwych działa dla ogólnonarodowego dobra, że myśliwi mają prawo domagać się respektowania zasady „nic o nas bez nas”. Obszerne stanowisko NRŁ, po konsultacji z terenowymi władzami PZŁ, przekazano na piśmie Piotrowi Jaroszewiczowi – członkowi honorowemu PZŁ. Pozycja w rządzie gen. Tadeusza Pietrzaka wpłynęła znacząco na decyzję premiera Jaroszewicza, który w liście do uczestników XII KZD PZŁ, obradującego 10 września 1972 r. w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie, zapewnił, że PZŁ jest ważnym ogniwem

w procesie ochrony środowiska i gospodarki łowieckiej i może liczyć na poparcie rządu. W wyniku nowelizacji ustawy łowieckiej PZŁ uzyskał większe kompetencje statutowe i stał się gospodarzem obwodów.

III RP

W latach 1989–1990 nastąpiła kolejna faza konfrontacji PZŁ z ALP. Kolegium Lasów Państwowych opublikowało w „Trybunie Leśnika” z 1989 r. stanowisko w sprawie łowiectwa, z zaznaczeniem, że jest ono wcielane w życie. Kolegium wskazało na potrzebę zmiany ustawy o hodowli, ochronie zwierząt łownych i prawie łowieckim oraz wprowadzenia dowolności przy wyborze dzierżawcy obwodów łowieckich, zdaniem myśliwych prowadzącą do prywatyzacji łowiectwa. Stanowisko zostało opublikowane w kilka tygodni po wejściu w życie rozporządzenia Rady Ministrów z 20 lutego 1989 r. w sprawie odszkodowań łowieckich, wypracowanego z udziałem PZŁ. W lutym 1990 r. w MOŚZNiL powołano zespół specjalistów do opracowania też nowej ustawy. Nie zostały one przez resort przyjęte. Natomiast w Sękocinie światło dzienne ujrzał projekt ustawy zakładający m.in.: prywatyzację łowiectwa, uczynienie łowiectwa gospodarstwem dochodowym, z podziałem zysków między zarządcą obwodu a właścicielem gruntu, całkowitą dyskredytację dotychczasowej działalności PZŁ. Krytykowany przez myśliwych projekt poselski, który nie był z nikim konsultowany, ale popierany przez resort leśnictwa, po niewielkich modyfikacjach, grupa posłów przedstawiła 12 października 1990 r. marszałkowi sejmu.

Przemiany społeczno-polityczne i aktywna działalność przeciwników dotychczasowego modelu łowiectwa wpłynęły na retorykę obradującego 14–15 grudnia 1990 r. XVI Krajowego Zjazdu PZŁ. Delegatom udało się skonsolidować siły, by bronić swoich racji i poprzeć projekt ustawy złożony do prezydium sejmu przez 49 posłów, zbieżny z oczekiwaniami PZŁ. Dokument precyzował, że: podstawowym celem łowiectwa jest ochrona zwierzyny oraz środowiska naturalnego, koła łowieckie mają pozostać podstawowym ogniwem organizacji, obwody powinny obejmować powierzchnię minimum 3000 ha, zwierzęta łowne są własnością skarbu państwa, okres dzierżawy nie może być krótszy niż 10 lat, dzierżawcy obwodów będą pokrywali szkody łowieckie. Dokonano generalnych zmian w składzie NRŁ i ZG PZŁ. Na kierowniczych stanowiskach zasiedli: Alfred Hałasa – prezes NRŁ, Jacek Tomaszewski – przewodniczący ZG PZŁ. Walka o kształt polskiego łowiectwa nabrała rumieńców.

Projekt ustawy lansowany przez PZŁ poparły środowiska wojskowe oraz organizacje międzynarodowe z władzami CIC na czele. Było to uzewnętrznione 15–16 maja 1993 r. podczas 40 Kongresu CIC w Krakowie oraz podczas akademii jubileuszowej przeprowadzonej 9 listopada 1993 r. w Sali Kongresowej z udziałem około 3 tys. myśliwych, w obecności premiera, marszałków sejmu i senatu, ministrów, posłów i senatorów. Po raz pierwszy wręczono 158 medali św. Huberta kołom łowieckim mającym swoje korzenie przed II wojną światową oraz działaczom zasłużonym na polu kultury i tradycji łowieckiej (ryc. 4).



Ryc. 4. Gala w PKiN w Warszawie z okazji 70-lecia PZŁ z udziałem około 3000 myśliwych (fot. K. Mielnikiewicz)

Historycznym wydarzeniem był XVIII Nadzwyczajny Krajowy Zjazd Delegatów PZŁ zwołany na 28 czerwca 1997 r., na którym po raz pierwszy w PRL-u myśliwi samodzielnie uchwalili Statut PZŁ, przygotowany w wyniku konsultacji z organizacjami wojewódzkimi.

Możliwość samodzielnego uchwalenia statutu PZŁ dała ustawa z 10 stycznia 1997 r. o zmianie ustawy Prawo łowieckie z 1995 r. Statut pozostawił podział na 49 wojewódzkich organizacji łowieckich, z przedstawicielstwem w NRŁ swojego demokratycznie wybranego delegata. Dokonano bardziej klarownego podziału kompetencji między władze i organy związku, określono prawa i obowiązki członków niestowarzyszonych z kołem łowieckim, wprowadzono do statutu kluby łowieckie i przypisano nadzór nad ich działalnością ZG PZŁ.

Od 1 stycznia 1999 r. wprowadzono nowy podział administracyjny kraju, utworzono 16 rządowo-samorządowych województw i 308 powiatów. Debata wokół przedłożonego statutu była wyjątkowo ożywiona. Ostatecznie przekształcił on dotychczasowe struktury wojewódzkie w okręgowe. Powołano wojewódzkie sejmiki łowieckie, mają-

ce spełniać funkcje dotychczasowych WRŁ i koordynować działalność okręgowych rad łowieckich. Rozwiązanie sejmików nastąpiło 2 lipca 2005 r.

XXI Zjazd Delegatów PZŁ uchwalił Statut PZŁ, obowiązujący od 1 stycznia 2006 r. Poza dostosowaniem przepisów statutu do nowych ustaw i rozporządzeń, głównie ustawy Prawo łowieckie z 17 czerwca 2004 r., m.in.: włączono w jego skład statut koła łowieckiego, zapisano, że prawa i obowiązki członków zrzeszenia są równe, doprecyzowano procedury skreślania z listy członków zrzeszenia zalegających z opłatą składek, ograniczono wysokość wpisowego do 10-krotnej składki na PZŁ i zakaz przyjmowania od kandydatów dodatkowych opłat, wprowadzono sankcje za naruszenie zasad selekcji, nakładanie kar porządkowych przesunięto do zarządu okręgowego, wprowadzono obowiązek zawieszenia członka przez zarząd okręgowy, o ile sąd wszczął przeciwko niemu (postępowanie karne), zmniejszono z 15 do 10 liczbę członków zrzeszenia, mogących utworzyć koło łowieckie.

XXII Krajowy Zjazd Delegatów PZŁ obradujący 11 września 2010 r. uchwalił barwy PZŁ, wzór flagi z godłem PZŁ¹. Wcześniej uchwałą 60/2008 z 16 grudnia NRŁ ustaliła wzór stroju organizacyjnego wraz z dystynkcjami dla członków Polskiego Związku Łowieckiego.

W szponach ASF-u

W lutym 2014 r. wykryto w Polsce pierwsze przypadki afrykańskiego pomoru świń (ASF) u padłych dzików, które przedostały się do nas z Białorusi. Walka z ASF przez kolejne lata stała się zarzewiem licznych konfliktów. Jak się okazało, dyskusja i polemika dotycząca strategii walki z ASF-em nie przyniosła konkretnych rozwiązań systemowych, stała się areną wzajemnych oskarżeń i probierzem nieudolności zarówno władz państwowych, jak i łowieckich. Wobec braku postępu i jasnego

¹ Podczas zjazdu wywiązała się ożywiona dyskusja o potrzebie zmiany odznaki, zdołanej już salę obrad i dokumenty zjazdowe. Zdania były podzielone. Część delegatów optowała za przyjęciem godła hubertowskiego, obowiązującego w latach 1947–1953, część postulowała pozostawienie odznaki z „ryczącym jeleniem”, inni proponowali przyjęcie i stosowanie obydwu wzorów, według uznania (Gdula 2022). Ostatecznie uchwały w tej sprawie nie podjęto, a posługiwanie się w kolejnych latach odznaką z wizerunkiem wieńca św. Huberta nie miało podstawy prawnej. Dopiero XXII KZD obradujący 11 września 2010 r., uchwalając barwy i wzorzec flagi PZŁ zaakceptował, przy okazji – bez szczegółowego opisu wzorca – obowiązujący wzór godła PZŁ. Należy dodać, że do dzisiaj nie ma dokładnego opisu (wymiary, kształt, proporcje, kolorystyka) oraz regulaminu odznaki.

rządowego planu zwalczania ASF-u organy państwa i organizacje rolnicze podjęły próbę przerzucania na PZŁ nieudolności w zwalczaniu epidemii. Minister rolnictwa postulował rozwiązanie PZŁ i zastąpienie go kilkoma stowarzyszeniami myśliwskimi, które dzięki konkurencyjności lepiej wywiązywałyby się z obowiązków, jakie stawia przed myśliwymi gospodarka łowiecka. Kolejny minister zaproponował specustawę dotyczącą odstrzału sanitarnego czarnego zwierza, która m.in. zakładała przymuszanie myśliwych do odstrzału, a także dawała uprawnienia wojsku i policji do odstrzału dzików. Minister ochrony środowiska 17 grudnia 2014 r. wydał okresowe rozporządzenie w sprawie określenia okresów polowań na zwierzęta łowne, wydłużył okres polowania na lochy, na Podlasiu zezwolił je strzelać przez cały rok. Rozporządzenie wywołało burzę w mediach. Myśliwi ostro sprzeciwili się strzelaniu ciężarnych i prowadzącym loch, argumentując to barbarzyństwem postępowania, niemieszczącym się w kanonach etyki łowieckiej.

Od 30 stycznia 2020 r. wprowadzono szczegółowe wytyczne, precyzujące wymogi stawiane polującym podczas czynności związanych z zagospodarowaniem. Koła łowieckie na początku pandemii nie były przygotowane do zwalczania wirusa. Sojusznikiem PZŁ w walce z ASF stała się europosłanka Andżelika Możdżanowska, która negatywnie oceniła próby beczynności władz rządowych i PZŁ w sprawie zwalczania epidemii ASF. Ogólnopolskie Stowarzyszenie ZZRIOR w licznych protestach ulicznych, na konferencjach prasowych i petycjach kierowanych do ministrów i polityków PIS, żądały delegalizacji PZŁ. Zaproponowały pełne upaństwowienie łowiectwa poprzez powołanie 21-osobowej Narodowej Rady Gospodarki Łowieckiej, podlegającej premierowi, składki miałyby wpływać do skarbu państwa, łowczy byliby powoływani przez premiera po rekomendacji łowczego krajowego i związku zawodowego rolników, związek stałby się stowarzyszeniem z dobrowolną przynależnością. Na konferencji 3 marca 2022 r. ZG PZŁ przedstawił wyniki 3-miesięcznego skoordynowanego programu zwalczania ASF. W okresie od 25 października 2021 r. do 6 lutego 2022 r. przeprowadzono 23 606 polowań, z udziałem 317 435 myśliwych i 95 646 obsługi, pozyskano 26 050 dzików, stwierdzono 154 padłych osobników i 116 prób blokady polowań. W ramach programu myśliwi przepracowali ponad 2,5 mln godzin, ponieśli koszty w wysokości 58 mln zł. Nakłady dzierżawców i zarządców obwodów łowieckich obliczono na 42 mln zł. Łączne wydatkowano na walkę z ASF około 100 mln zł.

Partyjne łowiectwo – niespełnione nadzieje PZŁ

Od początku 2016 r. trwały prace nad nowym Prawem łowieckim (druk sejmowy 1042). Minister Jan Szyszko i władze łowieckie były pełne optymizmu, rozpowszechniając informacje, że ustawa wejdzie w życie z dniem 1 stycznia 2017 r. W okręgach pojawiły się pogłoski o próbie ograniczenia przez ZG PZŁ samorządności (ograniczenie kompetencji ORŁ) oraz „skoku władz na kasę i najlepsze obwody łowieckie”, które zdementował minister Jan Szyszko. Obawy myśliwych dotyczące ograniczenia samorządności nie były pozbawione podstaw, bowiem w opublikowanym projekcie prawa łowieckiego ORŁ miały być sprowadzone do roli organów opiniodawczych. Dotychczasowe kompetencje ORŁ, według zapewnień władz, miały być zapisane w statucie PZŁ. W tej sytuacji kilku członków NRŁ, skierowało ustne zarzuty do ówczesnego łowczego krajowego Lecha Blocha i następcy Piotra Jenocha, że niekorzystne przepisy ograniczające kompetencje ORŁ powstały w ZG PZŁ lub za zgodą PZŁ w celu wzmocnienia władzy centralnej. Wyżej wymienione zarzuty znalazły się też w późniejszej petycji skierowanej 29 marca 2018 r. do NRŁ przez przedstawicieli sześciu ORŁ (Bydgoszcz, Łódź, Nowy Sącz, Olsztyn, Poznań, Warszawa), obradujących w Olsztynie 17 marca 2018 r. Władze łowieckie na posiedzeniu NRŁ zdecydowanie zaprzeczyły tym twierdzeniom.

Sprawy potoczyły się jednak zupełnie inaczej. Prace legislacyjne nad projektem zostały wstrzymane. Wobec niekorzystnych dla PZŁ rozwiązań prawnych, NRŁ podjęła 1 lutego 2018 r. uchwałę w sprawie upublicznionego projektu nowelizacji ustawy Prawo łowieckie, wyrażając stanowczy sprzeciw wobec wszelkich prób ograniczenia wewnętrznej demokracji i samorządności PZŁ, przyznając potrzebę przeprowadzenia w nim niezbędnych reform, zwłaszcza na odcinku określenia nadzoru ministra ochrony środowiska nad związkiem.

Informacje o niekorzystnych zmianach zaczęły docierać na dobre do świadomości szeregowych członków i kół łowieckich na początku 2018 r. Pojawiły się oddolne ruchy broniące praw myśliwych do samostanowienia. Powołany 31 stycznia 2018 r. Tymczasowy Komitet Krajowego Protestu Myśliwych (KKPM) wystosował petycję, w której zaproponował wprowadzenie szeregu reform organizacyjnych oraz zapelował o dymisję aktualnego zarządu PZŁ. Przed gmachem Ministerstwa Środowiska 2 lutego 2018 r. odbył się protest myśliwych, rolników i sympatyków łowiectwa w obronie samorządności PZŁ. Był to pierwszy w historii organizacji uliczny rokosz, w którym wzięli udział czynni działacze łowieccy, sprzeciwiający się sposobowi sprawowania

władzy związkowej. Delegację protestujących przyjął minister Henryk Kowalczyk. Odbierając petycję z postulatami o zachowanie samorządności związku, popartą około 200 tys. podpisów, stwierdził, że związek wymaga reform.

6 marca 2018 r. podczas III czytania ustawy Prawo łowieckie odbyła się kolejna manifestacja pod hasłem „W obronie polskich tradycji łowieckich”. Niestety bez powodzenia, ponieważ w trakcie procedowania ustawy wprowadzono wbrew rekomendacji komisji sejmowej kolejne restrykcyjne poprawki. Wszelkie protesty, gorące dyskusje prowadzone podczas posiedzeń komisji sejmowych nie przyniosły postulowanych przez myśliwych rezultatów, mimo zaangażowania wielu posłów myśliwych sprzyjających łowiectwu.

Sejm 22 marca 2018 r. znowelizował ustawę Prawo łowieckie, która spowodowała: zmianę na stanowisku łowczego krajowego, wybór przez Ministra Środowiska Henryka Kowalczyka Piotra Jenocha na stanowisko łowczego krajowego z dniem 17 kwietnia 2018 r., powołanie ZG PZŁ oraz 49 łowczych okręgowych, w tym 32 dotychczasowych, zakończenie kadencji i pożegnalne posiedzenie NRŁ 25 września 2018 r. Po czterech miesiącach Henryk Kowalczyk zirytowany totalną medialną krytyką resortu środowiska za wprowadzenie depopulacji dzików w Polsce, nie wyłączając loch w okresie ochronnym oraz nieustającym prawie rocznym konfliktem między łowczym krajowym i NRŁ, stracił zaufanie do Piotra Jenocha, na którego miejsce 26 marca 2019 r. powołał Alberta Kołodziejskiego sprawującego tę funkcję społecznie do grudnia 2020 r. Od 7 lutego 2020 r. funkcję łowczego krajowego pełni Paweł Lisiak arbitralnie powołany przez Henryka Kowalczyka.

Epidemia COVID-19

Pandemia spowodowała, podobnie jak w innych dziedzinach życia, dużo zmian w prowadzeniu polowań oraz działalności organizacyjnej, głównie w kołach łowieckich. Uniemożliwienie wyborów w trudnych dla łowiectwa czasach przyczyniło się do destabilizacji pracy wielu zarządów. Rozluźniła się dyscyplina, a możliwość nocnego polowania na dziki i drapieżniki z użyciem noktowizji i termowizji pozwoliło myśliwym na (w praktyce bezkarne) wykorzystanie tych urządzeń do polowań na zwierzynę płową. Postępujący paraliż wyborczy, wpływający na jakość pracy kół, w dużej mierze zahamowała ustawa z 7 października 2022 r. o zmianie niektórych ustaw..., nowelizująca też Prawo łowieckie, sankcjonująca przedłużenie kadencji organów PZŁ w związku z za-

grożeniem epidemicznym. W ustawie nie sprecyzowano ostatecznego terminu nowych wyborów, pojawiły się więc pytania wywołane wątpliwościami i skrajnymi interpretacjami prawnymi dotyczącymi długości kadencji organów PZŁ i kół łowieckich oraz statusu nowo wybranych członków NRŁ. Stanowisko prawne w tej sprawie zajęło Ministerstwo Klimatu i Środowiska 18 lipca 2023 r. w piśmie do Rafała Malca – prezesa NRŁ, wyjaśniając że „... kadencja Rady kończy się w terminie 5 lat od dnia wyboru 49 członka obecnej kadencji, przy czym kadencja ta ulega przedłużeniu, jeżeli do końca obecnej kadencji nie zostaną przeprowadzone wybory wszystkich 49 członków Rady na nową kadencję, do dnia wyboru 49 członka Rady nowej kadencji. Nowo wybrani członkowie Rady wступują w miejsce dotychczasowych członków Rady, z chwilą ich wyboru”.

Nowe władze łowieckie

Nowa Naczelna Rada Łowiecka ukonstytuowała się 6 grudnia 2018 r. Na jej czele stanął Rafał Malec. W Sękocinie k. Warszawy, po ustawowym terminie, odbył się 16 lutego 2019 r. XXIV Krajowy Zjazd Delegatów. Mandatariusze, pod presją czasu, uchwalili statut zrzeszenia w wersji przyjętej przez NRŁ 25 stycznia 2019 r. z koniecznością jego nowelizacji. Statut wszedł w życie 28 lutego 2019 r. po podpisaniu go przez Ministra Środowiska. Nadzwyczajny KZD, według uchwały zjazdowej, powinien odbyć się do 31 września 2019 r. Skonfliktowana z ZG PZŁ NRŁ nie zdołała wywiązać się z realizacji tej fundamentalnej uchwały i według Ministra Klimatu i Środowiska łamiąc przepisy, zwołała XXV KZD dopiero w dniach 9–11 maja 2023 r.² (ryc. 5).

Ze statutu uchwalonego w 2019 r. usunięto wszelkie zapisy zawarte w ustawie Prawo łowieckie i zapisano m.in., że: zobowiązuje on do realizacji zadań zleczanych przez ministra właściwego do spraw środowiska (§ 8, p. 11), likwiduje pojęcie koła macierzystego, umożliwiając myśliwemu przynależność do kilku kół łowieckich i branie udziału w zarządach kilku kół (§ 24, p. 2), wprowadza status rezydenta (§ 27, p. 2), który uczestniczy w życiu koła w 3-letnim okresie próbnym, wy-

² Opinie prawne BAS-WAP-1830/23, WAP-1830(1)23, WAP-1852/23 z dni 21–24.08.2023 r., zlecone przez posłankę Urszulę Pasławską Biuru Analiz Prawnych Sejmu, podważyły opinie ZG PZŁ i wiceministra Edwarda Siarki kwestionujących niemożność podejmowania uchwał przez NRŁ wobec niepełnego jej składu i niekonstytucjonalności XXV NKZD.



Ryc. 5. Posłanka Urszula Paślawska uhonorowana przez Nadzwyczajny Zjazd PZŁ „Złomem”. Odznaczenie wręczają Rafał Małek, prezes NRŁ, i Maciej Kaliski, przewodniczący Kapituły Odznaczeń Łowieckich (archiwum portalu Wildmen.pl)

pełniając takie same obowiązki jak członek koła, obliguje do zwoływania zwyczajnych zjazdów okręgowych raz w roku, uzupełniając tym samym lukę, jaka powstała po likwidacji ORŁ i komisji rewizyjnych. Czynności przypisane zjazdowi, takie jak: rozpatrzenie i zatwierdzenie sprawozdań z działalności zarządu okręgowego oraz okręgowych organów zrzeszenia, rozpatrzenie i zatwierdzenie sprawozdań z działalności zespołu nadzorczo-kontrolnego, zatwierdzenie planu działalności i budżetu zarządu okręgowego na bieżący rok, są zapisami, które w praktyce niewiele znaczą, bowiem zjazdy i organy powoływane przez zjazdy nie mają uprawnień do wprowadzania zmian kadrowych, a jedynie niewiele znaczącego w praktyce wnioskowania.

Od początku 2019 r. środowisko myśliwych bulwersowała działalność NRŁ, w szczególności nierealizowanie statutowych obowiązków, podejmowanie błędnych i dublowanie uchwał, walka członków o stanowisko prezesa NRŁ oraz konflikty z łowczym krajowym, w ostatnich miesiącach także z MKiŚ. W prasie i na portalach łowieckich pojawiły się wpisy zarzucające NRŁ, że nie reprezentuje należycie interesów

zrzeszenia, okazując bierność w debatach nad najżywotniejszymi interesami myśliwych, wykazuje brak zainteresowania klubami i komisjami.

Karykaturalna w zacierzewanym walce o władzę, na pewnym jej etapie, była sytuacja budząca wątpliwości, którego z dwóch prezesów i prezydiów rady powołano prawidłowo? W następstwie walki o władzę Rafał Małec czterokrotnie obejmował prezesurę NRŁ, a trzykrotnie Paweł Piątkiewicz. Kulminację konfliktu spowodowała uchwała NRŁ o zmianie zasad wynagradzania oraz wręczenie łowczemu krajowemu 23 marca 2022 r. przez prezesa NRŁ zwolnienia dyscyplinarnego. Minister Edward Siarka natychmiast wydał oświadczenie, że tylko minister klimatu i środowiska posiada kompetencje do odwołania Pawła Lisiaka. Demonstrację siły pokazał wiceminister Edward Siarka podczas niespodziewanego spotkania myśliwych przybyłych na spotkanie z prezesem NRŁ 13 kwietnia 2022 r. Wobec zarzutów stawianych ministrowi, takich jak: partyjne nominacje w PZŁ, niedołęstwo nowego łowczego krajowego w zarządzaniu i kierowaniu związkiem, odbieranie kołom obwodów łowieckich, polityk Solidarnej Polski „zagroził myśliwym”: „Wszyscy, którzy tutaj są, stracą koła”. Na domiar złego do spokojnie zachowujących się uczestników spotkania sprowadzono policję. To pierwszy taki przypadek w stuletniej historii PZŁ. Spory między Pawłem Lisiakiem a Pawłem Piątkiewiczem spowolniły po przywróceniu przez minister Annę Moskwę decyzją z 28 kwietnia 2022 r. Rafałowi Małcowi funkcji prezesa NRŁ.

Wewnętrzne konflikty i zawirowania personalne, szczątkowa polityka medialna wpłynęły na katastrofalny wizerunek polskiego łowiectwa w społeczeństwie. Mało zauważalne stało się wyróżnienie PZŁ „Symbolem Odpowiedzialności Społecznej 2022” i inne inicjatywy podejmowane przez ZG PZŁ.

W pierwszej połowie 2023 r. nastąpiła kolejna eskalacja konfliktu w trójkącie NRŁ–ZG PZŁ–MKiŚ, skoncentrowana m.in. na nieuzasadnionym w opinii NRŁ uchylaniu jej uchwał przez Ministra Klimatu i Środowiska, uznającego skład Rady jako „nieodpowiadający wymogom ustawy” oraz na tolerowanie nieudolności zarządzania związkiem przez łowczego krajowego. Wewnętrzne spory uzewnętrzniane przez Naczelną Radę Łowiecką i jej prezesa w pismach do parlamentarzystów, ministra klimatu i środowiska, podczas konferencji prasowych, w wywiadach prasowych i w trakcie Nadzwyczajnego Krajowego Zjazdu Delegatów oraz wypowiedzi Pawła Lisiaka, zbieżne ze wykładaniami MKiŚ, wyrażające sprzeciw wobec stanowisk przedstawicieli NRŁ pogłębiły katastrofalny wizerunek Polskiego Związku Łowieckiego. Zdaniem uczestników NKZD wyrażonym w rezolucji skierowanej do parlamen-

tarzystów „... protestujemy przeciwko nierespektowaniu przez Zarząd Główny PZŁ i stojącego na jego czele Łowczego Krajowego podejmowanych przez Naczelną Radę Łowiecką uchwał (...) przy akceptacji Ministra Klimatu i Środowiska, który nadzoruje nasze zrzeszenie. Stan ten powoduje katastrofalne dla zrzeszenia, głównie dla jego samorządności zmiany, jakie miały miejsce podczas nowelizacji ustawy Prawo łowieckie w 2018 roku. (...) Sposób, w jaki realizuje swój nadzór nad Polskim Związkiem Łowieckim Minister Klimatu i Środowiska, wprost zmierza do zmarnowania stuletniej tradycji i dorobku PZŁ”.

XXV Nadzwyczajny Krajowy Zjazd PZŁ, blokowany przez ZG PZŁ, a według ministra „wydarzenie bezprawne”, którego uchwały „będą dotknięte wadą nieważności”, odbył się z udziałem 161 delegatów na 264 uprawnionych, przyjął poprawki do Statutu PZŁ, nadał członkostwo honorowe 11 zasłużonym myśliwym, przyznał „Złom” posłance Urszuli Paślawskiej, a z okazji 100-lecia PZŁ ustanowił medal okolicznościowy³.

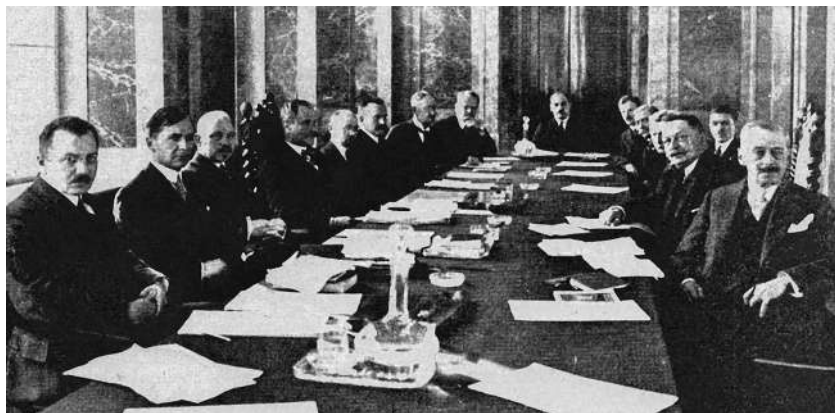
Prawo łowieckie

Międzywojnie

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w trosce o zwierzyńce członkowie dawnego oddziału Warszawskiego Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa opracowali projekt ustawy łowieckiej pod przewodnictwem dr. Stanisława Zaborowskiego. W 1920 r. dokument został przekazany Ministerstwu Rolnictwa i Dóbr Państwowych, gdzie ostatecznie zredagował go Julian Ejsmond. W Ministerstwie Rolnictwa i Dóbr Państwowych 3 grudnia 1926 r. odbyła się ważna konferencja pod przewodnictwem ministra Karola Niezabytowskiego i Juliana Ejsmonda z udziałem przedstawicieli władz centralnych oraz delegatów zrzeszeń łowieckich, którzy po zgłoszeniu poprawek: „... usilnie i zgodnie podkreślali, iż opracowany przez ministerstwo projekt (poza drobnymi uchwalonymi w czasie dyskusji zmianami) nada się w całej pełni do jak najszybszego ogłoszenia go w formie rozporządzenia Prezydenta z mocą ustawy”. Rozporządzenie Prezydenta RP z 3 grudnia 1927 r. o prawie łowieckim zostało opublikowane w Dz.U. z 1927 r., nr 110, poz. 943 i zapoczątkowało, jak pisał Julian Ejsmond

³ Patrz przypis 2.

w „Łowcu Polskim”, „nową epokę narodowego łowiectwa, epokę rozkwitu i rozwoju (ryc. 6).



Ryc. 6. Konferencja w Ministerstwie Rolnictwa i Dóbr Państwowych w sprawie ustawy łowieckiej z 1927 r. (Łowiec Polski 1927)

Nadzór nad przestrzeganiem przepisów rozporządzenia powierzono ministrowi rolnictwa, wojewodom i starostom. W art. 1 ustawy, uważanej za najnowocześniejszą w ówczesnej Europie, znalazła się lista zwierząt łownych (59 gatunków), natomiast art. 2 określił, czym jest polowanie. Rozdział II (art. 6–24) dotyczył tworzenia i użytkowania obwodów łowieckich. Ustawa utrzymała kilkusetletnią zasadę związku prawa polowania z własnością gruntu. Właściciel terenu miał prawo utworzyć i zarejestrować w starostwie obwód własny, o ile obszar polowania był nie mniejszy niż 100 ha powierzchni ciągłej oraz ustanawiać straż łowiecką. W przypadku konieczności utworzenia obwodu o ustawowej powierzchni, składającego się z gruntów kilku właścicieli, tworzone obwód wspólny, wydzierżawiany na minimum 6 lat. Rozdział III (art. 25–54) został poświęcony ochronie łowiectwa. Zabroniono polowań bez posiadania karty łowieckiej, wydawanej przez starostwo na okres 14 dni, roku lub na trzy lata. W art. 48 wymieniono gatunki zwierząt chronionych, w art. 49 podano okresy ochronne na zwierzęta łowne. Rozdział V określił zasady wynagradzania szkód łowieckich. Rozdział VI traktował o postanowieniach karnych. W zależności od przekroczenia prawa przewidziano kary grzywny od 50 do 5000 zł oraz kary aresztu do pół roku. Ustawa pod tym względem była bardzo restrykcyjna, pozwalając na szybkie egzekwowanie kar na drodze administracyjnej i sądowej.

PRL. Dekret o Prawie łowieckim i jego konsekwencje

O nowe prawo łowieckie i statut postulowali działacze PZŁ od 1946 r., przedstawiając zarazem propozycje rozwiązań prawnych. Dekret o prawie łowieckim ukazał się 29 października 1952 r. w nowym ministerialnym opracowaniu. Ustawodawca zerwał z wielowiekową zasadą związania prawa polowania z własnością gruntu, wprowadził podział kraju na obwody łowieckie, nie mniejsze niż 3000 ha, wydzierżawiane przez prezydium wojewódzkich rad narodowych na okres nie krótszy niż 10 lat. Dekret uczynił łowiectwo elementem gospodarki narodowej, określił zasady planowania, sprawozdawczości i obrotu zwierzyną, sprecyzował planowe zasady hodowli i ochrony zwierzyny oraz ustanowił dozorców łowieckich, którym po raz pierwszy zapewniono ochronę prawną, postawiono wymogi znajomości prawa łowieckiego i hodowli zwierzyny, potwierdzone egzaminem przed WRŁ. Ustawodawca w art. 7 przypisał obowiązek hodowli i ochrony zwierząt łownych dzierżawcy, a w obwodach niewydzierżawionych zarządcy. Wprowadził też normy prawne regulujące warunki wykonywania polowania, ograniczenia i zakazy oraz kary za nieprzestrzeganie prawa łowieckiego. Zobowiązał związek m.in. do współdziałania z organami państwa w zakresie wykonywania ustawodawstwa łowieckiego, nadzór nad działalnością organizacji łowieckich, szkolenia myśliwych, wykonywania prac zleconych przez państwo oraz współpracy z organizacjami zagranicznymi. Polski Związek Łowiecki nadzorował minister leśnictwa w porozumieniu z ministrem bezpieczeństwa publicznego i ministrem obrony narodowej.

Ustawa o hodowli, ochronie zwierząt łownych i prawie łowieckim z 17 czerwca 1959 r.

W miejsce zapisu „gospodarowanie zwierzyną należy do państwa” jasno sprecyzował w art. 2, że „zwierzyna w stanie wolnym stanowi własność państwa”. Pozostawiając bez zmian organy administracji państwowej nadzorujące łowiectwo, ustawa ustanowiła organy doradcze i opiniodawcze: trzydziestoosobową Państwową Radę Łowiecką przy ministrze, a w terenie wojewódzkie i powiatowe komisje łowieckie. Utrzymano podział kraju na obwody łowieckie, zmieniono ich nazewnictwo i zasady wydzierżawiania. Ustawa przyjęła zasadę, że na obszarach lasów państwowych ochronę i hodowlę zwierzyny prowadzą przedsiębiorstwa lasów państwowych (najczęściej nadleśnictwa) we współdziałaniu z kołami łowieckimi, co nie zostało dobrze przyjęte przez myśliwych. W ob-

wodach polnych czynności ochronne i hodowlane spełniali dzierżawcy. Nakłady finansowe na gospodarkę łowiecką w lasach ponosiła ALP, a za szkody wyrządzone w plonach i uprawach rolnych przez dziki, jelenie i daniela płaciło państwo. Ustawa nałożyła obowiązek zatrudnienia strażników łowieckich. Niezależnie od zaostrzonych sankcji za kłusownictwo wprowadzono przepis karny, przewidujący areszt lub grzywnę za wprowadzanie do obrotu nielegalnie pozyskanej zwierzyny lub mięsa i skór. W konsekwencji zmian ustawowych MLiPD nadał zrzeszeniu 15 października 1959 r. statut, w którym cele i zadania związku pozostały bez zmian. Komisja Rewizyjna straciła atrybut władzy, zyskując status organu wybieranego odpowiednio przez Krajowe i Wojewódzkie Zjazdy Delegatów. Wzmocniło to władze centralne związku. Statut natomiast wzmocnił pozycję ministra wobec zrzeszenia, któremu zgodnie z § 6 p. 2 mógł zlecać wykonywanie czynności w zakresie łowiectwa. Koła łowieckie w myśl ustawy nabyły osobowość prawną i przestały być terenowymi organami PZŁ. Mogło je utworzyć 8 członków z obowiązkiem uzupełnienia składu do 12 myśliwych, z czego czterech powinno być myśliwymi terenowymi. Wzrosła wyraźnie liczba myśliwych, spadł jednak w myśliwskich szeregach poziom kultury i etyki łowieckiej.

Poparcie premiera Piotra Jaroszewicza przesądziło o kształcie znowelizowanej przez sejm 23 czerwca 1973 r. ustawy z 17 czerwca 1959 r. o hodowli, ochronie zwierząt łownych i prawie łowieckim, zaakceptowanej wcześniej przez NRŁ. Najistotniejsze zmiany ustawowe: przeniesienie z przedsiębiorstw lasów państwowych na dzierżawców obwodów łowieckich (koła łowieckie) obowiązku hodowli i ochrony zwierzyny w posiadanych obwodach, likwidacja rad łowieckich: państwowej przy ministrze oraz wojewódzkich i powiatowych przy prezydiach rad narodowych. Organami związku pozostały naczelna, wojewódzkie i powiatowe rady łowieckie.

Ustawa Prawo łowieckie z 1995 r. i jej nowelizacje

Pierwsze czytanie projektu ustawy Prawo łowieckie odbyło się 28 października 1994 r. na 34 plenarnym posiedzeniu Sejmu RP. Projekt ustawy został przyjęty przez Sejm, a 9 listopada 1995 r. uchwalił ją Senat i przekazał do podpisu prezydentowi RP. Ustawa była triumfem PZŁ, została ogłoszona w Dz.U. RP nr 147, poz. 713 z dnia 13 października 1995 r., utrzymała społeczny charakter łowiectwa oraz nadała Krajowym Zjazdom Delegatów PZŁ uprawnienia do uchwalania własnego statutu.

W czerwcu 2003 r. rozpoczęła się w sejmie praca nad dwoma poselskimi projektami ustawy Prawo łowieckie. Projekt poselski, wyrażony poparciem PZŁ zawartym w stanowisku z 23 września 2003 r., spotkał się z ostrą krytyką środowisk antyłowieckich i przeciwników obowiązującego w łowiectwie ustroju prawnego. Po roku polemik 17 czerwca 2004 r. sejm znowelizował Prawo łowieckie w związku z koniecznością dostosowania zapisów ustawy do prawa Unii Europejskiej. W ustawie, między innymi, zapisano, że roczne plany dla kół łowieckich zatwierdzać będzie, jak dotychczas, nadleśniczy, ale w uzgodnieniu z PZŁ, określono warunki, jakim musi odpowiadać statut PZŁ uchwalany przez Krajowy Zjazd Delegatów, określono strukturę zrzeszenia, NRŁ dano możliwość tworzenia centralnych i okręgowych organów PZŁ oraz nadawania im stosownych kompetencji w celu realizowania zadań zrzeszenia, otwarto zainteresowanym (kandydatom na myśliwych lub członkom PZŁ) odwoławczą drogę sądową, ale tylko w sprawie nabycia lub utraty członkostwa, po wyczerpaniu postępowania wewnątrzorganizacyjnego, umożliwiono powoływanie społecznych strażników łowieckich i zniesiono solidarną odpowiedzialność członków kół poręczoną własnym majątkiem za zobowiązania finansowe koła, związek otrzymał uprawnienia do samodzielnego stanowienia zasad selekcji i prawo dokonywania oceny prawidłowości odstrzału, myśliwi – obywatele UE, po złożeniu egzaminów uzupełniających w języku polskim, nabyli prawo polowania. Krytycy ustawy określali ją triumfem działaczy związkowych wyższego szczebla, których pozycję ustawa ta umocniła.

W związku z przetasowaniem w podziale zadań i kompetencji administracji terenowej sejm 29 lipca 2005 r. przesunął zadania dotyczące łowiectwa od wojewody do zarządu województwa.

Trybunał Konstytucyjny wyrokiem z 6 listopada 2012 r. orzekł, że sądownictwo dyscyplinarne, przypisane PZŁ, nie jest wewnętrzną sprawą związku. Dlatego podstawowe elementy postępowania dyscyplinarnego powinny być uregulowane w formie ustawy. Ponadto represyjny charakter postępowania dyscyplinarnego prowadzonego przez organy PZŁ wymaga kontroli sądowej. Członek PZŁ uzyskał prawo odwoływania się do sądów powszechnych nie tylko w przypadku utraty członkostwa. Rozstrzygnięcia te zostały zrealizowane w nowelizacji prawa łowieckiego, które weszło w życie 21 kwietnia 2014 r. W związku z wymienionym wyrokiem sejm rozpoczął prace nad nowelizacją ustawy Prawo łowieckie. W prasie rozgorzała polemika na temat zakresu i merytoryki prac nowelizacyjnych. Senat odrzucił ustawę w całości, ta z kolei została odrzucona przez komisję sejmową 24 stycznia 2014 r.

Posłowie ponad podziałami partyjnymi przyjęli pierwotną nowelę, akceptowaną przez PZŁ, a prezydent podpisał ją 13 lutego 2014 r.

Kolejne niekorzystne dla myśliwych orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego obwieszczono w wyroku z 10 lipca 2014 r. o niezgodności z Konstytucją art. 27 ust. 1 w związku z art. 26 prawa łowieckiego, dlatego że: „... upoważnia do objęcia nieruchomości reżimem obwodu łowieckiego, nie zapewniając odpowiednich środków ochrony praw właściciela tej nieruchomości”. Trybunał Konstytucyjny zauważył, że art. 27 ust. 1 prawa łowieckiego upoważnia sejmik województwa do podziału województwa na obwody łowieckie przy jednoczesnym obciążeniu właściciela nieruchomości licznymi obowiązkami określonymi w ustawie oraz przy ograniczeniu jego prawa własności. Nie zostały ustanowione normy, które przyznawałyby właścicielom kompetencje opiniodawcze w procesie tworzenia lub zmiany granic obwodu łowieckiego. Nie przewidziano także żadnych szczególnych instrumentów prawnych zapewniających ochronę prawa własności.

Wymuszona wyrokiem Trybunału Konstytucyjnego nowelizacja Prawa łowieckiego, jak dotychczas, wyzwoliła krytykę łowiectwa. Podczas konsultacji społecznych i prac komisji sejmowych organizacje ekologiczne, popierane przez niektórych parlamentarzystów, media i celebrytów, organizowały protesty przed sejmem i siedzibą PZŁ. Personalne, niewybredne ataki na myśliwych i obowiązujący ustrój łowiecki realizowali też przedstawiciele Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych Rolników i Organizacji Rolniczych. Do walki z myśliwymi „wciągnięto” dzieci, lansując teorię niszczenia ich psychiki poprzez „zmuszanie” do udziału w polowaniach i uczestniczenia w nagance. W efekcie wyroku TK Rada Ministrów skierowała do parlamentu projekt nowelizacji Prawa łowieckiego, uwzględniającego poszanowanie prawa własności właścicieli gruntów, na których znajdują się obwody łowieckie, jak również zakładającego szeroki wachlarz konsultacji społecznych, dotyczących ustalania granic obwodów. W projekcie ustawy przewidziano też m.in.: możliwość wystąpienia przez właściciela lub użytkownika wieczystego nieruchomości, objętej obwodem łowieckim, do sądu z wnioskiem o ustanowienie na niej zakazu wykonywania polowania ze względu na jego przekonania religijne lub wyznawane zasady moralne; możliwość wypowiedzenia umowy dzierżawy kołu łowieckiemu, które nie realizuje rocznego planu łowieckiego na poziomie co najmniej 80%, w trzech następujących po sobie lat. Projekt zakładał też wprowadzenie mechanizmów wzmacniających nadzór ministra do spraw środowiska nad Polskim Związkiem Łowieckim oraz dyscyplinujących dzierżawców i zarządców obwodów łowiec-

kich w zakresie wykonywania rocznych planów łowieckich. Trybunał Konstytucyjny zajął się ponadto sprawami szkód łowieckich, uznając, że art. 48 pkt 3 ustawy Prawo łowieckie w przedmiocie odszkodowań z tytułu uszkodzonych przez zwierzynę upraw lub płodów rolnych jest niezgodny z art. 64 ust. 2, w związku z art. 31 ust. 3 Konstytucji. Trybunał 8 maja 2019 r. uznał, że odmowa zgody na budowę urządzeń łowieckich lub wykonywanie zabiegów zapobiegających szkodom nie zwalnia dzierżawcy lub zarządcy obwodu łowieckiego od odpowiedzialności za szkody łowieckie. Wyrok znalazł odbicie w noweli Prawa łowieckiego z dnia 14 października 2021 r.

Ważniejsze nowelizacje Prawa łowieckiego w latach 2018–2022

Sejm 22 marca 2018 r. gruntownie znowelizował ustawę Prawo łowieckie, która weszła w życie 1 kwietnia 2018 r. Nie pomogły zabiegi blokowania nowego prawa łowieckiego przez parlamentarzystów popierających projekt ustawy opracowany w resorcie kierowanym jeszcze przez ministra Jana Szyszkę, w uzgodnieniu z PZŁ oraz argumenty zawarte w stanowiskach FACE i CIC, petycjach okręgów, naukowców i innych organizacji. Ustawa fatalna w skutkach dla myśliwych i PZŁ stała się faktem. Triumfowali „miłośnicy zwierząt”, którzy przy poparciu kierownictwa PIS przeforsowali w ostatniej chwili liczne zmiany pogarszające prawo, dające rządowi i ministrowi instrumenty do bezpośredniej ingerencji w łowiectwo i wewnętrzne sprawy związkowe. Zawłaszczenie łowiectwa przez państwo wzbudziło obawy myśliwych o możliwość nacjonalizacji majątku PZŁ. Spośród wprowadzonych zmian najważniejsze to: ograniczenie PZŁ do samostanowienia poprzez likwidację okręgowych rad łowieckich, ograniczenie kompetencji NRŁ poprzez zawłaszczenie prawa wyboru łowczego krajowego, w dalszej perspektywie i łowczych okręgowych, pozbawienie społecznej kontroli władz poprzez likwidację głównej i okręgowych komisji rewizyjnych, zmarginalizowanie okręgowych zjazdów delegatów i sprowadzenie w praktyce ich roli do wyboru członka NRŁ i delegatów na zjazdy, konieczności zatwierdzania przez ministra ds. środowiska nowego Statutu PZŁ, zmiana zasad szacowania szkód łowieckich, które wywołały spore zamieszanie, ponieważ organem właściwym do przyjmowania wniosków o szacowanie szkód i ustalenie wysokości odszkodowania ustanowiono nieprzygotowane i zaskoczona organy wykonawcze gmin, na których terenie powstały szkody łowieckie, pozbawienie możliwości udziału w polowa-

niach, w roli obserwatorów, dzieci i młodzieży do 18 roku życia, zakaz odstrzałów redukcyjnych w parkach narodowych i rezerwatach w formie polowań zbiorowych, wyłączanie własnej ziemi z obwodu łowieckiego na podstawie oświadczenia składanego u starosty, zakaz wykorzystywania żywych zwierząt do układania psów i sokołów, zniesienie zakazu umyślnego utrudniania bądź uniemożliwiania wykonywania polowania, zmuszenie myśliwych do przeprowadzania co pięć lat badań lekarskich i psychologiczno-psychiatrycznych, niezbędnych do przedłużenia pozwolenia na broń (uchylona w 2023 r.), dezubekizacja PZŁ.

Kolejna nowelizacja Prawa łowieckiego z 20 grudnia 2019 r. oprottestowana przez przeciwników myślistwa w demonstracjach i w mediach wprowadziła sporo zmian: doprecyzowano przepisy dotyczące odstrzału sanitarnego, który odbywać się będzie na podstawie indywidualnego upoważnienia, wystawionego przez zarządcę lub dzierżawcę obwodu łowieckiego, upoważniono ministra ochrony środowiska do określenia „trybu składania i rozpatrywania wniosków o dzierżawę obwodów łowieckich oraz kryteria oceny tych wniosków i wnioskodawców, uwzględniając wymagania prowadzenia prawidłowej gospodarki łowieckiej i działań mających na celu zwalczanie i zapobieganie rozprzestrzenianiu się chorób zakaźnych zwierząt łownych”. W wydanym rozporządzeniu: minister uzyskał prawo powoływania łowczego krajowego (bez udziału NRŁ), a także opiniowanie kandydatur na łowczych okręgowych. Zapis całkowicie zniszczył i tak już szczątkową samorządność związkową.

Pochodną zmian ustawowych było opublikowanie 10 września 2019 r. przez MOŚ znowelizowanych zasad wykonywania polowania. Przepisy nie zadowolili myśliwych, aczkolwiek umożliwiły zabranie dzieci na pokot, który uznano za tradycję niebędącą polowaniem. Łowy na dziki z psem i podkładaczem stały się legalną metodą polowania. Ważniejsze zmiany: rozszerzono definicję polowania indywidualnego o polowanie wykonywane przez jednego myśliwego z psem lub psami, dopuszczono w całym kraju celownicze urządzenia termo- i noktowizyjne do nocnych polowań na dziki, doprecyzowano zasady polowania na zwierzynę wsiedloną, wprowadzono obowiązek sporządzania przez prowadzącego łowy zbiorowe listy osób biorących udział w polowaniu, osób towarzyszących oraz psów, doprecyzowano czas rozpoczęcia polowania zbiorowego, doprecyzowano, że polowanie na zwierzynę grubą odbywa się wyłącznie z użyciem broni myśliwskiej oraz naboju myśliwskich, z wyłączeniem pocisków pełnopłaszczowych (Dz.U. 2019 poz. 1782).

Według nowej procedury minister środowiska 7 lutego 2020 r. arbitralnie ustanowił Pawła Lisiaka przewodniczącym ZG PZŁ.

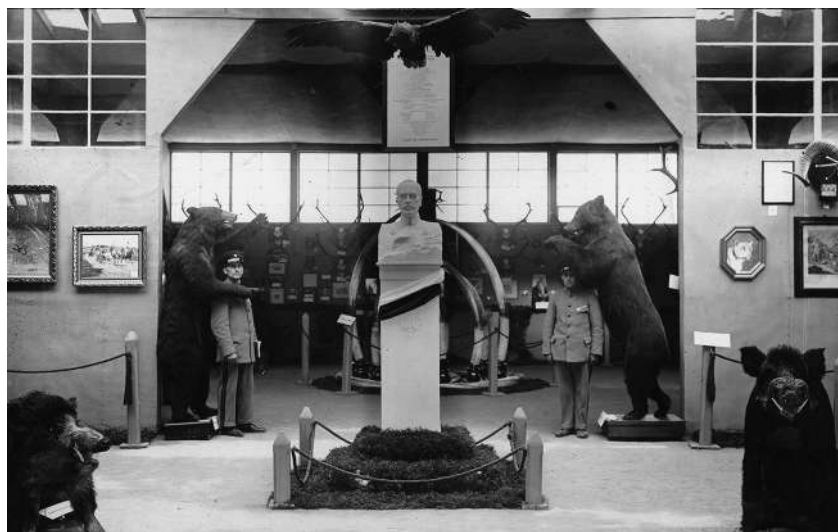
Zaniepokojenie myśliwych wzbudziło rozporządzenie KE z 25 stycznia 2021 r., zaaprobowane przez Parlament Europejski, zakazujące sprzedaży i używania śrutu ołowianego. Myśliwi kontestowali wykorzystanie w rezolucji zbyt szerokiej definicji terenu podmokłego zaczerpniętej z Konwencji Ramsarskiej, a także wprowadzenie stref buforowych otaczających mokradła, w których również nie będzie można strzelać ołowiem. Przepisy weszły w życie 15 lutego 2023 r. Kolejne zmiany dostosowujące polskie Prawo łowieckie do wymogów europejskich nastąpiły 11 sierpnia 2021 r. Znowelizowana ustawa łowiecka wprowadziła pojęcie gatunków obcych i określiła, że ochrona, zachowanie różnorodności i gospodarowanie populacjami zwierząt łownych, polegają w szczególności na eliminowaniu ze środowiska ptaków i ssaków należących do inwazyjnych gatunków obcych (IGO) stwarzających zagrożenie dla przyrody Unii Europejskiej i Polski. Ustawa wprowadziła też ograniczenia dotyczące wsiedlania bażantów, danieli oraz muflonów. Z listy gatunków zwierząt łownych zostały wykreślone: jelenń sika, jenot, szop praczy, piżmak i norka amerykańska. W konsekwencji nieprecyzyjnego rozporządzenia zniesiono okresy polowań na te gatunki, zmodyfikowano wzór upoważnienia do wykonywania polowania indywidualnego oraz wzór książki ewidencji pobytu na polowaniu indywidualnym.

Kultura, nauka i działalność społeczna

Kulturę łowiecką do połowy lat 20. XX w. generalnie utożsamiano z wzorowym urządzaniem łowisk, staraniami o utrzymanie wysokich stanów zwierzyny, tępieniem drapieżników, walką z kłusownictwem, skutecznym strzałem i troską o podnoszenie postrzałków. W prasie myśliwskiej do II wojny światowej na palcach jednej ręki można policzyć opisy kultywowania tradycji łowieckich: chrztu, utożsamianego wówczas ze ślubowaniem, klasycznego pokotu i innych zwyczajów. W międzywojniu zaczęto częściej pisać o słownictwie łowieckim, podejmowano próby jego uporządkowania, rozpoczęto kodyfikowanie zasad etyki. W działalności organizacyjnej najbardziej widowiskowym i skutecznym sposobem prezentacji dorobku kultury łowieckiej były i są wystawy, uroczyste obchodzone jubileusze, kongresy kultury, festiwale i konferencje popularyzatorskie.

Wystawiennictwo w międzywojniu

W latach 1922–1939 działacze towarzystw, oddziałów związku i centrali zorganizowali w kraju około siedemdziesięciu wystaw. Prym wiedli myśliwi z Wielkopolski i Pomorza, urządzając ich blisko trzydzieści, w tym piętnaście w Poznaniu, oraz w stolicy, gdzie przygotowano dwanaście pokazów. Najbardziej znaczące wystawy (chronologicznie): „Łowiectwo w sztuce plastycznej” (Warszawa, 9 listopada 1924), „Malarstwo Juliana Fałata” (Warszawa, listopad 1926), „Wystawa łowiecka” (Lwów, Targi Wschodnie, 3–16 czerwca 1927), „Pierwsza Polska Powszechna Wystawa Łowiecka przy Powszechnej Wystawie Krajowej” (Poznań, 16 maja 1929), cykliczne „Pokazy trofeów łowieckich” (Warszawa 1931, 1932, 1934), „Jubileuszowa Wystawa Łowiecka Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego” Lwów, 5–30 września 1936), „Łowiectwo w Sztuce Polskiej” (Warszawa, 1937), „Międzynarodowa Wystawa Łowiecka” (Berlin, 3–28.1937), „I Ogólnopolska Wystawa Grafiki Myśliwskiej” (Poznań, 23 stycznia 1938) (Gwiazdowicz, Wiśniewski 2013) (ryc. 7).



Ryc. 7. Wejście do głównego pawilonu poznańskiej wystawy z 1927 r. (ze zbiorów NAC)

Działalność kulturalna myśliwych w PRL i III RP

Do początku lat 50. prowadzona była w miarę swobodna działalność kulturalna kół i organizacji łowieckich. Do 1949 r. naczelna, wojewódzkie i powiatowe rady łowieckie oraz stowarzyszenia i koła organizowały uroczystości, z mszami hubertowskimi, święceniem siedzib i broni, uczestniczyli w nich przedstawiciele władz, funkcjonariusze milicji. W Warszawie 8 sierpnia 1948 r. po hubertowskiej mszy św. w kościele św. Krzyża myśliwi i goście z udziałem gen. dr. Bolesława Szareckiego i ministra Bolesława Podedwornego, brali udział w spotkaniu jubileuszowym w nowej siedzibie związkowej przy Nowym Świecie 35. Od 1950 r. do początku lat 80. tematyka hubertowska i tradycyjne kultywowanie zwyczajów łowieckich zniknęły z łamów czasopism, co istotniejsze także z praktyki większości kół.

W wystawiennictwie po II wojnie światowej dominowały trendy przedwojenne. W latach 1947–1974 na około 15 wystawach pokazywane były same trofea, 10 ekspozycji okraszono malarstwem, książkami, akcesoriami, bronią, dokumentami ze zbiorów prywatnych; 2 wystawy poświęcone były archeologii (Wrocław 1972, Poznań 1974) i sztuce współczesnej (Warszawa 1973).

Z licznych ekspozycji krajowych regionalnych i lokalnych na uwagę i uznanie zasługują m.in.: „Wystawa łowiecka podczas Wystawy Ziem Odzyskanych” (Wrocław 21 lipca–31 sierpnia 1948), „Pierwsza Ogólnopolska Wystawa Trofeów Łowieckich” (Poznań, 7 czerwca 1959), „Ogólnopolska Wystawa Łowiecka z okazji 25-lecia PRL” (Warszawa, 16 lipca–31 sierpnia 1969), „Wystawa Łowiecka” (Muzeum Archeologiczne we Wrocławiu, 22 kwietnia 1972), „Wystawa Sztuki Łowieckiej i Animalistycznej” (Warszawa, 9 czerwca 1973), „Wystawa jubileuszowa z okazji 50-lecia PZŁ” (Warszawa, 13 czerwca–15 lipca 1973), „Dożynkowa wystawa myśliwska” (Leszno Wlkp., 1977), „Jubileuszowa Wystawa Łowiecka” (Antoninek, 9–11 czerwca 1979), „Łowiectwo–Natura–Cywilizacja” (Kraków 15 maja–6 czerwca 1993), „Myśliwi zawsze razem” (Warszawa 2013, kwiecień 2013), „Na tropach historii polskich myśliwych” (Senat RP, 25 stycznia 2023), „100 lat Polskiego Związku Łowieckiego” (Niepołomice, od 9 września 2023) (ryc. 8).

Po 30 latach nieobecności polskiego łowiectwa i wystawiennictwa poza granicami kraju, władze państwowe wyraziły zgodę na udział Polski w wystawach zagranicznych. Ważniejsze z nich to: „Międzynarodowa Wystawa Łowiecka” (Nowy Sad, 22 września–5 października 1967), „Wystawa Trofeów Łowieckich” (Turyn 1971–1973), „Światowa Wystawa Łowiecka” (Budapeszt, sierpień–wrzesień 1971), „Ziemia



Ryc. 8. Otwarcie wystawy „Kolekcjonerstwo łowieckie” w Muzeum Przyrodniczo-Łowieckim w Uzarzewie w 2013 r. Przemawia prof. Dariusz J. Gwiazdowicz (fot. S. Feder)

Żywicielka” (Czeskie Budziejowice, 28 sierpnia–12 września 1976), „Międzynarodowa Wystawa Łowiecka” (Bukareszt 5–14 października 1978), „Międzynarodowa Wystawa Łowiecka” (Nitra, 22 sierpnia–5 września 1980), „Łowiectwo i przyroda” (Nitra, 1990 i 2005), „Ziemia Planetą Życia” (Płowdiw, 14 czerwca–12 lipca 1981), „One With Nature” (Budapeszt, 25 września–14 października 2021). Polskie ekspozycje gościły też na wystawach w Wiedniu (1977), Brnie (1985), Norymberdze (1986), Czeskich Budziejowicach (1991), Brukseli (2010, 2011).

Związkowe organy i instytucje kultury i nauki

Ważną inicjatywą kulturową była próba stworzenia biblioteki i muzeum łowieckiego. Na apel powołanego 17 maja 1935 r. zespołu muzealnego już w sierpniu zaczęły napływać dary. W maju 1938 roku w gmachu Muzeum Przemysłu i Rolnictwa (MPiR) odbyło się pierwsze posiedzenie Komitetu Organizacyjnego Muzeum Łowieckiego, na którym dyrekcja MPiR wyraziła zgodę na urządzenie muzeum myślistwa w jednej z sal na I piętrze przy Krakowskim Przedmieściu 66. Rozpoczęcie działalności przewidziano na jesieni 1939 r., niestety wojna przekreśliła wszelkie plany.

Po wojnie odbudowana przestronna siedziba PZŁ pozwoliła na organizację muzeum i biblioteki. Druga połowa lat 70. XX w. sprzyjała rozwojowi instytucjonalnego i profesjonalnego muzealnictwa łowieckiego. WRŁ w Poznaniu powołała Muzeum Łowiectwa Wielkopolskiego w Uzarzewie z siedzibą w wyremontowanym pałacu Żychlińskich z 1860 r. (Gwiazdowicz 2018). W Warszawie 6 grudnia 1977 r. PZŁ podpisał porozumienie z Muzeum Narodowym o przekazaniu myśliwym zniszczonego zabytkowego budynku „Koszary Kantonistów”, położonego na terenie warszawskich Łazienek Królewskich. Otwarcie wyremontowanego i częściowo zagospodarowanego obiektu miało miejsce 20 grudnia 1982 r. W połowie lat 80. muzeum znalazło się pod nadzorem ministra kultury. Od momentu scalenia kolekcji łowieckiej z jeździecką, funkcjonuje jedna placówka – Muzeum Łowiectwa i Jeździectwa. Muzeum 1 stycznia 2018 r. straciło samodzielność i stało się oddziałem Muzeum Łazienki Królewskie w Warszawie.

Bibliotekę przy Nowym Świecie z księgozbiorem liczącym około 6000 tomów oficjalnie oddano do użytku 1 listopada 1958 r. Wyjątkowym nabytkiem biblioteki był zbiór książek i czasopism łowieckich przedwojennej Warszawy z kolekcji kpt. Józefa W. Kobylańskiego, zawierający cymelia, niektóre zachowane w pojedynczych egzemplarzach. W listopadzie 2022 r. biblioteka posiadała 11 160 zinwentaryzowanych pozycji. Od 5 września 2017 r. Biblioteka PZŁ w Warszawie nosi imię prof. Zygmunta Jasińskiego (1939–2017).

W drugiej połowie 1958 r. powstała Stacja Badawcza PZŁ w Czempiniu. Tematyka naukowa stacji, obok monitoringu liczebności zwierzyny, prowadzenia statystyk łowieckich, szkoleń i popularyzacji wiedzy



Ryc. 9. Budynek Stacji Badawczej PZŁ w Czempiniu (fot. H. Mąka)

przyrodniczej, ogniskuje się na badaniach populacji zwierząt łownych oraz wpływu środowiska, w tym zmian powodowanych różnorodną działalnością człowieka, oddziałujących na sytuację poszczególnych gatunków. Od dawna stacja, włączając się w ogólnopolski nurt ochrony przyrody, prowadzi hodowlę sokoła wędrownego i jego wsiedlanie w różnych regionach kraju. Organizatorem placówki i jej pierwszym kierownikiem był Zygmunt Pielowski (ryc. 9).

Konferencje naukowe i kongresy

W trosce o ochronę zagrożonych gatunków łownych i zachowanie bioróżnorodności przyrodniczej, podczas społecznej dyskusji nad przyszłością polskiego łowiectwa, w czasach zmasowanych ataków na związek i myśliwych działacze łowieccy organizowali konferencje, seminaria i kongresy, z udziałem dziennikarzy, opiniotwórczej prasy, z nadzieją, że argumenty myśliwych, przemawiające za utrzymaniem społecznego charakteru łowiectwa, dotrą do szerszej opinii publicznej. Ważniejsze z nich: międzynarodowe łowieckie sympozja naukowe na temat zająca (Poznań i Czempin, 4–6 grudnia 1974 i luty 1992), sympozjum poświęcone łowiectwu zorganizowane z okazji 60-lecia zrzeszenia PAN i PZŁ (Warszawa, 21 października 1983), konferencja „Model łowiectwa we współczesnej Polsce” (SGGW w Warszawie, luty 1992), „Łowiectwo w tradycji i kulturze” (Pułtusk, czerwiec 1994), „Kultura łowiecka źródłem tożsamości polskich myśliwych” (Pszczyna, 14 czerwca 2008), „Kultura łowiecka fundamentem wizerunku współczesnego myśliwego” (Niepołomice, 1–12 czerwca 2011), „Gospodarka łowiecka jako element ochrony środowiska przyrodniczego i zrównoważonego rozwoju” (Senat RP, 30 maja 2017), „Polska kultura łowiecka na tle Europy” (Jachranka, 1 września 2013), „Łowy i historia” (Pułtusk, 15–17 czerwca 2018) (ryc. 10), „W służbie ludziom i przyrodzie. Działalność patriotyczna oraz społeczno-przyrodnicza leśników i myśliwych” (Janów Lubelski 2019, Muczne 2022), „Pochylając się nad Bożym Stworzeniem” (Gołuchów 2022), „Wyzwania współczesnego łowiectwa w Polsce” (Senat RP w Warszawie, 25 stycznia 2023), „Kulturowa wartość łowiectwa” (Obrzycko, 15–17 czerwca 2023).

Charakter popularnonaukowy mają coroczne konferencje – „Łowieckie spotkania”, prowadzone od 2019 r. z inicjatywy i pod patronatem naukowym prof. dr. hab. Dariusza J. Gwiazdowicza przy współudziale łowczych okręgowych z terenu Wielkopolski. Do końca października 2023 r. odbyło się pięć takich konferencji.



Ryc. 10. Uczestnicy Kongresu Kultury Łowieckiej i konferencji popularnonaukowej „Historia i łowy” w Pułtusk (archiwum K. Mielnikiewicza)

Jubileusze i hubertusy centralne

Organizacje łowieckie w miarę upływu lat doskonaliły formy działania, pomnażały dorobek, organizowały jubileusze. Najokazalszą uroczystością jubileuszową w międzywojniu może pochwalić się Małopolskie Towarzystwo Łowieckie, świętujące w dniach 16–18 czerwca 1926 r. pięćdziesięciolecie istnienia. Kulminacyjnym punktem jubileuszu było poświęcenie kaplicy św. Huberta w kościele pw. św. Elżbiety we Lwowie, wykonanej według projektu Kazimierza Sichulskiego, ufundowanej ze składek myśliwych. Także Wielkopolski Związek Myśliwych 24 stycznia 1937 r. w Poznaniu świętował swoje trzydziestolecie. Uroczystości zainaugurowano mszą św. w „Białej Sali Bazaru”, akademią jubileuszową oraz wystawą w gmachu Banku Ziemi.

Jednym z dowodów szacunku polskich myśliwych dla tradycji były i są uroczyste obchody dnia patrona – św. Huberta. Powrót do tej tradycji zainicjował prezydent RP Ignacy Mościcki, organizując od 1930 r. w Spale Dzień św. Huberta, z udziałem myśliwych i leśników, a na pamiątkę wydarzenia ustanowił łowiecką odznakę tzw. „Spalską”.

Po II wojnie światowej świętowanie jubileuszy na szczeblu centralnym rozpoczęło się pod koniec lat 70. XX w. Natomiast ogólnopolskie świętowanie corocznych obchodów dnia patrona odrodziło się na fali przemian i na trwałe weszło do tradycji PZŁ. Pierwszą po transformacji ustrojowej mszę św. Huberta z udziałem naczelnych władz łowiec-

kich odprawiono 17 lipca 1992 r. we Włocławku. 3 listopada 1992 r. przed ołtarzem św. Huberta w kościele pw. Matki Boskiej Jasnogórskiej w Warszawie uroczystą mszę z udziałem członków rządu, parlamentarzystów, naczelników władz łowieckich, duchownych i myśliwych koncelebrował ks. biskup Władysław Miziołek.

Szczególnie uroczystości obchodzono okrągłe jubileusze. W 1993 r. w krakowskim Kościele Mariackim poświęcono nowy sztandar PZŁ, a w Warszawie w PKiN podczas akademii z udziałem przedstawicieli władz państwowych i międzynarodowych organizacji łowieckich 3000 myśliwych zmanifestowało jedność związkową, wręczono też po raz pierwszy 158 Medali św. Huberta. W 1998 r. program rocznicowy obejmował mszę w kościele św. Krzyża, przemarsz paradnego koro-wodu myśliwych ulicami Warszawy do gmachu Filharmonii Narodowej, gdzie odbyła się wielka gala z przemówieniami, odznaczeniami i koncertami muzycznymi. Od jubileuszu 80-lecia przez kilkanaście lat (2003–2018) formuła organizacyjna święta myśliwych miała nieco inny charakter. Trzydniowe uroczystości hubertowskie rozpoczynano mszą św. w jednym z warszawskich kościołów (Katedra Polowa WP lub Katedra Warszawsko-Praska) i Targami „Hubertus Expo”.

90-lecie PZŁ swym rozmachem przebiło wcześniejsze jubileusze. Oprócz setek imprez lokalnych w okręgach, kołach łowieckich, klubach i instytucjach związanych z łowiectwem zwracały uwagę uroczystości objęte patronatem władz centralnych: Akademia i Targi „Hubertus Expo” w Warszawie, Jubileuszowy Hubertus Spalski, Galowy Koncert Muzyki Myśliwskiej w sali koncertowej Polskiego Radia.

Świętowanie jubileuszu 95-lecia w 2018 r. odbyło się w minorowych nastrojach, w realiach wywołanych znowelizowaną ustawą Prawo łowieckie, destabilizującą dotychczasowy ustrój łowiectwa. Uroczystości obejmowały: akademię i targi „Hubertus Expo”, będące nieoficjalnym pożegnaniem i ostatnim publicznym wystąpieniem „starej władzy” związkowej, koncert muzyki myśliwskiej „Witaj Polsko”, z okazji 95-lecia PZŁ oraz 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości. W Puławach 12 listopada 2018 r., już z udziałem władz PIS, kontynuowano ogólnopolskie obchody Dnia św. Huberta, przygotowane przez nominatów koalicji rządzącej.

Od 2015 r. władze łowieckie powierzyły coroczną organizację ogólnopolskich hubertusów okręgom. Pierwszy z nich z dużym rozmachem przeprowadzili myśliwi kieleccy w 2015 r. Kolejne ogólnopolskie święta myśliwych odbyły się w Węgrowie (2016), Rzeszowie (2017), Puławach (2018), Zamościu (2019), Łochowie im. prof. Jana Szyszkę (2020), Tarczach k. Jarocina (2021), Malborku (2022) i w Krakowie (2023).

Jubileusz 100-lecia przypadł w okresie zapaści wizerunkowej i organizacyjnej Polskiego Związku Łowieckiego, jakiej nie było w historii zjednoczonego łowiectwa. Przepychanki między NRŁ a ZG PZŁ dotyczące programu, opóźnione jego upublicznianie, zonglowanie budżetem jubileuszu, ambicjonalne aspiracje przedstawicieli władz do przewodniczenia imprezom, błędne decyzje pijarowe ZG PZŁ, zakłóciły jedyne w swoim rodzaju święto myśliwych. Ostatecznie najważniejszymi imprezami stulecia stały się: seminarium „Wyzwania współczesnego łowiectwa w Polsce” przeprowadzone 25 stycznia 2023 r. w Senacie RP (ryc. 11), Galowy Koncert Muzyki Myśliwskiej w Filharmonii Narodowej 10 maja 2023 r., podczas którego zaprezentowano jubileuszowy znaczek wydany przez Poczta Polska z inicjatywy Komisji Kultury NRŁ, XXVII Ogólnopolski Festiwal Muzyki Myśliwskiej w Radzyminie 23–24 czerwca 2023 r., Hubertus Ogólnopolski w Krakowie w dniach 8–10 września 2023 r., na który złożył się m.in.: myśliwski bal charytatywny w Kopalni Soli w Wieliczce, msza św. na Wawelu, przemarsz korowodu myśliwskiego na bulwary wiślane, wystawa na Zamku Królewskim w Niepołomicach, biesiada w Hotelu Holyday-Inn, Ogólnopolska Pielgrzymka Myśliwych na Jasną Górę 21 października 2023 r. Niestety mimo usilnych starań Komisji Kultury NRŁ, ZG PZŁ nie zaakceptował organizacji V Kongresu Kultury Łowieckiej, uznając jego kontynuację za nieistotną.

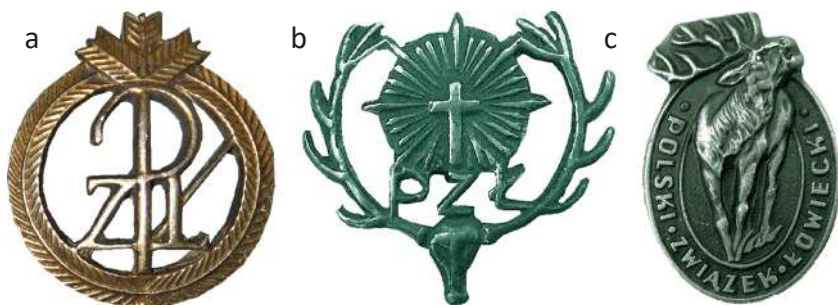


Ryc. 11. Konferencja naukowa w Senacie pt. „Wyzwania współczesnego łowiectwa w Polsce” zainaugurowała obchody 100-lecia PZŁ (fot. Z. Korejwo)

Odnaki i odznaczenia Polskiego Związku Łowickiego

Projekt pierwszej odznaki organizacyjnej autorstwa Stanisława Ostoi-Chrostowskiego przyjął Wydział Wykonawczy na posiedzeniach 14 marca i 15 maja 1937 r. Odnaki miały w rysunku napis PZŁ umieszczony wewnątrz wieńca z jedliny, zwieńczonego u góry stylizowanym trójpędem.

24 marca 1946 r. NRŁ, wobec nierozstrzygnięcia konkursu na projekt nowej odznaki, przyjęła za symbol związkowy wieniec hubertowski widniejący w odznace Wielkopolskiego Związku Myśliwych, zamieniając w nim napis WZM na PZŁ. W 1953 r., po wejściu w życie nowego statutu PZŁ oraz wyeliminowaniu przez władze polityczne symboli chrześcijańskich z życia publicznego, zmieniono też odznakę PZŁ. Wieniec hubertowski zastąpiła eliptyczna tarcza z wizerunkiem ryczącego jelenia, otoczonego napisem Polski Związek Łowiecki, zaprojektowana przez Stanisława Stańczyka (ryc. 12a, b, c).



Ryc. 12. Odznaka Polskiego Związku Łowieckiego z 1937 r. (a), Odznaka Polskiego Związku Łowieckiego z 1947 i od 1990 r. (b), Odznaka Polskiego Związku Łowieckiego z 1953 r. (c) (ze zbiorów B. Kowalcze)

W dotychczasowej praktyce przyjęto, że XVI Krajowy Zjazd Delegatów PZŁ obradujący 14 i 15 grudnia 1990 r. usankcjonował powrót do tradycyjnej symboliki związku, której wyrazem stał się ponownie wieniec hubertowski z 1946 roku⁴. Na tymże zjeździe przyjęto barwy i wzór flagi Polskiego Związku Łowieckiego.

⁴ Podczas zjazdu wywiązała się ożywiona dyskusja o potrzebie zmiany odznaki, zdobiącej już salę obrad i dokumenty zjazdowe. Zdania były podzielone. Część delegatów optowała za przyjęciem godła hubertowskiego, obowiązującego w latach 1947–1953, część postulowała pozostawienie odznaki z „ryczącym jeleniem”, inni proponowali

W 1929 r. złożono dwa wnioski o ustanowienie odznaczeń łowieckich. Instytut Łowiectwa 1 listopada wniósł projekt ustanowienia trójstopniowego medalu dla funkcjonariuszy Za Zasługi Położone na Polu Łowiectwa, zatwierdzony 8 listopada, a Herman Knothe 28 listopada zaproponował ustanowienie Honorowego Żetonu Zasługi „Złom”. Regulaminy opracowane przez Bohdana Gędziorowskiego zatwierdził Wydział Wykonawczy 11 grudnia 1929 r. Od 8 marca 1933 r., w myśl znowelizowanego regulaminu, odznaczenia otrzymały nazwy obowiązujące do dzisiaj: „Złom” i Medal Zasługi Łowieckiej. Zatem stosowanie przez Kapitułę Odznaczeń Łowieckich i wielu publicystów pełnej nazwy Honorowy Żeton Zasługi „Złom” nie ma uzasadnienia. Przedwołane wzory odznaczeń zatwierdził MLiPD pismem 94/I/3/ z 1954 r., przemianował też Kapitułę na Kolegium Odznaczeń Łowieckich.

Z okazji jubileuszu 70-lecia PZŁ NRŁ uchwałą z 16 grudnia 1992 r. ustanowiła prestiżowe odznaczenie Medal św. Huberta, zaprojektowany przez Rosana i Andrzeja Nowakowskich. Z okazji jubileuszu zrzeszenia NKZD PZŁ uchwałą nr 2 z 11 maja 2023 r. ustanowił Medal Stulecia Zjednoczenia Łowiectwa w Polsce.

Oznakę Za Zasługi dla Łowiectwa, według projektu artysty plastyka Edwarda Gorola, ustanowiono 26 czerwca 1966 r. na X Krajowym Zjeździe Delegatów. Przyznaje się ją osobom zasłużonym dla łowiectwa nienależącym do PZŁ. 9 grudnia 2000 r. XX Krajowy Zjazd Delegatów PZŁ uchwalił wzór czterostopniowej odznaki honorującej długoletnią przynależność do PZŁ. NRŁ 24 września 2002 r. uchwaliła odznakę jednostopniową za 50 lat członkostwa.

Strój organizacyjny

Zarząd związku 14 marca i 5 maja 1937 r. zatwierdził wzór munduru koloru zielonego, składającego się z dwurzędowej kurtki z naramiennikami i dystynkcjami na kołnierzu, długich spodni, dwóch rodzajów kapeluszy – filcowego, na wzór góralskiego, i popularnego z rondem oraz peleryny i kordelasa. Dopiero 29 listopada 1973 r. NRŁ zatwierdziła

przyjęcie i stosowanie obydwu wzorów, według uznania. Ostatecznie uchwały w tej sprawie nie podjęto, a posługiwanie się w kolejnych latach odznaką z wizerunkiem wieńca św. Huberta nie miało podstawy prawnej. Dopiero XXII KZD obradujący 11 września 2010 r., uchwalając barwy i wzorzec flagi PZŁ, zaakceptował, przy okazji – bez szczegółowego opisu wzorca, obowiązujący wzór godła PZŁ. Należy dodać, że do dzisiaj nie ma dokładnego opisu: wymiary, kształt, proporcje, kolorystyka.

projekt wzoru obecnie obowiązującego munduru myśliwskiego, którego krój i dystynkcje zmieniono w grudniu 2018 r. uchwałą 60/2018.

Sztandar

Na pierwszy sztandar organizacyjny czekali myśliwi do jubileuszu 65-lecia związku. Wręczył go gen. Tadeuszowi Pietrzakowi, prezesowi NRŁ, przewodniczący fundacji minister spraw wewnętrznych gen. Czesław Kiszczak. Obecni podczas uroczystego posiedzenia NRŁ łowczy i prezesi WRŁ, członkowie honorowi PZŁ hasło na jego płacie „Ochrona – Hodowla – Etyka – Darz Bór” uznali za „zasadniczą treść statutowych zadań naszego zrzeszenia”. Drugi sztandar z uaktualnioną symboliką poświęcono 16 maja 1993 r. w Kościele Mariackim w Krakowie podczas obchodów 70-lecia PZŁ (ryc. 13).



Ryc. 13. Poświęcenie drugiego sztandaru PZŁ w Kościele Mariackim w Krakowie 16 maja 1993 r. (fot. A. Wierzbieniec)

Kluby specjalistyczne PZŁ

Od początku lat 70. rozpoczął się powolny proces integracyjny myśliwych o wspólnych zainteresowaniach. W procesach integracyjnych wyodrębniły się dwa nurty uwarunkowane celami działania. Pierwszy o charakterze myśliwskim – praktycznym, kładącym nacisk na hodowlę psów, ptaków łowczych i ich pomnażanie, ochronę oraz wykorzystanie do etycznych polowań z zachowaniem tradycji (kluby kynologiczne, sokolnicze, wabiarzy), drugi o charakterze ogólnowieckim, skupionym na zabezpieczaniu i pomnażaniu dóbr kultury, popularyzowaniu wiedzy wśród myśliwych i społeczeństwa, poprzez publicystykę, wystawiennictwo, organizację imprez kulturalnych i konferencji popularnonaukowych (kluby kolekcjonera, sygnalistów, językowe, dian)⁵.

Klub Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ

Założony 26 listopada 1972 r. z inicjatywy Witolda Sikorskiego kierowany przez Romana Wyganowskiego, zainaugurował działalność ogólnopolską wystawą „Łowiectwo w kolekcjonerstwie”, udostępnioną w sali muzealnej siedziby PZŁ od 7 do 24 czerwca 1974 r. Z końcem lat 80. Klub zawiesił działalność w reakcji na wprowadzenie wymogu przynależności jego członków do PZŁ. Oficjalnie reaktywowany 23 kwietnia 1994 r., w 1996 r. zdecentralizował struktury, powołując 8 oddziałów regionalnych. Na koniec 2023 r. w 22 oddziałach zrzeszonych było około 560 osób. Od 1994 r. organem prasowym klubu jest regularnie wydawany kwartalnik „Kultura Łowiecka”. Klub posiada odznakę organizacyjną, od 2007 r. sztandar, wyróżnia najaktywniejszych członków medalem Zasłużony dla KKiKŁ PZŁ oraz członkostwem honorowym. Do połowy 2023 r. zaprezentowano zbiory kolekcjonerów klubowych na około 45 wystawach ogólnopolskich, 215 wystawach oddziałowych i dziesiątkach pokazów indywidualnych w regionach i kołach łowieckich. Klub wydał ponad 40 odznak i medali, oddziały około 90 falerów i statuetek, 40 walorów filatelistycznych. Członkowie klubu mają w dorobku ponad 100 publikacji książkowych i broszurowych. Całościowy dorobek KKiKŁ PZŁ utrwalono w 464-stronicowej monografii

⁵ Sokolnictwo uwzględniające historię i teraźniejszość Polskiego Klubu Sokolniczego PZŁ „Gniazdo Sokolników” przedstawił Henryk Mąka w rozdziale pt. „Z sokołem na rękawicy”. Muzykę zaprezentował Krzysztof Kadlec w rozdziale „Muzyka w polskiej kniei”. Wymienione artykuły zamieszczono w niniejszej publikacji.

klubowej autorstwa Krzysztofa Mielnikiewicza. Do 16 lutego 2019 r. kluby umocowane były przy Zarządzie Głównym PZŁ, w nowym statucie PZŁ, uchwalonym 16 lutego 2019 r. na XXIV Krajowym Zjeździe Delegatów w Sękocinie, umocowano je w strukturach Naczelnej Rady Łowieckiej. Od czerwca 2023 r. prezesem klubu jest Henryk Leśniak (ryc. 14).



Ryc. 14. Obchody 50-lecia Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ w Niepołomicach (fot. L. Keller)

Klub Miłośników Języka Łowieckiego PZŁ

Usytuowany początkowo przy Komisji Szkoleniowej NRŁ, powstał 16 listopada 1990 r. z inicjatywy Zygmunta Józwiaka – pierwszego opiekuna klubu. Od 9 września 1994 r. klub funkcjonuje pod nazwą Klub Miłośników Języka i Literatury Łowieckiej im. Zygmunta Józwiaka, organem prasowym klubu od 1998 r. jest biuletyn klubowy, a na stronie internetowej <https://klubmilolit.wixsite.com/website/home-1> można znaleźć podstawowe informacje o działalności klubu, którym kieruje Jan Jerzy Józwiak.

Klub Sygnalistów Myśliwskich PZŁ

Powołano oficjalnie 15 grudnia 1994 r. uchwałą NRŁ (prace organizacyjne rozpoczęto 9 grudnia 1990 r.). Po trzech miesiącach, 15 marca 1995 r., w Warszawie podczas zebrania założycielskiego wybrano zarząd klubu, na którego czele stanął Mieczysław Leśniczak. 25 marca 1995 r. zatwierdzono wzory emblematu, odznaki oraz legitymacji członkowskiej. Według statystyki klubowej w Polsce w 2022 r. funkcjonowało około 100 zespołów, na rogu grało ponad 4 tys. osób, z tego legitymacjami przynależności klubowej szczyliło się około 1100 sygnalistów, mających możliwość gry na około 25 konkursach corocznie organizowanych lub patronowanych przez klub, w tym mistrzostw Polski ze sztandarowym Konkursem „O Róg Wojskiego”. W 2022 r. w Zamościu podczas XXVI „Rogu Wojskiego” Karol Kroskowski prawykonał oficjalny „Hejnał Polskiego Związku Łowieckiego” własnej kompozycji, wyłoniony 19 kwietnia 2019 r. w ogólnopolskim konkursie ogłoszonym przez zrzeszenie. Wielopłaszczyznowa działalność klubu czyniąca go organizacją na wskroś kulturotwórczą przejawia się, poza organizacją imprez muzycznych, m.in.: kodyfikacją, opiniowaniem i publikowaniem oficjalnych sygnałów łowieckich, działalnością wydawniczą i kompozytorską jej członków (<http://muzyka.mysliwska.pl/>). Od 2000 r. klubem kieruje dr inż. Maciej Strawa, popularyzator sygnalistyki i muzyki myśliwskiej.

Klub Dian PZŁ

Powołano w Warszawie na podstawie uchwały ZG PZŁ nr 10 24 stycznia 2014 r. Przewodniczenie klubowi powierzono posłance na Sejm RP Urszuli Paślawskiej. Pracę zainaugurowano podczas ogólnopolskiej konferencji „Diana być” zorganizowaną 14 marca 2014 r. w Sali pod Kopułą Ministerstwa Gospodarki. Wzrost liczby polujących pań spowodował decentralizację klubową. Powstały liczne okręgowe i regionalne kluby bądź komisje dian, działające w strukturach Okręgowych Rad Łowieckich, obecnie przy ZO PZŁ. Diany organizują atrakcyjne imprezy: warsztaty kulinarne i edukacyjne dla dzieci i młodzieży, konferencje – w tym międzynarodowe, sympozja, wystawy, zawody strzeleckie, akcje pomocowe, renowacje zabytków, polowania. Podejmują wiele innych cennych akcji społecznych promujących prawidłowe łowiectwo. Sztandarowymi imprezami są ogólnopolskie spotkania „Diana być” i Mistrzostwa PZŁ Polskich Dian. W połowie 2022 r. w klubie

na szczeblu centralnym stowarzyszonych było około 100 polujących pań. Od 2018 r. klubem kieruje Aleksandra Szulc.

Klub Wabiarzy Polskiego Związku Łowieckiego

Podczas XII Mistrzostw Europy w Wabieniu Jeleni w Goraju 15 maja 2010 r. zrodziła się myśl założenia Klubu Wabiarzy Jeleni przy ZG PZŁ, niebawem zmienionego na Klub Wabiarzy Jeleni PZŁ. Akt założycielski klubu podpisano na zamku w Kliczkowie, na prezesa wybrano Jacka Pszczółkę. W strukturze klubu znalazły miejsce dwie niezależne sekcje – Sekcja Wabienia Jeleni i Sekcja Wabienia Drapieżników, powstała w styczniu 2013 r. w Kamiannej k. Nowego Sącza, ze Sławomirem Pawlikowskim jako prezesem. Pierwsze Mistrzostwa Polskiego Związku Łowieckiego w wabieniu drapieżników przeprowadzono w 2007 r. Obydwie sekcje organizują kursy, pokazy i konkursy wabienia. Najważniejszymi imprezami są Mistrzostwa Polski w Szlachetnej Sztuce Wabienia Jeleni i Mistrzostwa Polski w Wabieniu Drapieżników.

Akcje społeczne

Współpraca z młodzieżą. Od połowy XX w. władze związkowe wkładały wiele wysiłku we współpracę ze szkołami, dziećmi i młodzieżą. Kontaktom towarzyszyła akcja propagandowa, wydawano plakaty, fundowano nagrody. W „Łowcu Polskim” 1 maja 1954 r. ukazał się pierwszy numer bezpłatnego dodatku dla młodzieży. Istotną rolę w popularyzacji łowiectwa i ochronie przyrody odegrały konkursy, skierowane głównie do społeczności wiejskiej. Pierwszy z nich, rozpoczęty w styczniu 1956 r., zatytułowany „Młodzież sojusznikiem łowiectwa”, od 1957 r. „Każde dziecko przyjacielem zwierząt”, był kilkakrotnie przedłużany. Współpraca z młodzieżą po 1980 r. zeszała generalnie na poziom okęgów i kół łowieckich. Inspirującą rolę odegrał „Łowiec Polski”, który w latach 2002–2005 organizował konkurs „Z myślą o przyszłości” na najlepszy artykuł o współpracy kół łowieckich z młodzieżą szkolną. Wyjątkowym i niezwykle pożytecznym multidydaktycznym programem skierowanym do młodzieży i szkół, był program „Ożywić pola” koordynowany przez „Łowca Polskiego”.

ZG PZŁ z okazji Dnia Dziecka i Światowego Dnia Ochrony Środowiska zainicjował tygodniowe spotkania z dziećmi i młodzieżą, połączone z edukacją ekologiczną. W całej Polsce w dniach 29 maja–13

czerwca 2022 r. w imprezach dla dzieci i młodzieży wzięło udział ogółem 7105 osób. Na uwagę zasługuje udział wychowanków 56 ośrodków opiekuńczo-wychowawczych.

Z pomocą krajowi i potrzebującym. Myśliwi i organy związkowe na wszystkich szczeblach zawsze i chętnie odpowiadały na apele o wsparcie finansowe i rzeczowe instytucji i rodzin znajdujących się w trudnej sytuacji życiowej. W 1958 r. zbierano pieniądze na Fundusz Budowy Szkół Tysiąclecia. Trzykrotnie wspierano ludność i koła łowieckie gospodarujących w dorzeczu górnej Odry i Wisły, dotknięte klęską powodzi. W styczniu 1968 r. koła łowieckie odpowiedziały pozytywnie na apel Honorowego Komitetu Pomnika Centrum Zdrowia Dziecka, nie szczędząc pieniędzy, by ratować zdrowie i życie oraz utrwalić pamięć młodzieży, będącej w latach 1939–1945 ofiarą hitlerowskiego najeźdźcy. W styczniu 1970 r. wszystkie struktury PZŁ włączyły się do ogólnopolskiej akcji „Odbudujemy Zamek Królewski”.

W pierwszej połowie lat 90. powstał fundusz, „Na ratunek lasom” przeznaczony na odnowę drzewostanów i odtworzenie biotopów po katastrofalnych pożarach. Po niespełna roku zebrano 1 822 503 100 zł, w tym 1 741 827 300 zł od myśliwych i kół łowieckich.

W 2018 r. z inicjatywy myśliwych, kół łowieckich przy wsparciu ZG PZŁ ruszyły dwie cieszące się dużą popularnością akcje charytatywne „Myśliwska paczka” i „Darz bór – Dasz krew”. Tę drugą, zainaugurowaną podczas koncertu jubileuszowego w Łazienkach Królewskich, patronatem objęło Narodowe Centrum Krwi oraz centra regionalne. W 2020 r. 825 myśliwych oddało 124 litry krwi, rok później 200 litrów tego cennego „leku” ratującego życie i 8 litrów osocza. Dzięki „Myśliwskiej paczce” w rekordowym 2022 r., 307 kół łowieckich wsparło 355 placówek i rodzin (łącznie 9334 osoby – w tym dzieci) na łączną kwotę 744 785,97 zł. Do tradycji pomocowych weszły też bale charytatywne organizowane przez myśliwych. W karnawale 2023 r. zebrano dla domów dziecka i hospicjów 200 tys. zł.

Z chwilą pojawienia się epidemii COVID-19 wszystkie ogniwa związkowe i myśliwi indywidualni włączyli się aktywnie w potrzebną i sprawnie prowadzoną akcję pomocową. Szpitalom, przychodniom, domom pomocy społecznej przekazywano karetki pogotowia z wyposażeniem, pieniądze i sprzęt specjalistyczny (maseczki, kombinezony, respiratory, urządzenia rehabilitacyjne) (ryc. 15).

Od początku zbrojnej napaści Rosji na Ukrainę ZG PZŁ i NRŁ zaapelowały do środowisk myśliwskich o współpracę z samorządami i organizacjami charytatywnymi w akcjach udzielania pomocy materialnej i mieszkaniowej uchodźcom. Organizowano zbiórki pieniężne na zakup



Ryc. 15. Karetka pogotowia ratunkowego, dar wielkopolskich myśliwych dla Wojewódzkiej Stacji Pogotowia Ratunkowego (archiwum „Braci Łowieckiej”)

środków pierwszej potrzeby, sprzętu – niezbędnych do prowadzenia walki z okupantem rosyjskim. Do 25 marca 2022 r. kwotowa wartość pomocy walczącej Ukrainie i uchodźcom osiągnęła 1 641 175 zł.

Prasa związkowa

W Galicji pierwszy numer „Łowca”, organu Galicyjskiego Towarzystwa Łowieckiego (GTŁ), ukazał się 10 stycznia 1878 r. Zredagował go w całości Józef Łoziński, kustosz Biblioteki Poturzyckiej. To najstarsze polskie pismo stricte łowieckie przez 21 lat, do czasu pojawienia się „Łowca Polskiego” w 1899 r., było jedynym czasopismem łowieckim na obszarze trzech zaborów. Niebagatelną rolę odegrało pismo w popularyzowaniu wiedzy praktycznej przydatnej w uprawianiu łowiectwa, jak też poezji i prozy z treściami myśliwskimi.

W Kongresówce 1 kwietnia 1899 r. na rynku wydawniczym pojawił się „Łowiec Polski” („ŁP”) z podtytułem „Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich”, dzięki staraniom myśliwego wielkiego formatu i wyjątkowej kultury Jana Sztolcmana. Wybuch I wojny światowej przerwał wydawanie 16-stronicowego pisma o nakładzie 5000 egz. O wznowieniu periodyku zdecydował zjazd CZPSŁ 9 lipca 1923 r. Do wybuchu II wojny światowej pismo ukazywało się regularnie ze zmienną częstotliwością (tygodnik, dwutygodnik, miesięcznik) (ryc. 16).



Ryc. 16. „Łowiec Polski”, organ Polskiego Związku Łowieckiego ukazywał się w latach 1899–1914, 1924–1939. Od 1946 r. ukazuje się nieprzerwanie (ze zbiorów L. Szewczyka)

We wrześniu 1945 r. wyszły w nakładzie po 300 egz. 4 numery odbijanego na powielaczu „Biuletynu Informacyjnego Łowiec Polski Organu Polskiego Związku Łowieckiego”. Od 1 kwietnia 1946 r. czasopismo wychodziło jako dwumiesięcznik. Od 1949 r. „Łowiec Polski” oddał łamy ideologom marksistowsko-leninowskim. Po 1956 r. teksty polityczne prawie zniknęły, większy nacisk redakcja położyła na wiedzę praktyczną, reportaże, opowiadania i poezję. Pojawiły się oczekiwane artykuły o historii łowiectwa, tradycjach i zwyczajach łowieckich. Kolejne ważniejsze zmiany nastąpiły wiosną 1989 r. Powstała Spółka z o.o. Wydawnictwo „Łowiec Polski”, oprócz czasopisma, rozpoczęło wydawanie książek i akcydensów. W pierwszej połowie lat 90. XX w. „Łowiec Polski” aktywnie włączył się w obronę uchwalonego w 1995 r. prawa łowieckiego, podnoszenie poziomu wiedzy myśliwych, promowanie kultury łowieckiej i ochronę przyrody. Służyła temu współorganizacja ogólnopolskich imprez kulturalnych (Hubertus Spalski, Kongres Kultury Łowieckiej), działania na rzecz ochrony głuszca i innych gatunków oraz sztandarowe, cykliczne konkursy „Ożywić pola” i Konkurs Fotograficzny im. Włodzimierza Puchalskiego, ogłoszony w kwietniu 1995 r., mający swe korzenie w II RP. Interesującą i zakończoną sukcesem inicjatywą „Łowca Polskiego” było powołanie 28 kwietnia 2007 r. komitetu budowy pomnika białowieskiego żubra dla uczczenia postaci Jana Sztolcmana.

Po 2018 r. pismo zaczęło się zadłużać. Od 4 lipca 2019 do 30 października 2020 r. ZG PZŁ dofinansował spółkę łączną kwotą 2 400 000 zł, 2 września 2020 r., za zgodą NRŁ, postawił w stan likwidacji, kontynuując wydawanie „Łowca Polskiego” w ramach struktur ZG PZŁ.

Organem prasowym Towarzystwa Łowieckiego w Poznaniu był „Łowiec Wielkopolski” („ŁW”), ukazujący się od 1 kwietnia 1907 r. z inicjatywy Władysława Janty-Polczyńskiego. Po wybuchu I wojny zawieszono wydawanie gazety, jak się okazało do lipca 1921 r., kiedy to działacze poznańscy, twórcy Polskiego Związku Myśliwych wydali pierwszy numer miesięcznika „Łowiectwo Polskie” z podtytułem „Organ Towarzystwa Łowieckiego w Poznaniu i Polskiego Związku Myśliwych na wszystkie dawne zabory”, a od 1923 r. na całą Rzeczpospolitą. Wydawnictwo upadło wraz z rozwiązaniem Polskiego Związku Myśliwych. Pod koniec 1923 r. „Łowiectwo Polskie” połączyło się z „Przeglądem Myśliwskim”, założonym przez Juliana Ejsmonda, powstał tytuł „Przegląd Myśliwski – Łowiectwo Polskie”. W czerwcu 1926 r. redakcja poinformowała czytelników, że „Przegląd Myśliwski – Łowiectwo Polskie” z dniem 1 lipca przechodzi na własność Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich i łączy się z „Łowcem Polskim”.

Potrzebę wydawania biuletynów i czasopism regionalnych, dla celów informacyjnych i popularyzujących prawidłowe łowiectwo, rozpoczęli tuż po II wojnie światowej działacze myśliwscy z kilku regionów Polski. Wydawano „Pomorski Biuletyn Łowiecki” (1 czerwca 1947–maj 1951), „Pomorsko-Poznański Biuletyn Łowiecki” (1951–1959), „Zachodni Poradnik Łowiecki”, „Myśliwego Kieleckiego”. Od 1950 r. na związkowym rynku wydawniczym pojawiło się około 45 tytułów. Obecnie wydawanych jest 17 tytułów regionalnych.

Strzelectwo myśliwskie

Zainteresowania tą dyscypliną aktywności sięgają okresu zaborów. W Galicji po Walnych Zgromadzeniach GTŁ organizowano Popisowe Zawody Strzeleckie z nagrodami. W Wielkopolsce pierwsze Strzelanie Konkursowe Towarzystwa Łowieckiego z nagrodami i medalami za zdobycie I i II miejsca w poszczególnych konkurencjach, przeprowadzono na strzelnicy wydzierżawionej od J. Spechta pod Swarzędzem 25 kwietnia 1908 r.

We wrześniu 1924 r. w Warszawie Polskie Towarzystwo Łowieckie przy Nowym Świecie 35 przebudowało istniejącą od czasów zaborów strzelnicę myśliwską, mieszczącą się w zamkniętym pomieszczeniu o długości 37 m. W roczniku „Łowca Polskiego” z 1925 r. zamieszczono informacje o ponad czterdziestu imprezach. W Warszawie 19 maja 1932 r. gen. Czesław Jarnuszkiewicz otworzył uroczyste wybudowaną przez Bractwo Kurkowe strzelnicę, zlokalizowaną w dawnym forcie w Szczęśliwicach. Inauguracja strzelań zorganizowanych przez Bractwo Kurkowe i PZSŁ odbyła się 3 listopada 1932 r. z udziałem gen. dyw. Kazimierza Fabrycego i wiceprezesa Bractwa Kurkowego Czesława Lisowskiego. Po wybudowaniu nowoczesnego standu i zawarciu porozumienia z Bractwem Kurkowym, Naczelna Rada Łowiecka podjęła uchwałę o przejęciu strzelnicy w Szczęśliwicach na własność.

Po wyzwoleniu szybko podjęto próby reaktywowania strzelectwa związkowego. Jedną z dziesięciu komisji (sekcji) do zadań specjalnych, powoływanych od 3 listopada 1945 do 24 marca 1946 r., była Główna Komisja Strzelectwa Myśliwskiego z prof. Januszem Regulskim na czele. W latach 1946–1948 zniszczoną strzelnicę w Szczęśliwicach odbudował skromnymi środkami Komitet Wykonawczy PZŁ. Także powiatowe rady łowieckie budowały nowe obiekty lub adaptowały tereny do strzelań z wyrzutni mobilnych. Pierwsze po II wojnie światowej międzynarodowe zawody (dwumecz) w strzelaniu do rzutków roze-

grano w Legnicy 13 czerwca 1948 r., kolejne podczas Wystawy Ziem Odzyskanych we Wrocławiu 19 września 1948 r.

W latach 1949–1950 nastąpiła stagnacja w strzelectwie myśliwskim z uwagi na dominację rozwijającego się strzelectwa sportowego. Brak funduszy i słaba infrastruktura strzelecka powodowały, że zawody krajowe odbywały się nieregularnie. Kryzys strzelectwa pogłębił się po przejęciu strzelnicy myśliwskiej w forcie szczęśliwickim przez Wojsko Polskie. W tej sytuacji Warszawska Wojewódzka Rada Łowiecka rozpoczęła budowę strzelnicy rzutkowej na Bielanach, która już 6–7 września 1958 r. gościła 15 ekip wojewódzkich rad łowieckich i Wojskowego Związku Łowieckiego, inaugurując zawody śrutowo-kulowe. Coroczne zawody przekształciły się w mistrzostwa Polski. Strzelano według regulaminu wojewódzkich i centralnych strzelań myśliwskich opublikowanych z opóźnieniem przez ZG PZŁ w 1959 r. Kolejne przepisy strzeleckie wprowadzono zarządzeniem z 28 maja 1965 r. W 1986 r. ukazała się praca zbiorowa „Przepisy strzelań myśliwskich na zawodach organizowanych przez PZŁ” ujmująca kompleksowo problematykę strzelecką. Od 29 kwietnia 1997 r. zawody i szkolenie strzeleckie organizowane przez PZŁ przeprowadzano według znowelizowanych przepisów strzelań oraz instrukcji „Szkolenie strzeleckie w Polskim Związku Łowieckim”.

Krajowe zawody na strzelnicy Ośrodka Strzelectwa Myśliwskiego w Szczecinie w dniach 4–6 września 1964 r. przeprowadzono w randze I Mistrzostw PZŁ w strzelaniu myśliwskim. Od 1967 r. strzelcy walczyli o odznakę „Mistrz Strzelectwa Myśliwskiego” ustanowioną przez NRŁ, według projektu artysty plastyka Andrzeja Łepkowskiego. Po raz pierwszy wręczono ją podczas V Krajowych Mistrzostw PZŁ w Strzelaniu Myśliwskim w Łodzi. Regulamin kolejnego, wyższej rangi odznaczenia – „Wawrzynu Strzeleckiego PZŁ” wprowadziła komisja w 1989 r.

W kwietniu 2001 r. ZG PZŁ określił zasady i warunki przystrzelenia broni do celów łowieckich wraz z uzasadnieniem oraz wzór zaświadczenia o przystrzeliwaniu broni. Myśliwy otrzymywał ważne przez rok zaświadczenie, instruktorów zobowiązano do prowadzenia ewidencji przystrzelanej broni.

W sierpniu 1998 r. w uznaniu zasług płk. Ignacego Stachowiaka Krajowym Konkursom Kół Łowieckich nadano imię tego wybitnego i wszechstronnego działacza łowieckiego. W kalendarzu imprez strzeleckich na przełomie XX i XXI w. po raz pierwszy znalazły się: Ogólnopolskie Zawody Strzeleckie Seniorów, Liga Strzelecka powołana przez ZG PZŁ 1 stycznia 2000 r., Mistrzostwa PZŁ klasy mistrzowskiej.

Od sezonu strzeleckiego 2001 zawody centralne przebiegały według znowelizowanych prawideł strzelań myśliwskich na zawodach organizowanych przez PZŁ, regulaminu ligi strzeleckiej i regulaminu wawrzynu strzeleckiego. NRŁ 4 września 2007 r., na wniosek Komisji Strzeleckiej, określiła „Zasady doskonalenia umiejętności strzeleckich w Polskim Związku Łowieckim”, były one kolejnym etapem szkolenia myśliwych. W zasadach zobowiązano myśliwych i koła łowieckie do corocznego organizowania treningów strzeleckich, określono też, że poza Krajowym Konkursiem Kół Łowieckich zawodami ogólnopolskimi są Mistrzostwa PZŁ w Strzelaniach Myśliwskich organizowane w pełnym wieloboju myśliwskim (500 pkt), osobno w klasie mistrzowskiej i w klasie powszechnej oraz mistrzostwa PZŁ w klasie mistrzowskiej z udziałem po trzech zawodników z okręgu, a także indywidualnych zawodników posiadających Wawrzyn Strzelecki. Ligę Strzelecką zlikwidowano 18 listopada 2015 r., a reaktywowano 27 maja 2021 r. W 2014 r. rozpoczęto cykliczne zawody strzeleckie Ogólnopolski Puchar Dian.

Od 2021 r. dokonano sporych zmian w regulaminach i zasadach organizacji zawodów strzeleckich. W marcu 2021 r. NRŁ poza dotychczasową formułą zawodów sześcioboju myśliwskiego (oś, krąg, przeloty, zając w przebiegu, dzik w przebiegu, strzelanie do makiety lisa i rogacza) dopuściła możliwość strzelania pięcioboju myśliwskiego jako równoległej alternatywy pozostawionej do decyzji organizatora strzelań (Mielnikiewicz 2023).

Podsumowanie

Unikanie nazw niebezpiecznych zwierząt, wystrzeganie się pechowych zdarzeń bądź źle wypowiedzianych, nieprzyjaznych życzeń dawało naszym przodkom iluzoryczne poczucie bezpieczeństwa i przesądne mniemanie o pomyślnych łowach. Wielu dzisiejszych myśliwych i działaczy łowieckich ulega podobnym zabobonnym przekonaniom, bojąc się, jak diabeł święconej wody, nazwać związkowy jubileusz po imieniu – 100-leciem Polskiego Związku Łowieckiego. Dawniejsi łowcy wilka nazywali burym, niedźwiedzia maruchą, a współcześni kontestatorzy obchodzonego w 2023 r. jubileuszu nazywają go „stuleciem zjednoczonego łowiectwa”, co nie jest prawdą, bowiem 6 stycznia 1923 r. zjednoczyło się zaledwie 5 towarzystw, tworząc CZPSŁ, kolejnych 9 kół łowieckich dołączyło 9 lipca. Nazwy Polskiego Związku Łowieckiego nie musimy się wstydić, w odróżnieniu od zachowań jego skonflik-

towanych władz centralnych, zwłaszcza po 2018 r. Tak zaszczytnego i wyjątkowego jubileuszu nie godzi się kamuflować.

Informacje zawarte w artykule prezentują w zarysie historię i współczesność Polskiego Związku Łowieckiego na przestrzeni ostatniego stulecia w różnych dziedzinach aktywności władz i myśliwych. Pozwoli to czytelnikom wypracować własną ocenę zdarzeń z różnych perspektyw, zwłaszcza w odniesieniu do kilkuletniego procesu zjednoczeniowego sprzed wieku, lat wprowadzenia dekretu o prawie łowieckim w 1952 r. i do współczesności związkowej, ustawowo zdominowanej po 2018 r. przez polityków. Zestawienie materiału porównawczego, dotyczącego funkcjonowania związku w latach 50. XX w. z materiałem opisującym aktywność władz związkowych i ich rządowych zwierzchników w ostatnim pięcioleciu, może okazać się dla wielu z nas bardzo interesujące i zaskakujące.

Literatura

- Gwiazdowicz D.J., Wiśniewski J. 2013. Polskie ekspozycje łowieckie. Ośrodek Kultury Leśnej. Gołuchów: 1–448.
- Gwiazdowicz D.J. (red.) 2018. Kultura Łowiecka. Wydawnictwo „Forest”, Józefów, ZG PZŁ Warszawa: 1–320.
- Łowiec Polski 1924–2020. Organ prasowy Polskiego Związku Łowieckiego.
- Mielnikiewicz K. 2023. Polski Związek Łowiecki 1923–2023. Nakład autora, Ostrów Mazowiecka: 1–528.

Marek Piotr Krzemień

Komisja Kultury Naczelnej Rady Łowieckiej
M.P.Krzemien@poczta.fm

Tradycje, zwyczaje i zabobony myśliwskie – dlaczego powinniśmy o nich pamiętać oraz je kultywować

„Narody tracąc pamięć tracą życie”
Cyprian Kamil Norwid

Z dziejów łowiectwa

Źródeł wszystkich tradycji, zwyczajów czy też zabobonów myśliwskich trzeba szukać w dziejach łowiectwa nierozdzielnie związanych z naszą historią. Pradzieje człowieka sięgają paleolitu, kiedy to polowanie dawało mu szansę na przeżycie. Ludzie żyli wtedy w koczowniczych plemionach, które wędrowały za przemieszczającymi się stadami zwierząt i polowali na nie zbiorowo, gdyż tylko takie łowy dawały szansę sukcesu. Obiektem polowań był zazwyczaj gruby zwierz, to i dziczyzny starczało do wyżywienia całego plemienia, ale i były skóry do szycia odzieży, kości oraz rogi do wyrobu broni i narzędzi. Polując zbiorowo, łowcy musieli ze sobą współpracować, ale także i porozumiewać się na tych bezkresnych łowiskach. Wtedy powstały pierwsze proste sygnały myśliwskie grane na prymitywnych piszczałkach wykonywanych z kości zwierząt. W czasie polowań łowcy musieli też, ze względu na

grożące im niebezpieczeństwo, mieć do siebie bezgraniczne zaufanie. Obowiązywały ich zapewne jakieś niepisane prawa, jakieś pierwsze normy, zasady.

Mijały kolejne epoki: kamienia łupanego, kamienia gładzonego, brązu i żelaza. Każda z nich pozwalała łowcom na doskonalenie broni i technik polowania. Na wizerunek prałowców niewątpliwie znaczący wpływ miał również fakt, że to oni właśnie byli wówczas jedynymi artystami tworzącymi naskalne malowidła. Najstarsze z odkrytych rysunków w jaskiniach Lascaux, Altamira czy Chauveta powstały od 15 000 do ponad 30 000 lat temu. Łowcy ci wytwarzali także pierwsze ozdoby kościane dla siebie i swoich wybranków. W odkrytym w Janisławicach mezolitycznym grobie znaleziono około 40-letniego łowcę z łukiem, sztylblem z kości jelenia, krzemiennymi grotami do strzał oraz z naszyjnikiem z zębów jelenia i kłów dzika (Krzemień 1990).

Kończył się okres łowów swobodnych, kiedy to, jak chce poeta: „Puszcza szumiała od ptactwa i zwierza, I z Bogiem jeszcze nie było przymierza” (Pol 1903: 106), zwierzyna stanowiła własność niczyją – *res nullius*, a łowiska nie znały granic.

Wczesnopiastowska Polska to utrwalanie się ustroju feudalnego, a co za tym idzie – dochodzi do istotnych zmian w strukturze łowiectwa, np. Bolesław Chrobry wprowadza pierwsze ograniczenia prawa do polowania – regale łowieckie. Łowy zostają podzielone na: łowy wielkie – *venatio magna*, czyli na zwierzynę grubą: żubry, tury, niedźwiedzie, jelenie, łosie, daniela, dziki i bobry – zastrzeżone wyłącznie dla króla i książąt oraz *venatio parva* – łowy małe na zwierzynę drobną: sarny, zające, lisy, cietrzewie, kuropatwy, przepiórki i kwiczoły – dostępne kmieciom.

Dla pierwszych naszych królów z piastowskiego rodu łowiectwo było nie tylko rozrywką, ale także okazją do zaprawiania się w trudach i zdobywania ciężyzny, jakże potrzebnej na ówczesnym polu bitwy. O tym okresie w historii Polski Julian Ejsmond tak pisał:

Ledwie kończono walkę, książę spieszył na polowanie myśliwe, które go pochłaniało całkowicie. Łowiectwo było szkołą wojny, szkołą hartu, odwagi i wytrzymałości, od których zależało powodzenie i życie ówczesnych książąt (Krzemień 2008: 15).

Nie było też dziełem przypadku, że po raz pierwszy w historii polskiego łowiectwa za panowania namiętnego myśliwego Kazimierza Jagiellończyka patron myśliwych św. Eustachy znalazł swe godne miejsce na ołtarzu św. Trójcy w Kaplicy Jagiellońskiej na Wawelu. Łowiectwo

w epoce jagiellońskiej za sprawą wielkiego króla i wielkiego myśliwego Władysława Jagiełły, o którym kronikarze pisali, że większość spraw państwowych załatwiał w myśliwskim namiocie, zapisało się w historii złotymi zgłoskami. On to ogłosił w 1420 r., po raz pierwszy w Polsce, prawa o czasach ochronnych. Niewątpliwie też jego sarkofag znajdujący się na Wawelu, a ozdobiony myśliwskimi akcentami, stanowi wspólny zabytek polskiej kultury.

Epoka jagiellońska pozostawiła także po sobie liczne świadectwa kultury łowieckiej, żeby wymienić chociaż poemat Mikołaja Husowskiego o polowaniu na żubry. Gdy uświadamiamy sobie dokonania Jagiellonów na łowieckiej niwie, nietrudno zrozumieć, dlaczego tak o nich pisał wybitny poeta Adam Mickiewicz:

Jagiellonowie równie myśliwi wielcy,
jak sławni rycerze, czyli wroga ścigali,
czyli dzikie zwierzę (Krzemień 2008: 15).

Znakomitymi myśliwymi byli ponadto Zygmunt Stary i Zygmunt August, za którego rozpoczyna się nowa epoka w ustawodawstwie łowieckim świata. Polska, pierwsza spośród państw europejskich, znosi karę śmierci za kłusownictwo. W 1530 r. powstała pierwsza ustawa o ochronie lasów i łowiectwa. Wtedy też została ustanowiona cena na dziką zwierzynę upolowaną w cudzym lesie. Podejmowane są pierwsze działania służące „demokratyzacji” łowiectwa, jako że Zygmunt August w 1557 r. zezwala chłopom polować na własnych gruntach na rosomaki, wilki, lisy i zające.

Kolejnemu wielkiemu królowi i myśliwemu Stefanowi Batoremu Mateusz Cygański dedykował pierwsze pisane po polsku dzieło całkowicie poświęcone myślistwu: „Myślistwo ptasze” wydane w Krakowie w drukarni Jakuba Siebeneychera w 1584 r. O istotnej roli języka łowieckiego świadczy wydany w 1595 r. w Krakowie poemat „Flis” Sebastiana Fabiana Klonowica.

W okresie panowania Piastów, Jagiellonów, a także dwóch spośród królów elekcyjnych – Stefana Batorego i Jana III Sobieskiego, możemy mówić o trzech nurtach polskiego łowiectwa: pierwszy – rycersko-książęcy, drugi – ziemiański i trzeci – kmiecy.

O łowieckim przygotowaniu książąt tak pisał kronikarz:

Królowa Elżbieta, żona Kazimierza Jagiellończyka, uważała za konieczne, aby młodzi chłopcy uprawiali się do polowania. Myśliwiec, bowiem musi wstać rano świtem, i mężnie znosić upał

lub mróz, i zahartować członki w potrzebach różnych (Krzemień 2011: 10).

Drugi nurt – ziemiański – najlepiej scharakteryzował Jakub Haur, autor „Ekonomiki ziemiańskiej” wydanej w 1675 r. Pisał on:

... żeby nie zaniedbywać myślistwa, które zwykło trojaki czynić pożytek; Pierwszy, że zdrowia dodaje, z głowy wypędza melankolię, czerstwym czyni. Drugi pożytek, że zwierzyne dla spiżarni i że skór przysposabia. Trzeci, że wilka szkodliwego, (który wyplenia trzody różnego bydła i drób folwarczny) nie tylko myśliwska trąba, ale i owe wyźłów i ogarów głosy (którymi się każdy myśliwiec cieszy) wilka przenikają i nabawiają strachu, charcia także pogoń daleko go od dziedzica wystrzcha (Krzemień 2011: 10).

Wreszcie nurt trzeci – kmiący. Jako zawołani myśliwi szczególnie słynęli tatrzańscy górale oraz mieszkańcy różnych puszczy, zwłaszcza Kurpie. Tutaj podobnie jak w stanie rycerskim umiejętności wyniesione z łowów wykorzystywali oni w walce w obronie ojczyzny. Górali i Kurpiów, oprócz łowieckiej pasji i miłości do ojczyzny, łączy jeszcze jedna cecha: ponad wszystko miłują oni wolność. O myśliwskiej pasji i patriotyzmie Kurpiów tak pisał poeta Teofil Lenartowicz:

Szumi bór, szumi gaj,
Szumi gałązeczka,
Wolny kraj, leśny kraj,
Środkiem płynie rzeczka.
Kurpik w nim, poza pniem
Ze strzelbą się sadi,
Kulka w lot nocą, dniem
Dzikie bestie gładzi (Krzemień 2011: 11).

Ale gdy ojczyzna znajdzie się w potrzebie, to:

Przyszedł bój, z Moskwą bój,
Wrzawa się rozniesie,
Moskal mknie – bratku stój,
Kurpik – siedzi w lesie.
Trza się zbyć, trza się bić
Uradziła wioska:
W lasy bież, strzelbę chwyć,
W kim dusza kurpiowska (Krzemień 2011: 11).

O myśliwskiej pasji tatrzańskich polowacy tak zaś pisał w 1815 r. w swoim dziele „O Ziemioródtwie Karpatów” ks. Stanisław Staszic:

Namiętność polowania na kozy dzikie jest w naszym góralu niezmierna, do wypowiedzenia trudna. On w niej zaciekł, żadnej przeszkody, żadnego nie widzi niebezpieczeństwa. Po całe tygodnie i w dzień, i w nocy, podczas lata i podczas zimy, czai się, czuwa, sypia po skałach, z kawałkiem owsianego suchara i z pękiem czosnku, wśród lodów, wśród śniegów zziębły, skarpły, szczeka zębami. Przecież te nędzne życia jego chwile myśliwy góral nazywa swym najwyższym szczęściem. Głód, niewygody, prace, niebezpieczeństwo, mały użytek, często śmierć, bynajmniej tej namiętności w nim nie zmniejsza (Krzemień 2011: 11).

Warto jeszcze dodać, że górale, choć z prawnego punktu widzenia byli kłusownikami, to zawsze uważali, że Tatry są ich i na swój sposób je kochali, a prócz pasji, polowacy charakteryzowało też wysokie poczucie etyki łowieckiej. Mieli oni ogromny szacunek dla zwierzyny, a szczególnie dla niedźwiedzia, o którym nigdy nie mówili inaczej jak On.

Nadszedł czas rozbiorów Polski. Po trzecim rozbiorze w 1795 r. Rzeczpospolita została aż do roku 1918 wymazana z mapy Europy. Myśliwi w tym okresie stali się jednym z bastionów polskości. Mimo że za sprawą polityki zaborców możliwości polowania były mocno ograniczone, nawiasem mówiąc, różnie się to przedstawiało w poszczególnych zaborach, to jednak nasi myśliwi szeroko rozwinęli swoją działalność na niwie łowiectwa ideowego. Szczególną wagę przywiązywano do tradycji łowieckiej kultury oraz języka łowieckiego. To przecież właśnie wtedy (1822) powstało fundamentalne dzieło „Pierwsze początki terminologii łowieckiej” Wiktora Kozłowskiego. We wstępie do niego autor tak pisał:

Jako urzędnik kraju Polskiego zamożnego w lasy, oddany memu powołaniu zajmując się leśnictwem, zwróciłem uwagę na nie a razem i na Łowiectwo jako część tej nauki; przez wzgląd zaś na niedostatek dzieł tego rodzaju w języku polskim, uznałem za rzecz potrzebną dla mych Rodaków wydać krótki zbiór wyrazów przez Myśliwych naszych używanych... (Krzemień 1990: 24).

Najdonioślejszym jednak wydarzeniem, którego wkładu w dorobek polskiej kultury łowieckiej, ale może przede wszystkim w umacnianie naszej dumy narodowej przecenić nie można, a co za tym idzie – w dal-

szą poprawę wizerunku polskiego myśliwego, miał udział Galicyjskiego Towarzystwa Łowieckiego w Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Wiedniu w 1910 r. Warto podkreślić, że było to pierwsze w naszej historii oficjalne wystąpienie poza granicami kraju. Ogromne znaczenie wizerunkowe miało także wydawanie, w uciemnionej ojczyźnie polskich czasopism łowieckich: od 1878 r. redagowanego we Lwowie przez Józefa Łozińskiego „Łowca”, a od 1899 redagowanego w Warszawie przez wybitnego przyrodnika i myśliwego prof. Jana Sztolcmana, wychodzącego do dziś „Łowca Polskiego”.

Łowiectwo w odrodzonej Polsce zaczynało się demokratyzować, niemniej jednak było ono zdominowane przez posiadaczy ziemskich i bogatych włościan, wykształconych mieszczan (inżynierów niemal wszystkich specjalności, naukowców, artystów, nauczycieli i urzędników różnych szczebli, w tym leśników). Może to właśnie powodowało, że w Polsce międzywojennej bycie myśliwym było zaszczytem. Na pozytywne postrzeganie myśliwych przez społeczeństwo swoją twórczością wywierali też znaczący wpływ wybitni twórcy, pisarze: Włodzimierz Korsak, Julian Ejsmond, Józef Weyssenhoff, Stefan Krzywoszewski, Stanisław Zaborowski, malarze: Julian Fałat, Józef Chełmoński, Alfred Wierusz-Kowalski, Józef Brandt, Juliusz Kossak, Kazimierz Sichulski, a także wybitny fotografik, pionier fotografii przyrodniczo-łowieckiej Włodzimierz Puchalski. Można śmiało powiedzieć, że myśliwi w II Rzeczypospolitej cieszyli się powszechną estymą, tak że nawet prezydent prof. Ignacy Mościcki z dumą nosił myśliwski uniform, a do historii przeszedł nie tylko jako wybitny naukowiec i mąż stanu, ale też jako myśliwy – twórca sławnych „Hubertusów Spalskich”.

Niestety historia nas nie oszczędzała. Przyszły mroczne lata okupacji i myśliwi zniknęli na kilka długich lat z lasów i pól Rzeczypospolitej. Wielu z nich znalazło się w ruchu oporu i w partyzantce. Wszyscy oni podobnie jak wspomniani już górale i Kurpie swoje wyniesione z polowań doświadczenie wykorzystywali w obronie ojczyzny. Wielu polskich myśliwych walczyło na wszystkich frontach II wojny światowej. Wielu oddało życie. Byli także tacy polscy oficerowie, którzy znaleźli się w obozach jenieckich.

Pozostali przy życiu działacze już w 1945 r. postanowili w nowej rzeczywistości reaktywować Polski Związek Łowiecki. Ta nowa rzeczywistość oznaczała niestety również to, że nie wszyscy przedwojenni myśliwi mogli nadal polować. Do szeregów Polskiego Związku Łowieckiego nie mogło powrócić wielu kolegów ze względu na pochodzenie czy „inne ważne powody polityczne”. Niestety wraz z demokratyzacją Polskiego Związku Łowieckiego w jego szeregi wstępowali coraz częściej ludzie

przypadkowi, nieposiadający nie tylko żadnych rodzinnych myśliwskich tradycji, ale, co gorsza, także moralnych kwalifikacji do uprawiania myślistwa. Jeżeli do tego dodamy negatywne przykłady zachowań prominentnych myśliwych, a zwłaszcza funkcjonowanie okrytych złą sławą rządowych ośrodków łowieckich w Łańsku i Arłamowie, to trudno się dziwić, że wizerunek polskiego myśliwego zaczął gwałtownie się pogarszać. Na co dzień w kołach łowieckich zapominano o tradycjach, zwyczajach, języku. Właściwie trudno było usłyszeć sygnały. Niewiele kół łowieckich miało swoje sztandary, a o mszy św. Huberta mogliśmy zapomnieć. O przewartościowaniu znaczenia kultury i etyki łowieckiej możemy właściwie mówić od roku 1981, kiedy to w Krakowie z inicjatywy Andrzeja Łepkowskiego powołano pierwszą w Polskim Związku Łowieckim Komisję Etyki, Tradycji i Kultury Łowieckiej. Od tego czasu kultura łowiecka powoli powraca do grona polskich myśliwych.

Przesady myśliwskie

Nie godzi się żadnych zabobonów do myślistwa zażywać jako to fuzją zamówić, zamówioną wodą w krzcielnicy przepuszczać na pewnych miejscach, jako to pod figurą, szrut, kule lać, bo się do tego czart implikuje (Krzemień 1990: 71).

Tak pisał w 1745 r. Benedykt Chmielowski w książce „Nowe Ateny albo Akademia wszelkiej scyencyj pełna”. Zalecenia te nie na wiele się jednak zdały. Myśliwskie zabobony i przesady przetrwały do dziś. Mimo że mamy wiek XXI, istnieją sobie nadal w dobie komputerów i podróży kosmicznych i czynią myśliwskiego żywota o wiele barwniejszym. Skąd się bierze ów fenomen kultywowania przesądów przez skądiną nowocześniejszych i oświeconych myśliwych? Rodowód zabobonów i przesądów myśliwskich związanych z polowaniem (które przecież mimo wszystkich zmian i przeobrażeń w swej istocie pozostało niezmiennie) sięga początków ludzkości. Pierwotny myśliwy stykający się z tajemniczą, dziką przyrodą, pełen lęku przed nieznanym, wierzył niezłomie w moc sił nadprzyrodzonych. Trudno się więc dziwić, że aby je sobie zjednać, odprawiał różne czary i gusła, obwieszał się zwierzęcymi amuletami, wierzył w moc różnych ziół. Wszystkie te zabiegi miały przynieść szczęście na łowach.

Amuletami pierwotnego myśliwego były więc różne części upolowanych zwierząt, takie jak pazury rysia, chroniące przed wszelkimi

czarami, grandle jelenia, kawałki rogu (z których wykonywano naszyjniki) czy też – stanowiąca szczególnie poszukiwany amulet – chrząstka z serca jelenia, mająca kształt krzyża. Obyczaj ten przetrwał przez wieki, a na cześć św. Huberta nazwano ową chrząstkę kostką św. Huberta. Mijały wieki, zmieniały się sposoby polowania, zmieniały się też związane z nimi przesady. Dawniej, aby oszczep czy strzały były skuteczne, smarowano ich groty wywarem z ziół. Wraz z pojawieniem się broni palnej, powstały zabobony mające na celu zapewnienie strzelbom celności i skuteczności. Do dziś wiadomo, że „myśliwy strzela, a Pan Bóg kule nosi”. Tak więc kule i glot (jak dawniej nazywano drobny śrut) należało łąć albo na bobkach kozicy – to przepis dla górali – albo na święconej pszenicy – to dla myśliwych z nizin. Oba te sposoby, choć może niezbyt wygodne, zapewniały jednak stuprocentową skuteczność takiego wyrobu. Na celność broni też były sposoby: można więc było nabić lufę padalcem i wystrzelić. Od częstego wykorzystywania do tego celu nieszczęsnej jaszczurki zwano ją ładunem.

O poprawę celności broni, od czasu jej wynalezienia, starali się rusznikarze, a zupełnie niezależnie od nich, to samo robili domorośli czarownicy. Przepisy tych ostatnich były bardzo cenione:

Gwarancją celności było włożenie między kolbę a lufę warstewki młodych liści grochowych, ale... tylko takich, które pochodziły z zasadzonych przez myśliwego trzech ziaren grochu, w paszczy węża, na rozstajnych drogach (Krzemień 1990: 72).

Należało też dbać, aby broń nie utraciła zdobytej z takim trudem celności, a było o to bardzo łatwo: wystarczyło położyć ją na łożku niewieściem, powiesić obok kobiecego fartucha albo postawić koło miotły i wszystko przepadło. Strzelby trzeba było przede wszystkim strzec od rzucenia nań uroków. Uroki oczywiście można było odczynić, np. pocierając lufę mieszaniną witriolu i gumy, istniał jednak pewien szkopuł – zabieg ten był skuteczny tylko w okresie, gdy słońce stało w znaku Lwa.

Szanse udanych łowów wzrastają niepominiernie, gdy w lesie jest dużo zwierzyny, nic więc dziwnego, że starano się ściągać ją do ostępu wszelkimi dostępnymi metodami, należało więc:

Wymieszać w nocniku mocz z wodą spod śledzi, sokiem brzozywym, leszczynowym i osikowym, dodać sadzy, kamfory, popiołu z ogona jelenia oraz soli – miksturę oną przetrzymać przez dwie niedziele – a następnie wraz z naczyniem zakopać w środku ostępu, do którego zwierza chciało się zwabić (Krzemień 1990: 72).

W XVI w., gdy chciano zapolować na rysia, stosowano taką metodę: ustawiano przy wodopoju rysia naczynia z przednim winem (*optimum vinum*), na które „koczur” miał się zlakomić, a gdy napił się zdrowo, zasypiał tak twardo, że bez trudu można go było dostać. Wiadomo, że czas w oczekiwaniu na przyjście zwierzyny dłuży się bardzo i niejedyn już myśliwy przespał tę chwilę – przezorny więc średniowieczny łowczy zabierał ze sobą na czaty woreczek z jeleniej skóry, w którym chował zasuszone żabie oczy owinięte „ciałkiem słowiczym”; tak zaopatrzony mógł noc przesiedzieć całkiem rześki.

Ks. Jan z Przeworska w swoim kazaniu z 1593 r. opowiada, że

są myśliwce czarownicy, którzy innym psują ruśnice, a gdy raz przekłęty bies był w ruśnicy, którą przejeżdżający kapłan przeżegnał, bies nie czekając dokończenia krzyża aby uciec, rurę roztrzaskał. Był znowu raz bies w jeleniej skórze, a kiedy przeżegnano zamieniał się w kupę nawozu (Krzemień 1990: 73).

Jednym z najbardziej zabobonnych myśliwych w naszej historii był książę Hieronim Florian Radziwiłł żyjący w pierwszej połowie XVIII w. W licznych pozostałych po nim poźółkłych rękopisach znajdujemy całe stronicie wypełnione „arkanami” przeciw złym duchom i czarom. A że książę był również zapalonym myśliwym, roi się tam od opisów myśliwskich czarów i zabobonów. Na wszystkie zaś niebezpieczeństwa mogące czyhać na myśliwca, przesądny chorąży litewski miał taki oto sposób:

Wstając rano należy splunąć w prawą rękę, a następnie w prawy but. I jak tu się dziwić, że niewielu było takich, którzy lubili księcia i byli skłonni uścisnąć mu prawicę (Krzemień 1990: 74).

Jeszcze niewiele ponad sto lat temu marzeniem każdego myśliwego było posiadanie broni z brandem. Cóż to było takiego? Otóż był brand zimny i gorący. Pierwszy z nich uzyskiwało się w następujący sposób:

Nabij lufę żmiją, pozostaw ją w lufie kilka godzin, a potem strzel w pień starego dębu (Krzemień 1990: 74).

Tak przygotowana broń, z zimnym brandem, biła dalej i ostrzej. Ażeby uzyskać gorący brand, trzeba się było bardziej natrudzić:

Do nie nabitej strzelby włóż żywego padalca. Lufę zatkać i odczekać pełną dobę. Po tym czasie padalca wyjmij, nabij lufę prochem,

potem padalcem, a następnie wystrzel w powietrze, na drogach krzyżowych (Krzemień 1990: 74).

Zabiegi takie opłacały się jednak, gdyż broń uzyskiwała w ten sposób nie tylko lepszą celność, zwłaszcza w ciemności, ale co najważniejsze – każda rana zadana z niej była śmiertelna. Nic więc dziwnego, że zalecano wszystkim wybierającym się na niedźwiedzie, dzika czy wilka, tak właśnie przygotować broń. Cóż z tego, kiedy zawsze mógł trafić się jakiś zazdrosny czy wrogo nastawiony osobnik i rzucić na broń czary. Dlatego też trzeba było się przed nim strzec. Należało na przykład dobrze pilnować używanych do czyszczenia szmat. Gdyby bowiem dostały się one w ręce zazdrośnika, mógłby on włożyć je do dziupli starego drzewa i wtedy z czyszczonej nimi broni nie można byłoby już nigdy trafić do celu. Na takie czary był też inny sposób – należało wybierając się na polowanie, włożyć do kieszeni złotą monetę i wtedy nie mogły one myśliwego dosięgnąć. I chyba właśnie tym, że nasza dzisiejsza złotówka jest złota tylko z nazwy, tłumaczyć należy fakt, że współczesny myśliwy na wszelki wypadek, przed polowaniem nie pozwala nikomu dotykać swojej broni.

Często nie zdajemy sobie sprawy, skąd bierze się ten czy inny zwyczaj. Weźmy na przykład zbiórkę myśliwych przed polowaniem: zawsze, o ile łowczy nie zarządzi inaczej, myśliwi samorzutnie ustawiają się w kręgu, a nawet gdy zbierają się w szeregu, to jego oba końce mają tendencję do zaokrąglania się. Owa tendencja to tkwiący w naszej podświadomości, głęboko zakorzeniony zwyczaj pierwotnych łowców, którzy przed rozpoczęciem łowów ustawiali się w rytualnym kręgu.

Bardzo starym, ale wiecznie żywym przesądem, jest zwyczaj łapania za damskie kolano. Jest to już szczątkowa forma prastarego obyczaju, który streszcza następująca maksyma: „Im grubszy zwierz, tym wyżej bierz”. I tak wybierając się na przepiórki, nasi pradziadkowie łapali za palec, kuropatwa wymagała już kostki, zając łydki, lis kolana, a dziki, jelenie, niedźwiedzie i tury... Cóż, nie te czasy. A czy ktoś zastanawia się dzisiaj, skąd się to „kolanko” wzięło? Otóż wyruszający na myśliwską wyprawę łowcy przygotowywali się do niej nie tylko fizycznie, ale i duchowo. Obrzędy zaczynały się już dzień wcześniej i wymagały od łowców ascezy. Nie wolno im było przed polowaniem posiąść żadnej kobiety. I tak pierwotny zakaz znalazł swe ujście w dzisiejszym przekonaniu o tajemniczej mocy i skuteczności damskiego kolanka.

Współcześni myśliwi, oczywiście, przesady te traktują z przymrużeniem oka, ale wybierając się na polowanie, wolą spotkać babę z pełnymi niż z pustymi wiadrami, zakonnicę zaś unikają jak diabeł świę-

conej wody. I na pewno woła, gdy młoda piękna dziewczyna pokazuje kolanko, niż gdy spotkana przypadkowo wiekowa sąsiadka życzy im szczęścia na łowach.

Kult Patronów

Św. Eustachy

Pierwszym świętym, którego myśliwi wybrali na swojego patrona, był św. Eustachy, który żył na przełomie I i II w. n.e. Jego życie opisał Jakub de Voragine w swojej „Złotej legendzie” (1276). Dowiadujemy się stamtąd, że wódz legionu rzymskiego cesarza Trajana o imieniu Placidus był nie tylko dzielnym żołnierzem, ale także zapalonym myśliwym. Właśnie podczas jednego z polowań, kiedy ścigał jelenia, ten zatrzymał się na wzgórzu i w jego porożu Placidus dostrzegł promieniujący krzyż. Zatrzymał konia i wówczas usłyszał głos nawołujący go, aby się nawrócił. Przejęty tym objawieniem postanowił niezwłocznie wraz ze swoją małżonką przyjąć chrzest święty, na którym otrzymał imię Eustachius, jego żona Teopista, a synowie Agapit i Teopist.

Wkrótce po tym wydarzeniu, jak chce legenda, Pan Bóg zaczyna go srodze doświadczać. Najpierw utracił cały majątek i popadł w nędzę. Wyruszył więc do Egiptu za chlebem. W czasie drogi najpierw zagubiła się jego żona, a następnie obaj synowie. Kolejne 15 lat spędził w pewnej wiosce, gdzie za opłatą strzegł pól gospodarzy.

Tam też odnaleźli go żołnierze Trajana, których ten rozsyłał wszędzie, aby szukali jego dzielnego wodza Placyda-Eustachego. Wkrótce Eustachy odnalazł swoją żonę i synów. Jednak gdy powrócili do Rzymu Trajan już nie żył, a jego następcą został Hadrian, mąż zły i skory do zbrodni. Ten zobaczywszy, że Eustachy nie chce oddawać czci rzymskim bożkom, polecił całą rodzinę wprowadzić na arenę i wypuścić lwy. Zwierzęta jednak ich nie tknęły. Wówczas rozkazał umieścić ich w spiżowym wołu, pod którym rozpalono ogień. Tak Eustachy wraz z rodziną ponieśli męczeńską śmierć. Gdy trzeciego dnia otworzono wołu, ciała ich były nietknięte, co już wtedy uznane zostało za cud.

Św. Eustachy swoich czcicieli miał już wkrótce po swojej męczeńskiej śmierci. Jego kult jako patrona myśliwych już od IV w. szybko rozprzestrzenił się nie tylko we Włoszech, ale także po całej Europie, gdzie przetrwał do wieku XVI, kiedy to legendę z nim związaną przypisano św. Hubertowi. Usunął on w cień św. Eustachego. O tej zmianie

w panteonie opiekunów myśliwych tak kiedyś powiedział mi wielki myśliwy Eustachy ks. Sapieha: „Wiesz, dlaczego św. Hubert zastąpił św. Eustachego jako naszego patrona? Bo braciszkanie z Ardenów byli dobrymi specjalistami od marketingu!”

W Polsce kult św. Eustachego przetrwał aż do panowania Sasów, którzy wprowadzili do naszej łowieckiej tradycji św. Huberta. Obecnie, zwłaszcza na wschodzie Polski, św. Eustachy powoli wraca na myśliwskie ołtarze (Krzemień 2018).

Św. Hubert

Św. Hubert, jak podaje Józef W. Kobylański: „Miał pochodzić z królewskiego rodu Merowingów. Urodzony około 655 r. wzrastał w cnotach aż do osiemnastego roku życia, kiedy to oddano go na dwór króla Frankonii, gdzie poślubił córkę Pepina z Heristal. Owocem tego szczęśliwego związku był syn Floiribet, późniejszy biskup – męczennik z Liege”.

Sześć lat trwało bogobojne i spokojne życie małżonków. Aż oto żona Huberta musiała odjechać do łoża umierającej matki, królowej Bathildy. Osamotniony wówczas Hubert znalazł się w towarzystwie hulaszczycy rycerzy Austrazji, które wypaczyło rychło dotychczasowy, piękny tryb życia. Hulanki, a nade wszystko bez umiaru uprawiane polowania były odtąd treścią jego nowego życia.

Aż stało się, że w dzień Bożego Narodzenia, czy jak inna legenda mówi, w sam Wielki Piątek 695 roku, Hubert, niepomny uroczystego święta, uganiał się od świtu z paziami i wielką psiarnią, sprawiając istną rzeź w szeregach licznej zwierzyny w lasach Gór Ardeńskich. Wówczas w głębokiej i mrocznej kniei ukazał mu się wspaniały jelen z krzyżem, jaśniejącym niezwykłym blaskiem wśród pięknych rozłożystych rogów. Równocześnie dał się słyszeć zaziemski głos: „Hubercie! dlaczego niepokoisz biedne zwierzęta i zapominasz o zbawieniu duszy?” Ukląkł w łowieckim ubraniu królewicz na leśnej polanie, a widząc wtem znak nieba, udał się do Rzymu, gdzie papież Sergiusz I nadał mu godność biskupa z Liege. Kanonizowany po śmierci stał się św. Hubert patronem myśliwych (Krzemień 2018).

3 listopada uznany został za dzień św. Huberta. Dzień ten jest od wieków czczony przez myśliwych szczególnie uroczystymi łowami. Wiesław Krawczyński w swoim „Łowiectwie” przytacza opis takiego królewskiego polowania:

W kraju naszym dzień Świątego Patrona myśliwych, najokazalej obchodził wielkimi łowami, które przez dni ośm trwały, August II-gi, król Polski (...).

Około 9 z rana zgromadzała się świta przy zamku królewskim, i w tym czasie zwykle wracali objezdzniki z kniei, z doniesieniem, wiele i jakiego zwierza osaczyli. W bliskości kniei, w miejscu stosownem, założyli swój obóz, cukiernik, kucharz i piwniczny królewski, gdzie pod namiotami urządzone były stoły z rozmaitemi potrawami i napojami. Gdy już wszystko było przysposobione, zawiadamiano Monarchę w zamku bawiącego się i całe towarzystwo udało się w miejsce, gdzie stoły do śniadania były zastawione, w porządku następującem: naprzód jechali strzelcy konno, za nimi prowadzili masztalerze konie królewskie i pierwszych dworzan; po tych następowali objezdzniki konno, z nimi psy na sforach, a przy tych chłopaki od psiarni, piechotą. Za tym orszakiem jechał łowczy królewski, następnie król otoczony świtą przybocznych strzelców, oraz szambelanami i ministrami dworu swego; na końcu zaś szły pojazdy królowej i innych dam dworskich. Całe towarzystwo udawało się wprost na miejsce, gdzie cukiernik, kucharz i piwniczny potrawy i napoje już rozstawili, a po śniadaniu dopiero odprowadzali się łowy. Po skończonych łowach wracali wszyscy do zamku, gdzie pierwsze osoby zaproszone były do stołu królewskiego, zaś myśliwych niższego rzędu suto częstowała służba dworska. Następnego dnia zwykle polowano z naganką, trzeciego była uroczystość dworska, czwartego szczywano dziki, dzień piąty przepędzano podług szczególnej dyspozycji króla, dnia szóstego polowano z sieciami lub straszydłami, dzień siódmy był dniem spoczynku, ósmy i ostatni skończył się zwykle polowaniem par force!! (Krzemień 1990: 52).

Urządzanie uroczystych polowań hubertowskich przetrwało do dziś. Organizowane są także liczne „Hubertusy”, i to zarówno w kołach łowieckich, okręgach PZŁ, jak i centralne odgrywające istotną rolę w kształtowaniu pozytywnego wizerunku polskich myśliwych.

Język łowiecki

Pierwszą wzmiankę o tym prastarym, pięknym i tajemniczym polskim języku łowieckim znajdujemy już u Długosza, który w XV w., opisując łowy Bolesława Krzywoustego na żubra, tak pisał:

... ubiwszy żubra jednego rzadkiej wielkości i dzikości, pogardzającego towarzystwem innych i którego w języku właściwym odyńcem zowią... (Krzemień 2011: 17).

Ponieważ łowiectwo przez wieki było jednym z podstawowych zajęć człowieka, więc i język kształtował się przez wieki, jednak specyfika łowów powodowała, że nie ulegał on zbyt wielkim przemianom. Zmieniały się sposoby polowań, broń, wyposażenie myśliwego, ale zarówno łowiska, jak i zwierzyna pozostawały przyrodniczo niezmiennie. Nic więc dziwnego, że język łowiecki ulegał raczej ciągłemu wzbogacaniu niż przeobrażeniom i jako taki dotrwał do naszych czasów jako jeden z pomników naszej narodowej kultury. O istotnej roli języka łowieckiego świadczy, wspomniany powyżej, wydany w 1595 r. w Krakowie poemat „Flis” Sebastiana Fabiana Klonowica, w którym autor tak pisał:

Już gębę trąbą zwać u chartów musi,
Kto myśliwskiej polewki zakusi,
Zająca kotką, ucho już nie uchem
Musi zwać słuchem.
Tłustego skromnym, prędkiego ciekawym
Musi zwać, kto chce być myśliwym prawym... (Krzemień 1990: 23).

Ogromne zasługi dla uporządkowania języka łowieckiego położył znakomity znawca zagadnienia Stanisław Hoppe, który w roku 1939 wydał „Polski język łowiecki”. Na koniec zacytuję wybitną poetkę, noblistkę Wisławę Szymborską, która o naszym łowieckim języku z sympatią, w żartobliwych słowach, tak pisze:

Terminologia myśliwska jest lubieżna. W tej dziedzinie polszczyzna zachowała całą swoją dosadność i zmysłowość. Aż wibruje od owych cirkań, rechotań, czuszykań, kwokań, kokcieleń. Coś tam w niej ciągle brocha, przydyndowuje i przenoża. A te orgiastyczne pohukiwania myśliwych! Hejże go ha! Heco! Heco! Heć! Heć! Pyf!... Zapewnia nas o nobliwym znaczeniu pęcy, szastki, stypuły, wypłuwki, odprzudki i odtylcówki, ale odczucie dwu-

znaczności i nas nie opuszcza. Jeleń się czemcha, łania łyżki wystawia, pies paradytuje z obwisłymi faflami. Rozpustnicy wszystko to sobie wymyślili, tyle, że nie w łożu markotnej małżonki, ale w chaszczech przy bigosie. Nie dość zresztą rozwiążności jawnej to jeszcze tajna, pod słowami zgoła niewinnymi. Fiołek to wcale nie fiołek, róża to nie tylko róża. Leżak, organista, polano, tabakiera, ekspres – druga treść się pod tym wszystkim dla wtajemniczonych kryje (Krzemiń 2011: 17).

Sygnaly łowieckie

Polowanie było przez wiele wieków głównie zajęciem gromadnym. Związane to było najpierw z brakiem, a przez wiele kolejnych tysiącleci z wielką niedoskonałością narzędzi łowieckich naszych przodków. Polując zbiorowo zwiększali swoje szansę tym bardziej, im lepiej łowy były zorganizowane i prowadzone.

Wówczas podstawową trudność sprawiało porozumiewanie się między uczestnikami polowania. I tak potrzeba, matka wszelkich wynalazków, podsunęła człowiekowi z epoki kamienia łupanego – a więc żyjącemu około 30 tys. lat temu – myśl o użyciu na polowaniu piszczalek wykonywanych z kości zwierzęcych. Tak zaczęła się historia stosowania sygnałów myśliwskich. Przez wiele lat służyły one tylko porozumiewaniu się łowców. Z czasem zaczęto stosować coraz to inne instrumenty, o bardziej zróżnicowanym i mającym większy zasięg dźwięku. Wiadomo, że około 500 r. n.e., myśliwi polujący w lasach północnej Europy jako sygnałówek używali rogów. Za ich pomocą przeprowadzali polowania, sygnalizując otropienie zwierzyny i jej ubicie. Wzywano też pomocy w razie grożącego myśliwemu niebezpieczeństwa. Każdy sygnał brzmiał inaczej i był rozumiany przez pozostałych uczestników łowów. Dzięki dość dużej donośności mógł być nawet słyszany w osadzie.

W jednym z pomników średniowiecznej literatury francuskiej – „Pieśni o Rolandzie” - znajdujemy opis myśliwskiego rogu. Ważył on 3 do 4 kg, można było wydobyć z niego podstawowe tony: a i c, jego dźwięk był głuchy, lecz donośny.

Współczesne sygnałówki myśliwskie miały swój początek w XIV w., w epoce rozwoju rzemiosła. Zaczęto wówczas wytwarzać półokrągłe, metalowe rogi myśliwskie różniące się między sobą zarówno kształtem, jak i wielkością. Ostatnie przeobrażenia sygnałówek przyniósł wiek XIX, kiedy to, wskutek wprowadzenia wymiennych ustników,

dźwięk ich stał się łagodniejszy. Zaczęto wtedy produkować sygnałówki o trzech skrętach – tak zwane kniejówki – popularne do dziś. Rozbudowane były także same sygnały, które coraz częściej przybierały charakter krótkich melodii.

Staropolskie sygnały charakteryzowały się prostymi melodiami opartymi na swoistych motywach. Wśród licznych literackich przekazów znajdujemy wiadomości o stosowaniu kilkunastu różnych sygnałów myśliwskich, mających charakter organizacyjny, np. „pobudka”, „zbiórka naganki”, „wsiadany”, „naganka na lewo”, „naganka stój”, „zbiórka strzelców” itp., jak też rytualny, np. otrąbienie dzika czy lisa. Inne sygnały stosowała służba leśna, porozumiewając się w czasie przemierzania leśnych ostępów. Można było wówczas usłyszeć: „Odezwij się”, „Jestem”, „Przybywaj”, „Idę”, „Kłusownik”, „Odstrzał”, „Pospieszaj” czy inne.

O staropolskim trąbieniu myśliwskim tak pisał Zygmunt Gloger:

Nie tylko mowę łowiecką zrozumieć musiał myśliwy, ale i głos trąbki myśliwskiej. Inaczej trąbiono na „apel”, albo „przybywaj”, inaczej przygrywek przed rozpoczęciem łowów, inaczej „w domu” lub „do sfór”, inaczej „hasło”, inaczej „psy spuszcza-
jąc ze sfory”, inaczej „psom się odzywając”. Grubym i drżącym głosem dwa razy znaczyło „na grubego zwierza”, trzy razy kończąc tonem najwyższym „na drapieżnego zwierza”. Inaczej „do odprawy”, „pojezdny”, kiedy zwierz gruby ubity, kiedy z jednej kniei do drugiej myśliwi przejść mają albo wrócić do domu, lub kiedy którego z nich brakuje. Ze szczwaczami się porozumiewając, trąbiono na odmiennym rogu zwanym charciówką. Inne było „strębowanie”, a inne „zwoływanie”, „zakładanie”, „potrębowanie na upatrzonego”, „na przepadłego”, „na wykradzionego” i do „szczwanego” albo „harapowego” zwierza. Tylko za pomocą trąbki i około trzydziestu odmian w sposobie trąbienia, dawni myśliwi polscy utrzymywali na łowach w kniejach gęstych i borach rozległych wzorowy ład i porządek. Ale czy też choć jeden z ich synów muzycznych zapisał nutami wszystkie te sposoby trąbienia, bardzo wątpimy. Umiano knieję wyciąć, ale nie zanotować, co ginęło z nią na zawsze (Krzemień 1990: 44).

Sygnały myśliwskie stosowane w całej Europie środkowej były w wielu wypadkach bardzo do siebie podobne. Tu również, tak jak w przypadku języka, widoczne były wpływy innych nacji. Sygnały grane współcześnie przez naszych myśliwych są mieszaniną polskich, niejed-

nokrotnie ludowych, melodii oraz sygnałów niemieckich, których nuty (28 sygnałów) opublikowano w 1933 r. w „Kalendarzu łowieckim”.

Apel na łowy to sygnał do rozpoczęcia polowania. Po rozstawieniu się myśliwych na stanowiskach łowczy daje sygnał „gotów” – w odpowiedzi taki sam sygnał gra prowadzący naganekę. Łowczy trąbi „ruszaj” i miot rozpoczęty. Teraz inicjatywę przejmuje prowadzący naganekę. Grając sygnały, takie jak: „lewe skrzydło”, „prawe skrzydło”, „środek”, „prędzaj”, „wolniej”, „stać”, kieruje naganiami. Gdy ruszą zwierzyne, sygnałem „pilnuj” dają znać myśliwym. Gdy naganka zbliża się do linii myśliwych, łowczy gra sygnał „strzał za siebie”, który zabrania ze względu na bezpieczeństwo naganicy strzału do miotu. Wreszcie grając „nie strzelać” i „wyladuj broń”, łowczy kończy miot, a sygnałem „zbiórka myśliwych” zwołuje ich do siebie. Po kolejnym miocie przychodzi koniec polowania oznajmiony przez łowczego odpowiednim sygnałem. Zwierzyne uклада się na pokocie, a wszyscy biorący udział w polowaniu myśliwi mający sygnałówki grają wspólnie sygnały dla uczczenia leżącej na nim zwierzyny: śmierć jelenia, dzika, sarny, lisa, zająca czy też ptactwa, dla którego jest wspólny sygnał śmierć pióra. Gdy na polowaniu początkujący myśliwy strzeli po raz pierwszy grubego zwierza, wówczas po ceremonii pasowania łowczy gra na rogu sygnał „pasowanie myśliwskie”.

Mówiąc o sygnałach myśliwskich, nie sposób nie przytoczyć słów Adama Mickiewicza, który sam będąc myśliwym zakochanym w litewskich puszczach, jak nikt inny potrafił opisać pieśń myśliwską graną na rogu. Koncert Wojskiego nie ma sobie równych w całej literaturze myśliwskiej. I chociaż dzisiaj nie ma już Wojskich, to jednak gdy usłyszemy w głębi boru dźwięk rogu, widzimy w wyobraźni tamte lata i polowania. Przeżywamy jeszcze raz wszystkie chwile, które dane nam było spędzić na łowach.

Chrzest myśliwski

Bardzo stary, sięgający mroku dziejów, jest ceremoniał związany z przyjęciem do grona myśliwych adepta, który na swej łowieckiej drodze, często pod okiem ojca czy dziadka, stawia pierwsze kroki. Przez to obrzęd ten miał także rodzinny charakter.

Chrzstowi myśliwskiemu poddawany jest młody myśliwy – w nieodległej zresztą jeszcze przeszłości bywał nim kilkunastoletni chłopiec – któremu udało się strzelić pierwszą w życiu zwierzyne, na ogół był

to zając, kuropatwa czy kaczka. Wówczas po otrąbieniu, o ile to było możliwe, śmierci zwierzyny, towarzyszący uradowanemu młodzikowi senior, a jeżeli miało to miejsce na polowaniu zbiorowym, to także łowczy, nakazywał klęknąć na lewe kolano i farbą z ubitej sztuki znać czyło czoło myśliwego.

Dobry obyczaj zakazywał ścierania farby do końca polowania. Mimo że zwyczaj ten początkowo obejmował tylko strzelenie pierwszej w życiu zwierzyny, został z czasem zmodyfikowany i jest kultywowany przy strzeleniu po raz pierwszy sztuki danego gatunku zwierzyny. Każdorazowo, w związku z tym, poddawani są tej ceremonii często nawet „wiekowi” myśliwi, którym po latach św. Hubert dał strzelić pierwszą w życiu słonkę, wilka czy rysia lub nawet pospolitego bażanta. Bez względu jednak na wiek i okoliczności, myśliwski chrzest to przeżycie, które się długo pamięta.

Tak na przykład w „Szczeniących latach” wspomina swój pierwszy myśliwski chrzest Melchior Wańkowicz:

... tam z zatoczki brzoźowej szybko biegnie – pierwsza myśl – pies – nie, na Boga – cicho, położywszy uszy – sady wprost na groblę szarak. Przed groblą nie zdążyłem strzelić, na grobli nie strzelam, aby nie trafić ludzi, przepuszczam go na drugą stronę, mierzę w głowę i pociągam cyngiel. Strzelba akurat nie zawiodła – wypaliła...! Zając leci przez głowę, fikając koziołki. Myślę, że ucieknie, wypaliłem jedyny nabój, chcę chwycić strzelbę leśnika, ale ten się zaśmiewa. – Napował ... – powiada. Istotnie. Leży – ani drgnie – wspaniały zając... Z kniei wybiega Michiej ... Nu i panicz – woła nie posiadając się z radości. Wyciąga nóż, rzuca skoki psom. Na pięć – jest tego po kawałku. Ale to symbol i honorowa nagroda i psiska to rozumieją. Potem bierze wielkie tłuste, puszyste ciało starego szaraka – kombinatora, odgina za słuchy łeb, aby szyja krwawiła więcej i... jedzie mi dokumentnie po całej twarzy. Nie protestuję – duma rozsada mi piersi. Wszak to pierwsza zwierzyna i pierwszy chrzest myśliwski (Krzemień 1990: 31).

Po zdobyciu przez myśliwego pierwszej sztuki kolejnego gatunku następuje już tylko ceremonia pomazania go farbą zwierzyny. Jest to wyłącznie przypomnienie, jakby odnowienie ceremonii chrztu myśliwskiego, bez całej uroczystej otoczki, aczkolwiek, o ile to możliwe, towarzyszy jej otrąbienie zwierzyny, która dała asumpt do powyższych uroczystości.

Edward Kopczyński w opowiadaniu „Prawie trzydziestolecie”, będącym jego myśliwską autobiografią, tak wspomina swojego pierwszego zająca:

... Pamiętam moje podniecenie na widok pędzącego na mnie, pierwszego w moim życiu zająca i ogromną radość ze skutecznego, efektownego strzału. Pamiętam doskonale gratulacje, życzenia kolegów, czuję na policzkach farbę pierwszego kota... Wspominając tamtą scenę widzę – jakby stał obok mnie – swego mentora, swego przewodnika łowieckiego. Nie ma go już wśród nas. Kilkanaście lat temu odszedł do krainy wiecznych łowów. Czego mnie nauczył? Przede wszystkim kochać przyrodę, rozumieć jej bogactwo, dostrzegać jej piękno. Czego chciał nauczyć, cierpliwości, spokoju, wyrozumiałości dla ludzi... (Krzemień 1990: 33).

W tej krótkiej refleksji zawarty jest cały sens kultywowania tradycji – wszak niosą one z sobą przekazywane z pokolenia na pokolenie wartości moralne, bez których łowiectwo nie byłoby i nie mogłoby być tym, czym jest.

Pasowanie na rycerza św. Huberta

Przeżyciem pozostawiającym trwały ślad w sercu młodego myśliwego jest strzelenie pierwszego w życiu grubego zwierza. Wówczas to, dotychczasowy „fryc” pasowany jest na Rycerza św. Huberta i staje się „ćwikiem”. Tradycja ta posiada wyraźnie rycerski rodowód i związana jest z całym ściśle przestrzegany ceremoniałem. Tak więc: pasowany klęka na lewe kolano po grzbietowej stronie ubitego zwierza, lewą ręką trzyma broń, a prawą opiera na zdobyczy. Wszyscy obecni myśliwi zdejmują nakrycia głowy, trębacz zaś gra sygnał „Pasowanie”. Następnie łowczy lub najstarszy stażem myśliwy przypomina młodemu adeptowi sztuki łowieckiej o obowiązkach prawego myśliwego, po czym ze słowami: „Pasuję cię na rycerza św. Huberta” umaczanym w farbie kordełasem znaczy krzyż na jego czole. Obyczaj każe, aby farby nie ścierać do końca polowania.

Trudno się dziwić, że ceremonia pasowania myśliwskiego ma rycerski rodowód. Wszak przez wiele wieków łowiecka sprawność należała

do istotnych umiejętności rycerza, od których często na polu bitwy zależało jego życie.

Na łowach wszystko może się zdarzyć – bywa i tak, że młody myśliwy na pierwszym swoim polowaniu strzela pierwszą w życiu zwierzynę – zającą, ale i staje się szczęśliwym zdobywcą rycerskich ostróg, strzelając dzika. Tak więc ceremoniał chrztu będzie połączony z pasowaniem.

Pokot

Ułożenie zwierzyny na pokocie to tradycyjny sposób kończenia zbiorowych polowań. Rozmach i oprawa pokotu zależy oczywiście od rangi polowania, jednak każdy pokot wymaga starannego ułożenia. Nie zawsze w Polsce pokot był układany. Zwłaszcza na wschodnich rubieżach kraju istniał zwyczaj, aby pokot był wieszany na specjalnie przygotowanych, ozdobionych jedliną rusztowaniach. Sposób ułożenia pokotu określa hierarchia ważności zwierzyny. Na przestrzeni wieków ulegała ona zmianie w zależności od wartości, jaką przypisywano różnym gatunkom zwierzyny. Podkreślić tutaj trzeba, że wartość ta określana była nie według wielkości zwierzyny, a według jej rangi w lesie i trudności, jakie łowca musiał pokonać, aby ją zdobyć.

Obecnie hierarchia zwierzyny, a co za tym idzie – kolejność układania jej na pokocie, przedstawia się następująco: w pierwszym szeregu rozkładu układa się na prawym boku jelenie, daniela, sarny, potem idą dziki. Następnie lisy, kuny, jenoty, dalej zające, wreszcie pióro: bażanty, kaczkę. Co dziesiątego osobnika drobnej zwierzyny wysuwa się do przodu. W języku myśliwskim mówi się, że na pokocie leżą kolejno: sierść, chyb, turzyca i pióro.

Myśliwi stają szeregiem u czoła rozkładu, a pomocnicy po przeciwnej stronie. Przed nimi zajmują miejsce trębacze. Na rogach polany rozpala się ogniska, a cały pokot ubiera jedliną. Prowadzący polowanie ogłasza wynik łowów, a potem króla polowania. Po tym następuje otrąbienie pokotu sygnałami na śmierć leżących na pokocie gatunków zwierzyny. Zgodnie z tradycją, w czasie raportu i otrąbienia pokotu, myśliwi i pomocnicy stoją z odkrytymi głowami. Dobry zwyczaj, podyktowany szacunkiem dla upolowanej zwierzyny, zakazuje przekraczania pokotu. Hejnał „Darz Bór” kończy ceremoniał.

Julian Ejsmond we wspomnieniu z zimowego polowania w Puszczy Białowieskiej tak opisuje pokot:

Po polowaniu następuje podniosła ceremonia łowiecka, jakże piękna w sercu królewskiej puszczy, w świetle pęków smolnego łuczywa przed przybraną w zieleń myśliwską altaną. Grzmia trąbki pieśnią prastarą, jak sama puszcza, głosząc kniejom zakończenie łowów... I opiewają pokot: dzika, lisa, zająca... Przy pokocie zebrali się myśliwi... Przybyli tu złotą aleją gorejących ogni... Stanęli w kręgu światłości, sypiącej fontannami lotnych iskier... Głównie drzewa goreją świetliście, czarodziejsko. Goreją na wysokich kolumnach, oplecionych zieleniną świerczyny... Milkną wreszcie dźwięki sygnałów i łowczy białowieski pan Harczun, trębacz niezrównany intonuje meszę na cześć świętego Huberta. Odkrywają się głowy osaczników stłoczonych przy płonącym ognisku... Blask płomieni zamienia ostęp puszczański w krainę z bajki. Z zachwytem patrzą na to cudzoziemcy. Odczuwają pełnię myśliwskich serc niesamowite piękno tej sceny. Dookoła złotej pożogi ognia bijącego ku zdumionemu niebu stoi niemo czarna ściana olbrzymiego boru. Świerki strzeliste, milczące i bezszelestne stoją zasłuchane w ostatnie dźwięki trąbki łowieckiej. Kto wie, może wspominają czasy dawne królewskie, gdy inne trąbki brzmiały w ich gęstwinach i inny zwierz leżał na pokocie... (Krzemiń 1990: 96).

Złom

Nie każdy zwyczaj, mimo że wywodzi się z odległych czasów, zachował się do dziś w niezmienionej formie. Wręcz przeciwnie, większość ulegała przemianom zgodnie z duchem kolejnych epok. Niezmieniona pozostawała jednak idea i sens danego zwyczaju. Tak też było ze „złomem”; wyróżnia się nim szczęśliwego myśliwego, który upolował grubego zwierza. W takiej postaci jak dziś zwyczaj ten istnieje od XIX w. Myśliwemu, który upolował grubego zwierza, łowczy lub towarzysz łowów wręcza ułamaną (nie uciętą) gałązkę jedliny (świerka lub sosny w zależności od tego, co rośnie w łowisku) umaczaną w farbie. Początkowo gałązkę „złomu” podawano myśliwemu, który upolował silnego byka – jelenia. Nosił ją do końca polowania za wstążką kapelusza. Z biegiem lat, gdy pozyskanie takiego byka stało się rzadkie, „złom” zaczęto przyznawać za uбиcie dzika, sarny czy jelenia – niezależnie od ich okazałości.

Sięgnijmy do korzeni tej tradycji. Otóż wywodzi się ona ze starożytnego zwyczaju wieńczenia skroni – symbolu zwycięstwa. Później wyróżniano w ten sposób również myśliwych. Istnieją XVI- i XVII-wieczne ryciny przedstawiające myśliwych w wieńcach na głowie. Mają je np. polujący na jelenie z drzeworytu Lucasa Cranacha z 1506 r. Na innym drzeworycie – Josta Ammana z roku 1568 – widać grającego na rogu myśliwego, który ma na skroniach dębowy wieniec.

Przez wiele lat zwyczaj ulegał zmianom – tradycja została. Dziś ceremonia wygląda następująco: łowczy lub towarzysz łowów ułamuje gałązkę jedliny, wkłada ją w gębę jelenia lub gwizd dzika jako tzw. „ostatni kęs”; drugą część umoczywszy w farbie ubitego zwierza, na kordelasie lub kapeluszu podaje szczęśliwemu myśliwemu ze słowem „Darzbór”. Ten zatyka gałązkę za wstążkę kapelusza i nosi ją do końca polowania. Tradycja „złomu” to nie tylko objaw triumfu myśliwego, jest też dowodem szacunku dla pokonanej zwierzyny oraz przejawem dążenia do tego, by polowanie było także przeżyciem estetycznym.

Wręczenie „złomu” w kniei jest ceremonią, która odbywa się zawsze bardzo uroczyście i stanowi ukoronowanie myśliwskich dokonań. Tak oto wielki piewca uroków łowiectwa, poeta i myśliwy, redaktor naczelny „Łowca Polskiego” przed wojną Julian Ejsmond wspomina swoje polowanie w Karpatach podczas rykowiska:

Ryczą, aż grom jego ryku echo powtarza... W dole odpowiada mu jęklivy odzew rywali... ciągnie ku nim leśną polaną... Kiedy stał na białym wzgórzu, poeta zwyciężył we mnie myśliwego... Teraz, gdy lada chwila ukryć się może i przepaść w gęstwinie budzi we mnie spragnionego trofeum myśliwca. Nie pamiętam, jak się zmierzyłem, nie wiem, kiedy padł strzał. Strzeliłem. Jeleń runął, jak piorunem rażony. Ani nie drgnął... Jeden z gajowych podaje mi złomek jedliny umoczonej w posoce królewskiego zwierza (Krzemień 1990: 58).

Jak już wspomniałem, „złom” z braku jedliny może być gałązką sośniny, świerczyny, a nawet dębiny lub olszyny. Roman Feil w opowiadaniu „Cicha naganka” tak opisuje wręczenie „liściastego złomu”:

(...) pierwszy dzik leży na linii, ten jest więc pewny. Ale drugi... Jestem pewien, że trafiłem, ale strzał był szybki... Po kilkunastu krokach widzę strzelonego dzika na białym śniegu. Obie sztuki nie są duże. Ale to dublet... Oględziny przerywa mi Borowiak,

który na zaśnieżonej czapce podaje mi gałązkę dębiny z brązowymi liśćmi, gratulując dubleta... (Krzemień 1990: 58).

Tego, jak dużym wyróżnieniem dla myśliwego był i jest „złom”, najlepiej dowodzi fakt, że za zasługi łowieckie, oprócz trzech kolejnych: brązowego, srebrnego i złotego Medalu Zasługi Łowieckiej, w roku 1929 Zarząd Główny ówczesnego Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich ustanowił „honorowy żeton zasługi” nazwany „złomem”. Na koniec warto zwrócić uwagę, że sposób wręczania „złomu”: na czapce lub kordelasie, z odkrytą głową i w przykłęku, wyraża najwyższy, przysługujący tylko królom, szacunek. Jest to więc pewnego rodzaju misterium na łonie natury. Misterium przypominające nam o potędze dzikiej przyrody, o obowiązujących w niej odwiecznych prawach.

Król polowania

Tradycja ustanawiania króla polowania wywodzi się z pierwotnego zwyczaju, polegającego na tym, że myśliwy, który podczas łowów pierwszy trafił zwierza oszczepem, dostępował zaszczytu dzielenia tuszy. Jemu też przypadało prawo dzielenia zdobyczy i rozdawania jej pomiędzy mieszkańców wioski. Był więc ów wybraniec losu, któremu bór zdarzył, jakby hojnym władcą obdarzającym, w imieniu lasu, swoich współplemieńców. Nic też dziwnego, że i dzisiaj królem polowania nie zostaje najlepszy strzelec, lecz ten, któremu bór zdarzy i na tym właśnie polowaniu uzyska najlepszy rozkład. Jemu to więc, jak pisze Zbigniew Siedlecki:

(...) godność, przywileje (i zarazem obowiązek monarszej hojności) króla na jeden wieczór przypadające i zgodnie z tradycją przypadać powinny (Krzemień 1990: 63).

Przyznawany czasami żartobliwie tytuł króla pudlarzy też przecież zależy od tego czy bór darzy czy nie, trudno bowiem pudłować, gdy nic na myśliwego nie idzie. Myśliwi — górale mają piękne porzekadło:

Byłem godzien widzieć zwierza (Krzemień 1990: 63).

Według niego królem polowania jest ten, komu las uchylił rąbka tajemnicy, a wynik strzału nie jest już tak istotny. Królem może zo-

stać każdy. Edward Kopczyński w swojej książce „Ślady na śniegu” tak pisze:

Polowanie na zające było bardzo udane... Mimo krótkiego dnia opolowali zaplanowany teren w dziesięciu pędzeniach. Myśliwi w szesnaście strzelb zastrzelili siedemdziesiąt osiem zające i jednego lisa. Taki był rozkład tego dnia... Dziadek miał na swoim koncie sześć zające, o jednego mniej niż jeden lekarz z Łodzi, ale ponieważ miał również lisa został królem polowania. Myśliwi złożyli dziadkowi gratulacje i wpięli mu za pasek czapki jodłową gałązkę (Krzemień 1990: 63).

W dniach 14–15 listopada 1927 r. na Śląsku Cieszyńskim odbyło się reprezentacyjne polowanie, w którym wzięli udział liczni przedstawiciele korpusu dyplomatycznego, ministrowie, administracja leśna. Na rozkładzie znalazło się 114 zające, 80 bażantów i 1 lis. Królem polowania został sam prezydent Rzeczypospolitej, znakomity myśliwy – Ignacy Mościcki.

Trofea

Trofea od zawsze towarzyszyły myśliwym; mieściły się kolejno w jaskiniach pierwotnego łowcy, w szlacheckich dworach, królewskich komnatach i wreszcie we współczesnych M-3. Jedno nie ulegało tylko zmianie – stosunek myśliwego do pozyskanego trofeum. Zawsze był – można by rzec – irracjonalny. Zygmunt Świątorzecki tak zdefiniował pojęcie wartości myśliwskiego trofeum:

Wartość trofeum łowieckiego jest wartością względną. Nie zawsze dla myśliwego najcenniejszymi będą kapitalne wieńce czy szable dzicze, choć na ogół ocenia się trofeum według jego jakości. Na łopatach łosia liczymy pasynki, mierzymy szerokość i rozpiętość rosoch; w wieńcach jelenich liczbę odnóg, masę, kształt i grubość tyk; przy ocenie dziczych szabel kierujemy się ich długością i szerokością. Słusznie czynimy, gdyż wynik tych pomiarów i obserwacji pozwala wyciągnąć wnioski dotyczące naszych zwierzostanów, nagradzać medalami i dyplomami, wybierać dla muzealnych zbiorów okazy najcenniejsze. Jednak na tym nie koniec. Dla zdobywcy, trofeum łowieckie ma inną jesz-

cze wartość, wartość uczuciową... Sądzę, że dla większości myśliwych każde trofeum jest przede wszystkim łącznikiem z minionym przeżyciem (Krzemień 1990: 111).

Śledząc historię trofeów i stosunku myśliwych do nich na przestrzeni dziejów, zgodzić się chyba wypada z Zygmuntem Świątorzeckim, że decydującą rolę odgrywał osobisty stosunek zdobywców do pozyskanego trofeum. Pierwotny łowca łączył z trofeum różne magiczne zaklęcia i zabobony. Wywieszał je przed chatą albo niektóre z nich, np. kły rysia czy pazury niedźwiedzia, nosił na szyi. Miały one przynosić szczęście, chronić przed niebezpieczeństwem. Były formą więzi łowcy z knieją. W wiekach średnich wspaniałe, bogato zdobione trofea stanowiły oprócz pamiątki z łowów także wartościową ozdobę pałacowych komnat. Niektóre z nich jako wspaniałe dary ofiarowywano nawet królom i cesarzom. Na przykład, jak podają kronikarze, róg z tura zdobytego przez księcia litewskiego Gedymina na początku XIV w.:

W sto lat później, w 1429 roku na zjeździe panujących w Łucku ofiarował wielki książę Witold cesarzowi Zygmunutowi iście niezwykły upominek. Był nim oprawny w złoto puchar z rogu litewskiego tura, wspaniałe trofeum myśliwskie dziada Witoldowego (Krzemień 1990: 112).

We współczesnym łowiectwie trofea stały się wymiernym dowodem prawidłowo prowadzonej gospodarki łowieckiej. Ponieważ jednak dalej zdobywane są przez myśliwych, każde z nich ma swoją historię. Ta właśnie historia zdobycia każdego trofeum nie pozwala mu być anonimową ozdobą. Często łowieccy historycy zadają sobie wiele trudu, aby dociec historii zdobycia jakichś parostków, wieńca czy dziczego oręża. Tak było chociażby ze sławnymi, rekordowymi parostkami z Nienadowej czy wspaniałym dziczym orężem zdobytym przez Juliusza Bielskiego.

Trofea współczesnych myśliwych można by podzielić na dwie grupy. Pierwszą stanowią te, które są wyceniane na wystawach – są to wspomniane już wieńce jeleni, rosochy łosi, parostki rogaczy, oręża dzików, łopaty danieli, czaszki i skóry rysi, wilków i niedźwiedzi, ślimy mufłonów, rogi żubrów. Druga grupa to wypreparowane części lub całe ptaki łowne, drobne zwierzęta, a także niektóre części upolowanej zwierzyny, np. grandle jelenia (szczątkowe kły), gastrolity (drobne oszlifowane kamyczki z żołądka głuszcza i cietrzewia) lub ostrolotki (małe lotki) słonki. Często takie drobne trofea oprawiane przez jubilerów stanowią prawdziwe dzieła sztuki.

Mimo że trofea myśliwskie pokazuje się znajomym, wystawia nawet na międzynarodowych pokazach, to jednak najważniejszy jest bezpośredni kontakt myśliwego z nimi. Janusz Steliński tak pisze w swoim opowiadaniu „Patrząc na moje trofea”:

Skóry macior z opisanego dubletu – choć daleko im do uroku zimowych skór starych odyńców o falistej, w morę układającej się szczecinie – są jednak bardzo ładne i efektownie lśnią długimi i gęstymi piórami grzbietów. Zresztą ich wartość mierzy się dla mnie nie tylko ich pięknnością. Jedna leży przed fotelem moją „świątynią dumań” łowieckich, druga przed biurkiem – warsztatem mojej pracy. I tak najzupełniej jest mi obojętne, czy ktoś będzie uważał, że zdobią czy szpecą mój pokój. Jedyne jest ważne dla mnie, że każde dotknięcie ich moją stopą, czy też objęcie spojrzeniem nieodmiennie budzi w mojej pamięci obraz związanego z ich zdobyciem przeżycia łowieckiego. Zresztą taką samą reakcję wywołuje każde bez wyjątku, najdrobniejsze nawet trofeum. Wszystko jedno czy będą to małe grandle jelenia, czy jego wielki wieniec, nieduża fiolka wypełniona żwirem z żołądka głuszcza czy też ogromny wypchany indor z rozpostartymi osiemnastu sterówkami wachlarza i białe lśniącymi na barkach godowymi lusterkami. Bo wszystko to są trofea – urocze, czarodziejskie przedmioty, najdroższe sercu myśliwego „wywoływające wspomnień” (Krzemień 1990: 112).

Nie zawsze ściany muszą się uginać od mnogości trofeów, nawet pojedyncze jest powodem do satysfakcji myśliwego i wspaniałym nośnikiem łowieckich przeżyć. Przytoczę tu fragment opowiadania Romana Feila „Nocne pędzenie”:

W zacisznym gabinecie Janka, na honorowym miejscu nad biurkiem, na ciemno politurowanej tarczy wiszą jedyne, ale jakże okazałe szable i fajki. Na srebrnym okuciu wyryty jest monogram mego przyjaciela oraz pamiętna data 17 sierpnia 1950 roku (Krzemień 1990: 113).

Polowanie wigilijne

Polowanie wigilijne – tradycja bardzo stara i mocno zakorzeniona. Mimo licznych sprzeciwów, zwłaszcza domowników, myśliwi w tym dniu wyrывают się do lasu, by polować choćby tylko przez parę godzin. Dzieje się tak od niepamiętnych czasów, spróbujmy więc spojrzeć wstecz. Wszak Wigilia to święto kościelne, czyli istnieje na naszych ziemiach dopiero od czasu chrztu Polski, a więc od 1000 lat, a co było wcześniej? Odpowiedź znajdziemy, gdy popatrzymy na turonia. Skąd to zwierzę znalazło się wśród postaci bożonarodzeniowej szopki? Badacze polskiej kultury orzekli, że to nie turoń przybył do szopki, a szopka została dołączona do turonia. Wigilia, jak wiemy, przypada w dniu zimowego przesilenia nocy i powitania nowego słońca. Dzień ten był prastarym słowiańskim świętem, a ponieważ było to najsilniej zakorzenione w tradycji Słowian święto, przetrwało, a Kościół doposażał swoją liturgię do pogańskich obrzędów. W ich skład wchodziły rytualne pierwsze łowy, po białej stopie na grubego zwierza – tura – tak więc to właśnie turoń przychodzący z kolędnikami przypomina myśliwym, że pora wyruszać na polowanie.

O polowaniu wigilijnym pisało wielu, a oto jak mówi o tym szczególnym dniu Rudolf Wacek w opowiadaniu „Kuna” pochodzącym z wydanego w 1936 r. zbioru wspomnień myśliwskich „Darz Bór”:

Z tradycji i ze zwyczaju dzień wigilijny należy do myśliwego. W dniu tym jednak nie urządza się polowań wielkich i hucznych, nie sprasza się gości, w gronie najbliższych spędza się dzień w polu lub w lesie wracając przed wieczorem z kilkoma szarakami.

Ochota i radość większa, a łaska św. Huberta obfitsza, jeśli na saniach znajdzie się lisiura lub wycinek. O ileż wtedy potężniej dzwoni z piersi myśliwego: „W żłobie leży”, o ileż piękniejszą wydaje się choinka.

Polowali w ten dzień zawsze nasi przodkowie, zaś babki pilnowały, by broń Boże – nie został w domu jaki niedołęga (Krzenień 1990: 67).

Kary myśliwskie

W roku 1595 Szymon Klonowic w poemacie „Flis” napisał:

Tak u myśliwców, gdy kto kształtem innym
Mówi polując, musi być wnet winnym
I musi z drzewcem, prawie osądzonym
Być podrębiony.

Jak widać z przytoczonego fragmentu poematu, już w XVI w. do poprawnego stosowania języka łowieckiego przywiązywano ogromną wagę. Wszak nie tylko winowajcę sądzono, ale również kara była dotkliwa, a odbycie jej wymagało sporo zachodu. Znamy też i inne kary myśliwskie wymierzane za nieprzestrzeganie zwyczajów łowieckich. Jedna z nich polegała na tym, że myśliwego, który popełnił łowieckie wykroczenie, kładziono na ubitym jeleniu lub dziku czy koźle i wymierzano mu trzy płazy kordelasem, wołając przy tym trzykrotnie: „Ho! Ho! Ho!” Podczas polowań z ogarami karę zamiast kordelasem wymierzano sforami (rzemieniami do spinania psów). Kara ta była jeszcze bardziej dotkliwa, gdyż w ten sam sposób karcono psy, nic więc dziwnego, że ówczesni łowcy mieli się na baczność.

Do dobrego tonu wśród dworzan, możnowładztwa i szlachty – jako że najczęściej byli oni zapalonymi myśliwymi – należała zarówno dobra znajomość myśliwskiego języka, jak i jego celne stosowanie. Mijały lata i wieki i nawet myśliwskie kary stały się częścią tradycji i zwyczajów. Przemieniły się z roli strażnika tradycji w jej integralną część. Przyznać trzeba rację Zygmuntowi Glogerowi, który w swojej „Encyklopedii staropolskiej” o karach myśliwskich pisze tak:

Zwyczajom tym należy zawdzięczać, że język i zwyczaje łowieckie przechowały się z dawnych czasów (Krzemień 1990: 117).

Naszą wędrówkę przez dzieje tradycji i zwyczajów łowieckich wypada zakończyć jakże mocno osadzonym w tradycji myśliwskim pozdrowieniem:

(...) aby Bór Darzył wszystkim myśliwym, którzy potrafią czerpać z jego przebogatych zasobów w zgodzie z tradycjami, zwyczajami i etyką godną polskiego myśliwego.

Pozostało jeszcze odpowiedzieć na postawione w tytule mojego wystąpienia pytanie: dlaczego powinniśmy o tych naszych tradycjach, zwyczajach, a nawet zabobonach myśliwskich nie tylko pamiętać, ale także je kultywować?

Myślę, że jest to szczególnie ważne zwłaszcza dzisiaj w dobie europejskiej integracji. Wszak to nasze korzenie, to nasza tożsamość, to świadectwo naszej wielowiekowej wrażliwości, o której to przez szacunek dla naszych przodków winniśmy zawsze pamiętać. Kultywowanie przyjętych przez nich zwyczajów łowieckich oraz postępowanie w zgodzie z ukształtowanymi przez wieki obyczajami to także dowód, że polowanie zarówno kiedyś, przed tysiącami lat, jak i dziś to znacznie więcej niż tylko zdobywanie mięsa i skór. To także o wiele więcej niż gospodarka łowiecka i związana z nią aktywna ochrona ojczystej przyrody czy forma aktywnego wypoczynku.

Literatura

- Krzemień M.P. 1990. Tradycje i zwyczaje łowieckie. KAW, Warszawa.
Krzemień M.P. 2008. Kongres Kultury Łowieckiej. Wyd. Ostoja, Pszczyna.
Krzemień M.P. 2011. II Kongres Kultury Łowieckiej. Wyd. Ostoja, Niepołomice.
Krzemień M.P. 2018. Patroni i opiekunowie myśliwych i leśników. Wyd. Ostoja, Czarna Białostocka.
Pol W. 1903. Dzieła poetyczne. T. 3. Wyd. E. Weidenfeld i Brat, Stanisławów.

Krzysztof Marcei Kadlec

Komisja Kultury ZO PZŁ w Poznaniu
kadlec.kmj@gmail.com

Polska muzyka łąwiecka w latach 1923–2023

Niewiele pozostało polskich zabytków muzycznych tego typu z dawnych czasów. Oprócz słownych opisów sygnałów (J. hr. Ostroróg, I. Bobiatyński, J. Hauer, W. Kozłowski), kilku utworów z przełomu XIX i XX w. (autor nieznany „Antonińska Fanfara Jubileuszowa”, autor nieznany „Pobudka spalska”, I. Malinowski „Witaj w Spale”) oraz paru kompozycji fortepianowych (A. Wroński, L. Lewandowski, M. Zawadzki, J. Maliszewska), reszta w wyniku dziejowych zawieruch, ustnych przekazów – zaginęła. Zachowało się natomiast dość dużo piosenek myśliwskich przechowanych w szkolnych śpiewnikach oraz pieśni chóralne, którym polscy kompozytorzy poświęcili nieco więcej miejsca na początku XX w. (W. Żeleński, M. Hertz, Z. Noskowski, A. Różycki, H. Opieński, W. Fierek, B. Dembiński).

Do najciekawszych i najbardziej wartościowych kompozycji należy „Polowanie” (Gawlas 1929: 4–6) Jana Gawlasa¹. Utwór powstał w 1924 r., po raz pierwszy wykonany został na Zjeździe Kół Śpiewa-

¹ Jan Gawlas (1901–1965) studiował m.in. w Konserwatorium Muzycznym w Katowicach. Po wojnie podjął pracę jako wykładowca w katowickiej Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej. W 1963 r. został rektorem uczelni. Komponował utwory chóralne, miniatury instrumentalne i orkiestrowe. Jako koncertujący organista występował wielokrotnie w Polskim Radiu. Był organistą w Kościele Jezusowym w Cieszylinie i działał w ewangelickim ruchu śpiewaczym. Został pochowany na cieszyńskim Cmentarzu Ewangelickim.

czych w Chorzowie, a drukiem ukazał się rok później. Dzieło osnute zostało na motywach śląskich pieśni ludowych w finezyjnym opracowaniu. Gawlas ukazał swoje wspaniałe umiejętności posługiwania się aparatem wykonawczym, jakim jest chór mieszany.

Na łamach miesięcznika „Echa Leśne” w 1936 r. redaktor Walerian Dakowski² zamieścił komunikat z prośbą o nadsyłanie nowych polskich sygnałów myśliwskich. Na apel pierwszy odpowiedział gajowy R. Krykwiński, przysyłając 24 kompozycje, w tym nuty sygnałów na róg myśliwski, 3 marsze („Marsz do defilady”, „Marsz powitalny”, „Marsz pożegnalny”) oraz fanfarę „Hasło”. Z tego materiału nutowego zachowało się 10 krótkich zewów (Dakowski 1937: 88). W leśnej prasie pozostał jeszcze jeden ślad będący reakcją na apel Dakowskiego, a mianowicie artykuł Lucjana Idźkiewicza „Sygnały”, jaki ukazał się w listopadowym numerze „Niwa Leśne” w 1937 r. z zapisami nutowymi nowych 8 sygnałów przez niego skomponowanych („Linia myśliwych gotowa”, „Naganka gotowa”, „Ruszenie naganki”, „Naganka wolniej”, „Naganka prędszej”, „Ogłoszenie wyników polowania”, „Hejnał na cześć króla polowania”, „Koniec polowania”).

Dziesięciodniowy pobyt wybitnego polskiego kompozytora prof. Feliksa Nowowiejskiego (1877–1946) w Puszczy Białowiejskiej we wrześniu 1937 r. zaowocował m.in. powstaniem dwóch łowieckich zewów. W wywiadzie udzielonym „Echom Leśnym” kompozytor stwierdził, że:

... chcę mianowicie wyrugować obce hejnały myśliwskie – niemieckie, szwajcarskie i francuskie, którymi dotychczas posługiwała się Białowieża. Skomponowałem już „Hejnał myśliwski Prezydenta RP”, dedykowany p. Naczelnemu Dyrektorowi Adamowi Loretowi, oraz hejnał II „Wjazd na polowanie”. Na wiosnę dokomponuję jeszcze kilka sygnałów, między innymi „Hejnał na śmierć rysia”. W miarę jak będą powstawały, chętnie zapoznam z nimi czytelników „Ech Leśnych” (Milewski 1937: 983).

„Hejnał myśliwski Prezydenta RP” na cztery rogi prof. Feliksa Nowowiejskiego oparty został na motywie zaczerpniętym z „Mazurka

² Walerian Dakowski (1887–1957) – absolwent lwowskiej Wyższej Szkoły Lasowej, inicjator wprowadzenia do polskiej kniei rodzimych sygnałów myśliwskich. Od 1924 r. przez wiele lat współpracował jako redaktor z miesięcznikiem „Echa Leśne”. Publikował artykuły także w innych leśnych pismach („Sylwan”, „Niwa Leśne”, „Las Polski”, „Głos Lasu”). Po zakończeniu II wojny światowej został nadleśniczym w Dyrekcji Lasów Państwowych w Krakowie, a do przejścia na emeryturę w 1954 r. zajmował stanowisko inspektora w olsztyńskich lasach.

Dąbrowskiego”, który przewija się przez wszystkie głosy kompozycji, gdzie na przestrzeni czterech taktów faktura stopniowo się zagęszcza, by w ostatnim piątym takcie zatrzymać się na dostojnie brzmiącym akordzie z fermatą. W tym drobnym utworze wyczuwa się rękę Miśtrza. Działanie prof. Feliksa Nowowiejskiego oraz redaktora Waleriana Dakowskiego na rzecz powstania rodzimych sygnałów myśliwskich zniweczyła groźba zbliżającej się wojny i późniejsza narodowa tragedia.

Wybuch II wojny światowej mocno ograniczył działalność kulturotwórczą. Ale mimo trudnych warunków wojennych i okupacyjnych powstawały dzieła zrodzone ze wspomnień minionych lat, z tęsknoty za wolną Polską, a czasami ucieczką od okrutnej rzeczywistości. W takim duchu powstała wyjątkowa kompozycja napisana do słów Włodzimierza Grudzińskiego³ z muzyką Włodzimierza Poźniaka⁴ „Piosenka myśliwska” na chór męski. Miała się znaleźć w repertuarze „Wieczoru myśliwskiego” ku czci św. Huberta organizowanego przez kpt. Józefa Władysława Kobyłańskiego w Oflagu VI E w Dorsten w Niemczech. Tak Kobyłański wspomina w pisanym pamiętniku pod datą 24 IX 1941:

dr Poźniak opracował już „Siedzi sobie zając pod miedzą”, inną piosenkę komponuje (Mielnikiewicz 2019: 105).

Kiedy kapitan te słowa zapisywał, „Piosenka myśliwska” zyskiwała ostatni szlif, a jej ukończenie opatrzone datą 25 września 1941 r. Czy ostatecznie znalazła się we wspomnianej wieczornicy, która odbyła się 3 listopada 1941 r., trudno powiedzieć. Można tylko przypuszczać, że w jakimś momencie została zaśpiewana. W tym samym czasie i miejscu powstała jeszcze jedna kompozycja, tym razem na orkiestrę, marsz myśliwski „Spod sztandaru św. Huberta” mjr. Franciszka Jarzębińskiego⁵

³ Kpt Włodzimierz Grudziński był więźniem Oflagu VI E w Dorsten. Tam na potrzeby „Wieczoru myśliwskiego” ku czci św. Huberta organizowanego przez kpt. Józefa Władysława Kobyłańskiego napisał wiersz „Ballada o św. Hubercie”, do którego tło muzyczne skomponował dr Włodzimierz Poźniak. W oflagu powstało jeszcze jedno wspólne dzieło „Pieśń o Rycerzu Trójślawie” op. 35 na głosy solowe, chór i orkiestrę sygnowane datą 29 listopada 1941 r.

⁴ Prof. Włodzimierz Poźniak (1904–1967) – kompozytor, muzykolog, recenzent muzyczny, zbieracz folkloru muzycznego, edytor dzieł kompozytorów polskich. Podczas II wojny światowej był jeńcem Oflagu VI B w Dössel i Oflagu VI E w Dorsten w Westfalii. Od 1946 r. wykładał w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Katowicach. Nagła śmierć nie pozwoliła mu odebrać nominacji profesorskiej.

⁵ Franciszek Jarzębiński (1895–?) – major piechoty Wojska Polskiego. Od najmłodszych lat interesował się muzyką. Uczył się gry na skrzypcach w Starym Sączu. Od 1909 r. – równolegle z nauką w gimnazjum – kształcił się w zakresie harmonii, in-

dedykowany kpt. Kobylańskiemu. Niestety materiał nutowy kompozycji zaginął. Aby ocalić pamięć o tej wyjątkowej oflagowej wieczornicy, o tym całkowicie zapomnianym kompozytorze i jego dziele, w 2015 r. Krzysztof Marcelli Kadlec napisał utwór na zespół rogów myśliwskich (2 plesy i 2 parforsy) o takim samym tytule, poświęcony pamięci mjr. Jarzębińskiego i kpt. Kobylańskiego. W muzyczną narrację marsza wpisane zostały motywy zaczerpnięte z pieśni legionowych. Był jeszcze drugi ważny powód. Otóż powstał zamiysł odtworzenia po siedemdziesięciu kilku latach tego wyjątkowego wydarzenia. Jak na razie projekt nie został zrealizowany (ryc. 1).

Spod sztandaru św. Huberta
 Marsz dedykowany
 kapitanowi Józefowi Władysławowi Kobylańskiemu
 i majorowi Franciszkowi Jarzębińskiemu
 Krzysztof Marcelli Kadlec
 (2015)

Ryc. 1. Krzysztof M. Kadlec: „Spod sztandaru św. Huberta”, początek

Jak się okazuje, mimo różnych trudności powstawały jednak utwory o tej tematyce. Miały one charakter wspomnieniowy. Nawiązywały do pięknych chwil spędzonych w polskiej kniei, kiedy psia wrzawa budziła senny bór, a z oddali rozbrzmiewał dźwięk rogu myśliwskiego. Takim przykładem z tamtych lat jest piosenka „Na łów jedziemy w bór” ze

strumentacji, gry na fortepianie. Podczas służby wojskowej we Lwowie kontynuuje naukę muzyki. W 1919 r. powołany zostaje na kapelmistrza lwowskiej orkiestry 38 pułku piechoty. W związku z napaścią bolszewickiej Rosji na Polskę, Jarzębińskiego przydzielono do sztabu generalnego i skierowany na front. W czasie II wojny światowej został internowany w Târgoviște (Rumunia), gdzie założył kapelę ludową. Ostatecznie w 1940 r. trafił z innymi żołnierzami polskimi do Oflagu VI E Dorsten. Pozostawił po sobie ponad 40 różnych kompozycji.

słowami Józefa Czapkiewicza. Autor zaadaptował staroangielską melodię, podkładając swój tekst. Było to w czerwcu 1942 r., w Beit Jirja, w Palestynie, gdzie służył w wojsku pod dowództwem gen. Stanisława Kopańskiego. Po wojnie mieszkał w Jerozolimie, skąd powrócił do Polski wraz z rodziną w 1947 r. We wspomnieniach córki, pani Halszki Czapkiewicz-Bruks, pozostała piosenka, którą na obczyźnie ojciec wielokrotnie śpiewał i grał na skrzypcach. Oto jej fragment:

Już ciemna noc zniknęła z gór, dzień nowy daje Bóg.
 Psia wrzawa budzi senny bór, psia wrzawa budzi senny bór,
 psia wrzawa budzi senny bór, myśliwski brzmi nam róg.
 Więc na łowy jedźmy w las, na łowy jedźmy w las.
 Psia wrzawa budzi senny bór i echem wraca z gór⁶ (ryc. 2).



Ryc. 2. Słowa Józef Czapkiewicz: „Na łowy jedźmy w las”, początek

Po II wojnie światowej polskie łowiectwo postrzegane było przez pryzmat ekonomiczny. Jego kulturotwórcza rola zeszła na dalszy plan. W tych ciężkich i siermiężnych czasach wydrukowano w „Łowcu Polskim” materiały nutowe dwóch pieśni. W 1947 r. ukazała się „Pieśń myśliwska” Konstantego Pereswiet-Sułtana, którego muzyka trafnie oddaje nastrój wiersza Juliana Ejsmonda, napisanego ćwierć wieku wcześniej. Inspiracją do powstania wiersza było dzieło Józefa Weyssenhoffa „Soból i panna”, należące do najwspanialszych powieści łowieckich w literaturze europejskiej. Utwór zaczyna się od słów:

Myśliwska ochoto, dniu łowów szczęśliwy,
 Hej, serce jak złoto ma każdy myśliwy
 I duszę radosną, jak młody gaj wiosną,
 I boską, beztrudną pogodę! (Pereswiet-Sułtan 1947: 27–28).

⁶ Archiwum rodzinne pani Halszki Czapkiewicz-Bruks.

„Piosenka łowiecka” Ludomira Rubacha⁷ z muzyką Bohdana Ściegosza⁸ opublikowana została w 1953 r. Obie pieśni skierowane były do środowiska myśliwskiego, ale czy je kiedykolwiek śpiewano, trudno na to jednoznacznie odpowiedzieć. Tak zaczyna snuć swoją opowieść Ludomir Rubach:

W lasy, na pola, nad rzeki,
Na jezior rozlewną toń,
Tam, gdzie przygoda nas czeka
Bierz druhu myśliwską broń.
Grają już trąbki mosiężne,
Pieśń łowów o świetle brzmi,
Więc miasto opuść, by przeżyć
Czar kilku niezwykłych dni (Ściegosz 1953: 148).

Dzieła wokalne lub instrumentalne tworzone przez bractwo myśliwską wyrastają z wewnętrznej potrzeby wyrażenia swoich łowieckich przeżyć i emocji, poprzez dźwięk oraz słowo, wpisując się w ten sposób w najpiękniejszą polską tradycję. W takim duchu utrzymana jest kompozycja Stanisława Koleckiego⁹ „Na łów, na łów, na łowy” z podtytułem „Marsz myśliwski”, do której napisał muzykę i słowa. Czterozwrotkowa pieśń utrzymana w tempie marsza nawiązuje do odległej tradycji, kiedy myśliwi idąc lub wracając z polowania, śpiewali „pod nogę”, czyli pieśni marszowe:

Na łów, na łów, na łowy
zimowy nadszedł czas.
Na białej stopie tropy
prowadzą prosto w las [...] ¹⁰ (ryc. 3).

⁷ Ludomir Alfred Rubach (1904–1974) – z wykształcenia sławista, tłumacz literatury bułgarskiej. W okresie międzywojennym współpracował z dziennikiem „Dzień do-bry”, w którym publikował reportaże z różnych zapomnianych miasteczek. Po wojnie drukował w wielu czasopismach. Jest autorem przewodników krajoznawczych: „Ziemia opolska” (wyd. 1953) „Tarnów i najbliższa okolica” (wyd. 1953) oraz „Woje-wództwo rzeszowskie” (1954). Pisywał także wiersze.

⁸ O Bohdanie Ściegoszu (?–1974) – brak szczegółów biograficznych. Wiadomo tylko, że pisywał muzykę do różnych piosenek. Spoczął na warszawskim cmentarzu. Po raz pierwszy i jedyne „Piosenka łowiecka” ukazała się w „Łowcu Polskim” w 1953 r.

⁹ Stanisław Koleccki (1924–2001) – tworzył zręby łowiectwa na Górnym Śląsku tuż po wyzwoleniu ziemi bytomskiej. W latach 50. brał udział w pionierskiej pracy, odbudowując w Bieszczadach zasoby łowieckie. Uczestniczył w organizacji Szkoły Mu-zycznej w Bytomiu, zabiegając o utworzenie klasy muzyki myśliwskiej. Należał do czołowych polskich trofeistów. Zdobyte przez niego skóry wilków, rysiów, żbików uznano za międzynarodowe rekordy.

¹⁰ Archiwum Leszka Krawczyka.



Ryc. 3. Stanisław Kolecki

Jedne z pierwszych utworów instrumentalnych o charakterze łowieckim, jakie znalazły się w polskiej literaturze muzycznej, wyszły spod pióra dr. Marcina Kamińskiego¹¹ już w latach 70. „Hejnał płockich myśliwych” powstał w 1972 r. na prośbę ówczesnego łowczego powiatowego Krzysztofa Potulskiego i został po raz pierwszy wykonany na otwarciu IX Zjazdu Delegatów Powiatowej Rady Łowieckiej. Drugą kompozycję – „Hejnał Koła »Hubert« w Płocku” – dr Kamiński podarował swojemu Kołu. Naoryginalenut zamieścił słowa:

Niech ten sygnał będzie dla naszego Koła im. św. Huberta piękną oprawą każdej uroczystości, stwarza urokliwą scenerię, upiększa przeżycia myśliwskie, oddaje pokłon zwierzyńce, dodaje zapału do pracy dla dobra łowiectwa i przyrody. Niech pod tym sygnałem następują zaślubiny na wieki duszy myśliwskiej z przyrodą (Potulski 1998: 117) (ryc. 4).

¹¹ Marcin Kamiński (1919–1990) – pedagog, wychowawca młodzieży, absolwent Śląskiego Konserwatorium Muzycznego w Katowicach. Przez wiele lat pełnił ważne funkcje w Kole Łowieckim im. św. Huberta w Płocku, którego był członkiem, a także w Zarządzie Wojewódzkim Polskiego Związku Łowieckiego, przyczyniając się do rozwoju płockiego łowiectwa. Został uhonorowany najwyższym odznaczeniem PZŁ – „Złotem”. W jego bogatej twórczości kompozytorskiej znalazły się utwory instrumentalne, wokarno-instrumentalne i kameralne w tym: „Tryptyk Płocki”, „Kantata Płocka”, „Suita w dawnym stylu”, „Chorał żałobny”.



Ryc. 4. Dr Marcin Kamiński

Oba utwory kompozytor opracował na 3 głosy, jedynie „Sygnał łowiecki dla Przyjaciela-Myśliwego-Kolegi Borge Hinscha”¹² dedykowany duńskiemu przyjacielowi miał zapis jednogłosowy. Te trzy kompozycje przeznaczono do wykonywania na trąbkach lub waltorniach. W tamtych czasach róg myśliwski bywał rzadko używany z powodu trudności w nabyciu instrumentów. W 2004 r. kompozycje Marcina Kamińskiego zostały przez Krzysztofa Kadleca na nowo opracowane i dostosowane do możliwości wykonawczych naturalnych rogów myśliwskich.

Polska sygnalistyka zaczęła odradzać się w latach 60. i 70. szczególnie w szkołach leśnych. W Technikum Leśnym w Rogozińcu w 1968 r. zaczęto szkolić uczniów w grze na rogu

myśliwskim i w niedługim czasie założono zespół sygnalistów. Chodziło o przywrócenie tradycji grania sygnałów łowieckich i ich upowszechnienie wśród leśników i myśliwych. Nauczanie gry sekcji trąbek i kierowanie nią powierzono Eugeniuszowi Kruszelnickiemu¹³.

W kraju nie mieliśmy żadnych materiałów nutowych ani innych odpowiednich wydawnictw, a zapotrzebowanie na okolicznościowe hym-

¹² Borge Hinsch – duński podróżnik, przyrodnik, zamiłowany myśliwy. W latach 1983–1994 wielokrotnie gościł w płockiej kniei. W 1973 r. przekazał muzeum PZŁ w Warszawie unikatowy okaz niedźwiedzia z północnej części Danii. Za propagowanie dziedzictwa kulturowego łowiectwa polskiego na terenie Danii, na wniosek płockiego Koła, został wręczony Hinschowi Medal św. Huberta.

¹³ Eugeniusz Kruszelnicki (1933–1996) – nauczyciel Technikum Leśnego w Rogozińcu, współtwórca Klubu Sygnalistów Myśliwskich PZŁ, akordeonista i saksofonista. W latach 60. w Zbąszyniu utworzył formację o nazwie Jazz Club, w której grał na saksofonie. Zmarł tragicznie w wyniku obrażeń odniesionych w wypadku samochodowym podczas powrotu do domu z zebrania Klubu Sygnalistów Myśliwskich.

ny, fanfary, marsze było ogromne. Stąd zrodziła się konieczność skomponowania odpowiedniej muzyki. Eugeniusz Kruszelnicki napisał kilka udanych utworów. Oprócz „Hejnału Technikum Leśnego w Rogozińcu” na róg ples skomponował jeszcze „Sygnały okolicznościowe”, czyli 3 zgrabne jednogłosowe fanfary nazwane przez autora „Tuszami”. Te krótkie melodie mają szerokie zastosowanie. Można je wykonywać: przy powitaniach, wiwatach, toastach, ceremonii wręczania odznaczeń, a nawet do uciszania rozgadanej braci łowieckiej podczas zebrania (ryc. 5).



Ryc. 5. Eugeniusz Kruszelnicki: jeden z „Sygnałów okolicznościowych” w oprac. K. Kadleca na 3 rogi myśliwskie

Erwin Dembiniok¹⁴ (ryc. 6) miał dwie wielkie pasje, jedną z nich była kynologia, drugą – muzyka myśliwska, o której tak pisał:

Do najpiękniejszych tradycji łowieckich należą sygnały myśliwskie grane na polowaniach, na imprezach i uroczystościach naszego Zrzeszenia. Trąbka myśliwska na polowaniu dodaje nie tylko uroku i uroczystej oprawy, ale podnosi jego rangę. „Powitanie”, „Darzbór!” i inne sygnały odegrane w odpowiedniej chwili, długo pozostają w pamięci uczestników polowania. Otwarcie walnego zgromadzenia koła, zjazd delegatów, zawodów strzeleckich i konkursów psów myśliwskich przy dźwiękach trąbki, a na

¹⁴ Erwin Dembiniok (1931–2013) – autorytet w dziedzinie kynologii, hodowca wyżłów i międzynarodowy sędzia kynologiczny. Tytuł inżyniera uzyskał w 1952 r. na Wyższej Szkole Rolniczej w Olsztynie. Był założycielem i przez wiele lat prezesem Klubu Wyżła w Polsce. W 1964 r. pierwszy sprowadził do polski czeskiego fouska. Przewodniczył Komisji Kynologicznej WRŁ w Katowicach. Autor książek, wielu artykułów o tematyce kynologicznej zamieszczanych w prasie łowieckiej i kynologicznej („Myśliwczku kochanečku”, „Płochacze”, „Wyżły dawniej i dziś”, „Wyżły”, „Leksykon kynologii łowieckiej”).



Ryc. 6. Inż. Erwin Dembiniok

większych uroczystościach – zgranego zespołu trębaczy – wywiera głębokie wrażenie na ich uczestników. Niestety, tych, którzy upiększają nasze uroczystości myśliwskie i polowania tak bliskimi sercu i uchu myśliwego sygnałami, ubywa ciągle z naszych szeregów (Dembiniok 1979: 12).

W czasie, kiedy pisał te słowa, polska muzyka łowiecka była jeszcze w powijakach. Stąd w latach 80. zrodził się pomysł napisania trzech jednogłosowych fanfar na róg myśliwski. Tak powstały „Capstrzyk myśliwski”, „Fanfara kynologiczna” i „Posokowce górą!”. Tytuły utworów odzwierciedlają zainteresowania inż. Dembinioka, który słusznie uważał, że pies

jest najlepszym pomocnikiem myśliwego, nieodzownym podczas polowania. Uhonorował ich ciężką pracę na łowisku dwiema fanfarami.

Andrzej Rokicki¹⁵ jako członek Komisji Muzycznej i Kolegium Juro-rów KSM PZŁ wniósł wkład w rozwój muzyki myśliwskiej. Pozostawił po sobie bezcenną kompozycję dla środowiska łowieckiego – „Hymn piotrkowskich myśliwych”, do którego napisał także słowa i opracował na zespół sygnalistów. Prawykonanie miało miejsce podczas XI Międzynarodowego Festiwalu Łowieckiego w Leżajsku w 2009 r. Z czasem

¹⁵ Andrzej Rokicki (1938–2009) – wirtuoz trąbki, pedagog, kompozytor, dyrygent i myśliwy. Był wykładowcą i prodziekanem Wydziału Wykonawstwa Instrumentalnego i Wokalno-Aktorskiego Akademii Muzycznej w Łodzi. Napisał muzykę do ponad stu filmów oświatowych i rysunkowych oraz do przedstawień teatralnych. Dyrygował zespołami muzycznymi i orkiestrami w nagraniach muzyki filmowej do seriali telewizyjnych i filmów fabularnych. W 1977 r. został członkiem PZŁ. Należał do członków-założycieli Klubu Sygnalistów Myśliwskich PZŁ. Współpracował z Włodzimierzem Puchalskim przy dwóch filmach z cyklu „Wielkie łowy”. Jest autorem słów do sygnału „Król polowania”.

„Hymn” stał się „Hejnałem Reprezentacyjnego Zespołu Sygnalistów Myśliwskich »Rabiec«” działającego przy Zarządzie Okręgowym PZŁ w Piotrkowie Trybunalskim. Wykorzystany został także przez łódzkie środowisko nemrodów i przy nieco zmienionych słowach przekształcony w „Hymn łódzkich myśliwych”. Andrzej Rokicki zaraził muzyką myśliwską swojego siostrzeńca Rafała Lewickiego. Na początku lat 90. wuj rzucił hasło:

Wiesz, w Piotrkowie w „Puchacz” znalazłoby się miejsce dla kandydata. Ale jest warunek! Na Hubertusa wystawiam zespół i będziesz w nim grał¹⁶.

Tak zaczęła się przygoda Lewickiego z rogiem myśliwskim. Lekcji gry udzielał mu wuj Andrzej i zaszczeplił w siostrzeńcu zainteresowanie muzyką łowiecką, co po latach znalazło odbicie w dwóch krótkich nietypowych sygnałach z jego melodią i słowami, a mianowicie: „Śmieci »na rozkładzie«” i „Pudło tu...”. Pomysł na ten pierwszy sygnał powstał w 2013 r., kiedy na polowaniu poza śmieciami na pokocie nic nie było. Lewicki wówczas zażartował mówiąc, „że mamy tylko śmieci, ale sygnału dla nich nie ma”. Przy następnym polowaniu, gdy na pokocie leżał jedynie lis, a z boku pod drzewami stało kilka worów zebranych śmieci, po zakończeniu właściwej łowieckiej ceremonii – z nieukrywaną irytacją, że tak ludzie potrafią zaśmiecić przyrodę oraz dla własnej satysfakcji – został po raz pierwszy przez Rafała odegrany i odśpiewany sygnał „Śmieci »na rozkładzie«”. W ostatnich latach pojawiły się mniej lub bardziej udane próby „muzycznego udekorowania” króla pudlarzy. Oczywiście nie należy łączyć tego obrzędu z pokotem stanowiącym poważną, refleksyjną ceremonię. Najbardziej do tego nadaje się biesiada, podczas której powinien panować radosny nastrój. Lewicki zareagował na utyskiwanie kolegów, że „na pudło” dostają zawsze symboliczne pukanie w ustnik, i skomponował prosty sygnał ze słowami „Pudło tu...”.

Od początku lat 90. bydgoskie środowisko myśliwych wykazywało się twórczą aktywnością na niwie muzyki myśliwskiej, znacząco przyczyniając się do rozwoju kultury łowieckiej. Wszystko zaczęło się od Edmunda Sitka¹⁷, który wspólnie z kilkoma kolegami postanowił

¹⁶ Z przekazu ustnego Rafała Lewickiego. Archiwum muzyczne Krzysztofa M. Kadleca.

¹⁷ Edmund Sitek (1924–1998) – w 1981 r. wstąpił do PZŁ, włączając się do społecznej pracy na rzecz łowiectwa. W 1994 r. założył Koło Łowieckie nr 6 „Złoty Róg” w Bydgoszczy i pełnił w nim funkcję prezesa. Działał w Komisji Kultury i Tradycji Łowieckich przy ORŁ. W ostatnich latach życia sprawował funkcję zastępcy rzecznika

w sposób szczególnie troskliwy kultywować wszelkie ceremoniału myśliwskie, w tym także grę sygnałów łowieckich.

Niemalże od samego początku powstaje przy bydgoskim Kole Łowieckim nr 6 zespół sygnalistów o nazwie Złoty Róg. W jego skład wchodzi koledzy z koła, a więc oprócz Sitka grają jeszcze: Krzysztof Kryk, Czesław Trybus i Henryk Dążek. Edmund Sitek dla swojego koła skomponował „Hejnał Koła Łowieckiego nr 6 »Złoty Róg« w Bydgoszczy”. Prawykonanie miało miejsce podczas konkursu sygnalistów w Tucholi w 1994 r. W dorobku Sitka znalazł się drugi zew – „Hejnał Kujawskiego Koła Łowieckiego nr 52 w Inowrocławiu” skomponowany w tym samym czasie oraz fanfara „Ostatnie pożegnanie myśliwego” z jego słowami w opracowaniu Lecha Głowickiego na dwa rogi myśliwskie. Utwór do dzisiaj jest wykonywany podczas uroczystości pogrzebowych w bydgoskim środowisku myśliwskim.

Niezwykłą aktywność kompozytorską od połowy lat 90. wykazywał Czesław Trybus¹⁸ – współzałożyciel Zespołu Sygnalistów Myśliwskich „Złoty Róg”. Jednym z jego pierwszych utworów, pochodzących z 1996 r., było „Echo Przechlewa” na róg myśliwski solo specjalnie napisany na V Krajowy Przegląd Sygnałów, Wiersza i Piosenki Myśliwskiej w Przechlewie i tam po raz pierwszy wykonany przez zespół Złoty Róg. W roku 1997 komponuje okolicznościowy śpiew z towarzyszeniem rogu „Pożegnanie”, stanowiący muzyczny akcent na zakończenie zebrania, polowania czy strzelania, rok później marsz żałobny „Ostatnie pożegnanie” będący muzycznym hołdem złożonym zmarłym kolegom-myśliwym. Z tego samego okresu pochodzi „Hejnał myśliwych”, „Ostatnie dźwięki” oraz „Pieśń myśliwych”, która de facto ma formę wokально-instrumentalną, zatem jest krótką jednozwrotkową pieśnią, do której słowa skreślił sam kompozytor. Jednakże w obiegu wykonawczym została przyjęta przez zespoły myśliwskie jako utwór instrumentalny. W klimat dawnej francuskiej muzyki łowieckiej nawiązującej do historycznych fanfar dampierowskich wpisuje się uroczysta fanfara „Witajcie myśliwi” lub nazywana też „Powitanie gości” na zespół rogów myśliwskich (2 plesy i 2 parforsy) z 1999 r. Jest ona niczym innym jak przekomponowa-

ka dyscyplinarnego PZŁ. Brał udział w początkowych pracach przy tworzeniu Klubu Sygnalistów Myśliwskich PZŁ.

¹⁸ Czesław Trybus (1938–2014) – naukę gry na akordeonie i trąbce pobierał w szkole muzycznej w Polczynie-Zdroju. Po zamieszkaniu w Bydgoszczy nawiązał współpracę z orkiestrą Filharmonii Pomorskiej. Muzyką myśliwską zaczął interesować się na początku lat 90. wraz z powstaniem sześciuosobowego zespołu sygnalistów „Złoty Róg”. Jako sygnalista brał udział w wielu konkursach sygnalistów myśliwskich, zdobywając nagrody i wyróżnienia.

nym wcześniejszym utworem „Echo Przechlewa” na róg solo, w którym Trybus dokonał skrótów w melodii i opracował ją na zespół.

Po blisko czteroletniej przerwie powraca do komponowania i powstaje krótka, marszowa muzyka nadająca się do grania przy wyjściu myśliwych do łowiska „Na łowy” na duży skład instrumentalny (4 plesy i 2 parforsy). W 2009 r. pisze ostatnie utwory. Są to: „Marsz myśliwych”, „Na byka” i „W łowisku” – wszystkie przeznaczone na zespół rogów myśliwskich. O swoich muzycznych inspiracjach tak mówił bydgoski twórca:

Komponuję w wolnych chwilach. Często pomysły rodzą się także w nocy. Mam zwyczaj zapisywania ich od razu, aby nie pozostały jedynie ulotną myślą, lecz stały się realnym początkiem nowych utworów¹⁹.

Dużą aktywnością twórczą obok Czesława Trybusa wykazywał się i nadal wykazuje zaprzyjaźniony z nim Krzysztof Kryk²⁰. Działalność kompozytorską zaczął od napisania kilku hejnałów dla kół („Hejnał WKŁ nr 290 »Wiarus« w Bydgoszczy”, „Hejnał KŁ nr 11 »Hubertus« w Żołędowie”, „Hejnał KŁ nr 21 »Ponowa« w Koronowie”, „Hymn WKŁ nr 295 »Wrzos« w Jeziorkach”, „Hejnał WKŁ nr 250 »Miś« w Bydgoszczy”, „Hejnał Polsko-Amerykańskiego Klubu Łowieckiego »Ostoją« w Chicago”). Natomiast uroczysta fanfara „Chwała odznaczonym” na róg myśliwski zrodziła się z potrzeby chwili, bowiem okazało się, że w polskiej sygnalistyce myśliwskiej nie było odpowiedniej fanfary wyróżniającej moment wręczania wszelkiego rodzaju wyróżnień. Prawykonanie fanfary dokonał kompozytor podczas jubileuszowych uroczystości KŁ nr 21 „Ponowa” w Koronowie w maju 2011 r. Krzysztof Kryk jest też autorem dwóch wiwatów „Niech żyje nam...” na ples wentylowy i śpiew (2014) oraz „Wiwat dla zwycięzcy”. Uniwersalność tych krótkich i prostych kompozycji stwarza możliwość ich wykorzystania w różnych okolicznościach.

Nie będąc myśliwym, często uczestniczył w zbiorowych polowaniach, w trakcie których wspólnie z zespołem Złoty Róg ogrywał

¹⁹ Z przekazu ustnego Czesława Trybusa. Archiwum muzyczne Krzysztofa M. Kadleca.

²⁰ Krzysztof Kryk (1960) – absolwent Wyższej Oficerskiej Szkoły Samochodowej w Pile. Z łowiectwem związał się w 1987 r. Wspólnie z Edmundem Sitkiem założyli Koło Łowieckie nr 6 „Złoty Róg” w Bydgoszczy. Przez wiele lat pełnił tam funkcję sekretarza. Brał udział w tworzeniu Zespołu Sygnalistów Myśliwskich „Złoty Róg” działającym przy kole. Przez pewien okres kierował zespołem liczącym w szczytowym okresie aż dwunastu sygnalistów.

pokot. Za namową Edmunda Sitka i Krzysztofa Kryka zaczął komponować muzykę łowiecką. W roku 1994 powstaje „Marsz pożegnalny myśliwego” na zespół składający się z 4 plesów, 2 waltorni i rogu parfors, a w następnym roku „Marsz bydgoskich myśliwych” na 4 plesy i 3 waltornie. W efekcie przyjacielskiej namowy kompozytora, po ponad dwóch latach pracy, w 1996 r. Lech Głowicki kończy pracę nad pierwszą „Polską mszą myśliwską” poświęconą patronowi myśliwych, św. Hubertowi na orkiestrę dętą, później przearanżowaną przez kompozytora na 2 trąbki, 2 waltornie, 2 puzony i tubę. Do dzisiaj zachowały się jedynie trzy części tej partytury. Po dwudziestu trzech latach od powstania 1 września 2019 r. w bazylice pw. św. Wincentego à Paulo w Bydgoszczy po raz pierwszy zabrzmiała „Polska msza myśliwska” na orkiestrę dętą Lecha Głowickiego.

Na Pomorzu działali jeszcze dwaj twórcy: Jan Rentflejsz w Kwidzynie i Piotr Grzywacz w Tucholi. Za sprawą Jana Rentflejsza²¹ po raz pierwszy na polowaniach w okolicznych łowiskach zaczęły rozbrzmiewać sygnały myśliwskie. W czasie jednej z uroczych biesiad myśliwskich kończących kwidzyński Powiślański Przegląd Muzyki i Kultury Łowieckiej jak zwykle toczyły się rozmowy wokół tematów związanych z kulturą łowiecką, a przede wszystkim muzyki. Podczas wymiany poglądów z ust przewodniczącego jury padły słowa skierowane do uczestników dyskusji zachęcające do tworzenia polskiej muzyki myśliwskiej, której na początku lat 2000. nie było wiele. Ta luźno rzucona zachęta zainspirowała Jana Rentflejsza do napisania muzyki i słów do kilku utworów o tematyce łowieckiej. Tak powstała pieśń będąca apoteozą lasu zatytułowana „Dla ciebie kniejo”, pełna humoru piosenka „Przygoda myśliwego czy rykowisko” opisująca miłosny spektakl przyrody. Z okazji 60-lecia powstania swojego koła w 2005 r. komponuje uroczysty „Marsz jubileuszowy” na 2 plesy i parfors oraz „Fanfarę na wprowadzenie i odprowadzenie sztandaru” (ryc. 7) na róg myśliwski solo. W kompozytorskim dorobku pozostawił jeszcze jeden utwór mający formę wokально-instrumentalną, to „Myśliwska pieśń żałobna” przeznaczona zarówno do śpiewania, jak i wykonywania przez zespół

²¹ Jan Rentflejsz (1937–2019) – po wojnie ukończył Technikum Wikliniarsko-Trzciniarskie w Kwidzynie i tam nauczył się też grać na trąbce. Został członkiem szkolnej orkiestry dętej. Po studiach artystycznych (nie muzycznych) podjął pracę jako nauczyciel w tym samym technikum, gdzie nie tylko nauczał, ale także nadal grał w szkolnej orkiestrze oraz w nauczycielskim zespole wokально-instrumentalnym. W 1983 r. wstąpił do Koła Łowieckiego „Knieja” w Kwidzynie. Kiedy jego dwaj synowie zostali myśliwymi tego samego koła, założył w 2001 r. jeden z pierwszych rodzinnych zespołów myśliwskich działających w Polsce.



Ryc. 7. Jan Rentflejsz: „Sztandar wprowadzić” – fanfara, rękopis

myśliwski, wzbogacająca w ten sposób niezbyt liczne utwory w tym gatunku.

Drugą postacią bardzo ważną dla naszej kultury łowieckiej jest Piotr Grzywacz²² do końca życia związany z Tucholą. „Wojski Borów Tucholskich” – jak go ówcześni nazywali – należał do znaczących postaci wpisanych w historię polskiej sygnalistyki i konkursów sygnalistów myśliwskich. Jako trębacz i sygnalista pozostawił po sobie 4 sygnały: „Jenot na rozkładzie” i „Bóbr na rozkładzie” na róg myśliwski oraz „Echo Węgorzewa” i „Halali hojnickiego tura” (ryc. 8) na róg bawoli – wyjątkowa rzadkość we współczesnej muzyce łowieckiej. W zamyśle miał też napisanie kilku marszów na zespół rogów myśliwskich. Zdążył skomponować tylko „Marsza tucholskiego nr 1” z ciekawymi melodycznie tematami osadzonymi w rozbudowanej formie utworu.

Znaczącą postacią w naszej muzycznej kulturze łowieckiej jest Henryk Mąka²³, który nie tylko zainicjował powstanie Klubu Sygnalistów Myśliwskich PZŁ, ale także brał udział w początkowej fazie jego two-

²² Piotr Grzywacz (1958–2016) – inż. leśnik, nauczyciel, myśliwy, absolwent Technikum Leśnego w Tucholi, autor wielu publikacji. Z jego inicjatywy został zorganizowany w 1983 r. I Ogólnopolski Konkurs Sygnalistów Myśliwskich. W technikum, w którym uczył, założył i prowadził Zespół Sygnalistów Myśliwskich „Jenot”. Należał do grona założycieli w 1995 r. Klubu Sygnalistów Myśliwskich PZŁ, w którym w latach 1995–2000 pełnił funkcję wiceprezesa. Zaprojektował w 2000 r. pokazany drewniany instrument o nazwie „Róg Tucholski”. W 2007 r. utworzył jedyne w Polsce prywatne Muzeum Sygnałów Myśliwskich z bogatym i unikatowym zbiorem nut oraz instrumentów myśliwskich. Należał do Bractwa św. Huberta w Śliwicach i jako jeden z nielicznych polskich nemrodów w 2014 r. został przyjęty do czeskiego Zako-nu Świętego Huberta na Zamku Kuks.

²³ Henryk Mąka (1964) – od 1982 r. pochłania go sokołnictwo. Jako pracownik Stacji Badawczej Polskiego Związku Łowieckiego w Czempiniu zajmował się hodowlą, re-introdukcją i rehabilitacją ptaków drapieżnych. Był członkiem Rady Programu Restytucji Sokoła Wędrownego w Polsce. W latach 2000–2010 pełnił funkcję Sokolniczego Gniazda Sokolników PZŁ, kultywując sztukę sokołniczą. Współtworzył i przez wiele lat kierował Zespołem Francuskiej Muzyki Myśliwskiej „Trompes de Pologne” działającym przy Muzeum Łowiectwa i Jeździectwa w Warszawie.



Ryc. 8. Piotr Grzywacz: „Halali chojnickiego tura”, rękopis



Ryc. 9. Henryk Mąka (fot. B. Ludowicz)

zenia (ryc. 9). Pośród jego różnorodnych zainteresowań znalazła się muzyka. Efektem jego kompozytorskiej działalności jest „Hejnał Stacji Badawczej PZŁ w Czempieniu” oraz fanfara „Chwał ćwik”. Ćwik oznacza starego, doświadczonego i zaprawionego w boju ptaka, który nie boi się atakować i pokonać większego i silniejszego od siebie zwierza. Sokolnicy, życząc sobie tak dobrze ułożonych ptaków i łowieckich osiągnięć, pozdrawiają się słowami „Chwał

ćwik”. Henryk Mąka nadał temu pozdrowieniu muzyczny wyraz, komponując zwartą i zgrabną fanfarę.

Krzysztof Jan Szpetkowski²⁴ jest myśliwym o wrażliwej artystycznej duszy (ryc. 10). Poetyckie zainteresowania stały się inspiracją do skomponowania trzech fanfar. Jedną z nich jest „Hejnał dla uczczenia Małopolskiego Konkursu Sygnalistyki Myśliwskiej »O Róg Zbramira«²⁵ w Niepołomicach”. Ten nieco archaicznie brzmiący utwór oddaje ducha Królewskiej Puszczy.

Druga kompozycja „W drogę myśliwi, głos trąbki płynię!” to wspólne dzieło Krzysztofa Szpetkowskiego i Krzysztofa Kadleca mające bezpośredni związek z wierszem „Na łowy”. Tu twórcy odwołują się do skojarzeń pozamuzycznych inspirowanych dziełem poetyckim. Ta swego rodzaju programowość przekłada się na ekspresję utworu potęgowaną zróżnicowaną dynamiką. Kult św. Huberta od wieków jest częścią łowieckiej tradycji. Stąd temat ten musiał pojawić się w twórczości krakowskiego nemroda. Najpierw wyraził to w poetyckiej formie w wierszu „Kapliczka św. Huberta”, potem odezwała się muzyczna dusza i powstała rozbudowana fanfara w tempie marsza „Świętemu Hubertowi cześć!”:

Pośród kniei
przy drodze
– kapliczka stoi
w natchnionej ciszy



Ryc. 10. Krzysztof J. Szpetkowski
(fot. M. Kochan)

²⁴ Krzysztof Jan Szpetkowski (1964) – aktywny działacz PZŁ, fotograf przyrody, poeta, autor publikacji z zakresu kultury łowieckiej m.in. „Historii łowiectwa na Ziemi Krakowskiej” (2002), „Etyki łowieckiej” (2004), „Niepołomice w historii i tradycji polskiego łowiectwa” (2005), „Łowiectwo przygoda życia” (2010), tomiki wierszy „Myśliwska droga” (2003) i „Obrazki łowieckie” (2006).

²⁵ Zbramir – pierwszy tytułowany łowczy domu królewskiego za czasów Władysława Jagiełły. Rezydował na niepołomickim zamku i odpowiadał za nadzór nad puszcza oraz organizację królewskich polowań.

– z niej święty Hubert
 błogosławi łowcom... (Szpetkowski 2006: 48).

Od 1997 r. na terenie Sudeckiej Krainy Łowieckiej działa Bogusław Gustaw Rup²⁶ kierujący trzema zespołami myśliwskimi, w których również sam gra. Dla zaprzyjaźnionych kół łowieckich stworzył kilka hymnów, a napisane do nich słowa są na tyle uniwersalne, że utwory w formie wokalnie-instrumentalnej lub instrumentalnej zostały włączone do repertuaru prowadzonych przez niego zespołów. W ten sposób powstały ciekawe samodzielne kompozycje, takie jak: „Leśnik” (hymn KŁ „Leśnik” w Jarkowicach), „Puchacz” (hymn WKŁ „Puchacz” we Wrocławiu), „Myśliwska Brać” (hymn KŁ „Szarak” w Kamiennej Górze), utrzymana w formie poloneza „Pieśń Muflona” (hymn KŁ „Muflon” w Kłodzku), „Do Kniei” (hymn KŁ „Knieja” w Wałbrzychu). Jest też autorem dwóch festiwalowych hejnałów Ogólnopolskiego Festiwalu Muzyki Myśliwskiej (Wałbrzych 2002 i Złotoryja 2010). Z powstaniem marsza „Przez sudecką krainę” na zespół rogów myśliwskich wiąże się zabawna historyjka opisana przez córkę kompozytora Paulę Rup w książce „A rogi myśliwskie grają...” (Rup 2010: 66–67). Przedstawione tam zdarzenie zainspirowało Bogusława Rupa do napisania muzyki oddającej atmosferę chwili. I tak w 2002 r. powstał jeden z najładniejszych polskich marszów myśliwskich.

Już od ponad 20 lat działa na ziemi kaliskiej początkowo jako sygnalista, a nieco później także jako twórca muzyki łowieckiej. Mowa o Romanie Idzikowskim²⁷. Jest autorem dwóch hejnałów kół, do których skreślił również słowa („Hejnał KŁ nr 30 »Dzik« w Kaliszu” i „Hejnał-Marsz KŁ nr 20 »Lis« w Liskowie”). Dowcipny tekst podłożył pod nuty sygnału na cześć pudlarza („Pudlarz”), uszanował słowem w ze-

²⁶ Bogusław Gustaw Rup (1959) – absolwent Akademii Muzycznej we Wrocławiu, solista Filharmonii Sudeckiej w Wałbrzychu, nauczyciel gry na trąbce w Zespole Szkół Muzycznych. W 1997 r. nawiązał współpracę Zarządem Okręgowym PZŁ w Wałbrzychu, gdzie prowadzi kursy gry na rogu myśliwskim. Na bazie przez siebie wyszkolonych sygnalistów założył zespoły: Odgłosy Kniei, Łowiecka Rodzina, Durlakowe Rogi, Dolnośląski Chór Rogów Myśliwskich FUZJA. Jest nominowanym przez ZG PZŁ jurorem sygnalistyki myśliwskiej.

²⁷ Roman Idzikowski (1949) ukończył Technikum Mechaniczne w Kaliszu. Uczyl się gry na trąbce w tamtejszej średniej szkole muzycznej. Po ukończeniu technikum został członkiem Orkiestry Garnizonowej w Ostrowie Wielkopolskim. Od 1970 r. prowadzi orkiestrę dętą Ochotniczej Straży Pożarnej w Opatówku. Do PZŁ wstąpił w 1981 r. Poluje w KŁ nr 20 „Lis” w Liskowie. Jako sygnalista brał udział w wielu przeglądach, konkursach i festiwalach, m.in.: w Błaskach, Ciechocinku, Goraju, Warcinie, Sieradzu, Łądku-Zdroju.

wie „Wicekról polowania”. Udanym pomysłem było napisanie zgrabnej i prostej biesiadnej fanfary na śpiew i róg myśliwski zatytułowanej „Wiwat”. Dziełko to może być dedykowane np. łowczemu, prezesowi, zarządowi, kołu itp. W ostatnich latach Idzikowski zainteresował się komponowaniem muzyki o charakterze koncertowym. Do niej należy „Fanfara” na 2 plesy i 2 parforsy, na taki sam skład zespołu stworzył „Radosny powrót z kniei” występujący także pod tytułem „Marsz myśliwski »Liskowiak«” oraz klasyczny w swojej formie „Marsz myśliwski”. Kompozycją rozbudowaną pod względem tempa i formy jest „Żubr z Gołuchowa” na duży zespół myśliwski z wyodrębnionym solo duetu rogów, ples i parforsa (ryc. 11). Natomiast zupełnie odmiennie wybrzmiewa „Wesoły zajączek” na 2 plesy i parfors. Jego zwiewna i rytmiczna melodyka podkreśla zachowanie szaraka. W zdecydowa-

Wolno ♩ = 60

Pless 1
Pless 2
Pless 3
Par force I
Par force II

Szybciej ♩ = 80

5
solo Pless I
solo Parforce I

I
PI

Ryc. 11. R. Idzikowski: „Żubr z Gołuchowa”, początek

nej większości zespołowy kształt liniom melodycznym Idzikowskiego nadawał zaprzyjaźniony z nim kaliszanie Józef Czerniak²⁸.

W takim twórczym duecie działali do 2020 r., realizując pomysły przyjaciela-sygnalisty. Wówczas z wolna w głowie Czerniaka rodził się pomysł stworzenia bardzo łatwych utworów przeznaczonych dla początkujących zespołów myśliwskich. Ten wytrawny muzyk-pedagog zdawał sobie sprawę z faktu, że do tej pory w polskiej muzycznej literaturze łowieckiej bardzo mało było tego rodzaju kompozycji. Podczas pandemicznej stagnacji nadarzyła się okazja, aby wreszcie zająć się odkładanym z braku czasu tematem. Zaczęła powstawać muzyka o charakterze dydaktycznym łatwa do grania i przyjemna do słuchania, czego ostatecznym efektem było powstanie 40 marszów o różnym stopniu trudności zebranych w czterech odrębnych zeszytach o następujących tytułach: „Dziesięć bardzo łatwych marszy na 2 plesy i 2 parforsy”, „Na Józką nutę”, „Maszerował Józef knięą – 10 łatwych marszy”, „Co Józio w duszy gra – 10 trudnych marszy”.

W dorobku „króla polskich marszów myśliwskich” znalazł się „Marsz-polka” na 2 plesy i parfors (2020) oraz utwory znacznie bardziej wymagające o charakterze koncertowym. Do nich należą: „Poznański walczyk” na parfors solo z towarzyszeniem zespołu naturalnych myśliwskich, „Wariacje na temat sygnału »Całość«”, „Marsz koncertowy” na 3 plesy i 2 parforsy wymagający od wykonawców dużej sprawności technicznej przy swobodnym poruszaniu się w pełnej skali myśliwskiego instrumentu. Do równie trudnych zaliczyć należy marsz „Szczekanie starego kozła”, w którym kompozytor wykorzystuje element dynamiki, jakim jest sforzanto do muzycznego naśladowania odgłosu wydawanego przez kozła. Ciekawie wybrzmiewa połączenie dwóch różnych form muzycznych w jedną kompozycję nazwaną „Wariacje-Kanon-Finał”. Pojawia się duet plesa i parforsa w poszczególnych tematach, potem odpowiednio przypisanych wariacjach, by ostatecznie zakończyć (Finał) pełnym składem zespołu składającego się z 2 plesów i 2 parforsów.

²⁸ Józef Czerniak (1955) – od chłopięcych lat uczy się gry na trąbce. Po ukończeniu studiów muzycznych w poznańskiej Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w 1979 r. podejmuje pracę w Filharmonii Kaliskiej. Prócz tego uczy w instytucjach muzycznych gry na trąbce, prowadzi orkiestry dęte, dyryguje parafialnymi chórami. Jako juror sygnalistyki nominowany przez ZG PZŁ bierze udział w wielu konkursach, przeglądach, festiwalach. W 2014 r. wraz z Ośrodkiem Kultury Leśnej w Gołuchowie organizuje coroczne Międzynarodowe Festiwale Kultury Leśnej i Łowieckiej. Przy kaliskim Zarządzie Okręgowym PZŁ – nie będąc myśliwym – w 1996 r. tworzy i prowadzi zespół sygnalistów o nazwie Złoty Róg. W 2023 r. został wybrany na wiceprezesa Klubu Sygnalistów Myśliwskich PZŁ.

Czerniak skomponował jeszcze 2 kanony, czyli „Kanon trzygłosowy” na jednorodne rogi myśliwskie i „Kanon czterogłosowy” na 2 plesy i 2 parforsy. Oprócz marszów pojawiają się utwory w tempie walca, takie jak: „Walczyk szkolny”, „Walc nad Prosną” i „Poznański walczyk” wymagający od solisty – pierwszego parforsisty – swobodnego dysponowania pełną skalą instrumentu. Całość twórczości kaliskiego „króla marszów” zamyka żarcik muzyczny zatytułowany „Przysmak bociana” i w podobnym charakterze utrzymana humoreska „Po polowaniu na zające”. Wzmoczona w ostatnich latach działalność twórcza Józefa Czerniaka w istotny sposób przyczyniły się do wzbogacenia repertuaru edukacyjnego dla nowo powstających zespołów, a więc kompozycji, których deficyt był tak bardzo wyczuwalny w naszej muzycznej bibliotece, a także dzieł koncertowych dla ansambli o dużym doświadczeniu.

Od czasu powstania muzyki kynologicznej Erwina Dembinioka upłynęło kilka dekad, zanim pojawiły się nowe utwory o tej tematyce. Wyszły one spod ręki Bartosza Kopery²⁹. Pierwszym utworem, jaki skomponował, była „Fanfara Podkarpackiego Klubu Kolekcjonera PZŁ”, który stał się oficjalnym hejnałem oddziału rzeszowskiego KKiKŁ. Wraz z utworzeniem grupy kynologów podkarpacia o nazwie „Psiarze Galicji”, powstało jedyne w Polsce pismo w pełni poświęcone kynologii i jej historii na ziemiach dawnej Galicji. W pierwszym numerze periodyku zamieszczona została fanfara „Psiarze Galicji” wraz ze słowami Kopery. Ostatni jego utwór, jaki do tej pory powstał, to „Fanfara Klubu Jamnika przy PZŁ” oparta na motywach sygnałów pokotu, na którym poluje się z jamnikami.

Teka kompozytorska Krzysztofa Marcelego Kadleca³⁰ zawiera ponad 80 kompozycji myśliwsko-leśnych. Na przestrzeni ponad dwudziestu

²⁹ Bartosz Kopera – członek Komisji Kultury i Promocji przy ZO PZŁ w Rzeszowie, prezes Stowarzyszenia Przyrodniczo-Kulturalnego „Hubertus” w Mielcu, założyciel i kierownik Zespołu Muzyki Dworskiej i Myśliwskiej „Echo Kniei” oraz Podkarpackiego Zespołu Sygnalistów Myśliwskich „Kordelas”.

³⁰ Krzysztof M. Kadlec (1951) – artysta muzyk (waltornista), absolwent Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Poznaniu, członek Komisji Kultury ZO PZŁ w Poznaniu, przewodniczący Komisji Muzycznej Klubu Sygnalistów Myśliwskich PZŁ, prezes Oddziału Poznańskiego Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej, oficer Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia, kompozytor utworów o tematyce myśliwskiej i leśnej. Przyczynił się do prapremiery w 2008 r. polskiej opery o tematyce łowieckiej „Heca albo polowanie na zajacę”. Autor zbioru pieśni myśliwskich „Hej na dzika!”, „Szkoły na róg myśliwski”, „Mszy hubertowskiej” oraz książki „Las i myślistwo w muzyce polskiej”. Współinicjator powstania przy ZO PZŁ w Poznaniu Zespołu Pieśni Myśliwskiej „Nemrod” oraz Zespołu Muzyki Myśliwskiej „Babrzysko”, którego jest kierownikiem muzycznym.

lat twórczej działalności oprócz wielu hejnałów i hymnów kół łowieckich, fanfar powstały cykle utworów dedykowane znaczącym postaciom polskiego łowiectwa, a wśród nich: „Synowi polskiej kniei – na cześć Włodzimierza Korsaka”, „Hymn na cześć Jana Hetmana Tarnowskiego”, „W hołdzie Władysławowi Janta-Półczyńskiemu – twórcy wielkopolskiego łowiectwa”, „Portret chojnickiego myśliwego – w hołdzie Janowi Pawłowi Łukowiczowi” czy „Wspomnienie o pionierze ekologii łowieckiej. Pamięci Profesora Wiesława Szczerbińskiego” (ryc. 12). Powstał też cykl upamiętniający ważne łowieckie wydarzenia. Tu wpisują się takie kompozycje, jak: „Na polowaniu par force w Łąncucie. Na cześć Alfreda Potockiego”, „Łowy na Zamechskiej Ziemi. Epizod z życia hetmana wielkiego koronnego Jana Zamoyskiego” z zastosowaniem staropolskich sygnałów granych na rogu bawolim. Podobnie uczynił kompozytor, wykorzystując w dziele dawne zewy oraz zwierzęcy róg i to wszystko połączone z Mickiewiczowską poezją w utworze literacko-muzycznym zatytułowanym „Koncert Wojskiego”. W 2019 r. ostateczny kształt zyskała dziesięcioczęściowa „Msza hubertowska” – pierwsza polska msza przeznaczona na naturalne rogi myśliwskie.



Wspomnienie o pionierze ekologii łowieckiej

Pamięci Profesora Wiesława Szczerbińskiego

Krzysztof Marcelli Kadlec
(2022/2023)

Marsz ♩ = 112

Ples 1

Ples 2

Parfors I

Parfors II



Ryc. 12. K.M. Kadlec: „Wspomnienie o pionierze ekologii łowieckiej. Pamięci Profesora Wiesława Szczerbińskiego”

Wyjątkowym artystycznym projektem jest „Poliptyk³¹ polski – święci patroni myśliwych i leśników w obrazach, słowie i muzyce”, w którym spięte zostały różne dziedziny sztuki w jedną całość.

Pośród dzieł stworzonych przez Artura Kanawkę³² znajdują się utwory o dużym stopniu trudności wymagających od wykonawców daleko zaawansowanych umiejętności wykonawczych. Do nich należy „Menuet pałacu Hohenlohe” nawiązujący do miejsca, gdzie mieści się obecnie szkoła, „Pieśń na cześć króla Jana III Sobieskiego” zainspirowana „Fujarką” – fragmentem zaczerpniętym z „Małej suity” Witolda Lutosławskiego oraz „Fanfara dla żubra”, którą twórca chciał upamiętnić pszczyńskie żubry. Stąd pojawia się tam przekształcony temat pszczyńskiej melodii ludowej „Zagregcie mi do kółeczka” snujący się dalej wraz ze sparafrazowanym motywem z sygnału „Żubr na rozkładzie” w polimetrycznej fakturze, czyli jednoczesnym występowaniu odmiennego rodzaju metrum w różnych głosach tej samej kompozycji.

Inspiracją do skomponowania przez Stanisława Andrzeja Rajbę³³ okolicznościowej fanfary była strona internetowa Klubu Sygnalistów Myśliwskich poświęcona muzyce łowieckiej i znajdujące się tam hejnały kół łowieckich. W 2009 r. powstała pierwsza kompozycja „Hejnał Koła Łowieckiego »Ślepowron« w Rudzicy”. W kole Stanisława Rajby wytworzyła się tradycja uświetniania różnych uroczystości krótkim fanfarami. Stąd narodziła się 3-taktowa odzywka zwana „Sygnałem”, potem 4 zwinięte fanfary powitalne. Oprócz tych miniaturowych zewów skomponowane zostały utwory większego formatu. Do takich należy „Intrada na 70-lecie KŁ »Ślepowron«” czy bardzo osobisty utwór poświęcony pamięci zmarłego kolegi „Niech odpoczywa w pokoju”. Znajomość z ikoną polskiej kynologii Erwinem Dembiniokiem zaowocowała napisaniem zgrabnej kompozycji pt. „Aporterom cześć”. Las dla Stanisława Rajby – ze względu na bliskość zamieszkania – jest miej-

³¹ Poliptyk – w tym przypadku to złożona struktura skomponowana w kilku przestrzeniach (słowo, obraz, muzyka), powiązana w harmonijną całość według określonej koncepcji artystycznej.

³² Artur Kanawka – absolwent Wychowania Artystycznego Instytutu Muzyki Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie, waltornista, od 1995 r. opiekun i kierownik muzyczny zespołów myśliwskich działających przy Zespole Szkół Leśnych i Ekologicznych w Brynku.

³³ Stanisław Andrzej Rajba (1952) – w 1979 r. ukończył Państwową Średnią Szkołę Muzyczną we Wrocławiu w klasie perkusji, prof. nadzwyczajny Akademii Techniczno-Humanistycznej w Bielsku-Białej. Zajmuje się telekomunikacją i informatyką. Od roku 1996 należy do Koła Łowieckiego „Ślepowron” w Rudzicy, w którym pełni rolę sygnalisty i kronikarza. Jest członkiem orkiestry dętej OSP w Jasienicy, z której część członków tworzy okazjonalny zespół myśliwski.

scem spacerów, nauki, odpoczynku, a w trudnych chwilach miejscem ucieczki. Bywa, że czasami jest źródłem grozy, kiedy pojawiają się potężne wichury lub huragany, często pozostawiające po sobie duże straty w drzewostanie. Towarzyszące emocje kompozytor przeniósł na paletę dźwiękową. Powstała impresja „Wołanie kniei” na ples i dwa parforsy.

Prezentację współczesnych kompozytorów zamykają twórcy należący do młodszego pokolenia. Należy do nich Kamila Szrama³⁴, autorka kilku utworów, w tym: „Leśnej przygody” specjalnie napisanej dla Zespołu Trębaczy Myśliwskich „Venator”, „Fanfary rektorskiej” dedykowanej Rektorowi Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu czy „Fanfary pięciu wspaniałych” granej na rozpoczęcie i zakończenie zawodów strzeleckich o nazwie „Pięciu wspaniałych”. Zanim powstała „Artemida na łowach” na duży zespół myśliwski, wcześniej skomponowane zostały dwa hejnały na konkurs organizowany przez PZŁ z okazji 95-lecia. Z ich połączenia, uzupełnienia oraz wzbogacenia warstwą dynamiczną wyłonił się nowy utwór o ciekawym muzycznym brzmieniu.

Całkiem spory dorobek kompozytorski posiadał już wielokrotny mistrz Polski w grze na rogu myśliwskim Karol Emil Kroskowski³⁵. Oprócz 8 hejnałów napisanych dla różnych pomorskich kół łowieckich pojawiła się krótka fanfara „Bachusik z sokołem” na zespół rogów myśliwskich w stroju B, sygnał pokotu „Kuropatwa na rozkładzie” i oparty na motywach popularnej kaszubskiej melodii ludowej („Na Kaszëbach”) „Hejnał Festiwalu Kultury Łowieckiej »Knieja«”. Stworzył udane dzieła koncertowe przeznaczone na zespół parforsów w stroju Es, tj. dwuczęściową „Leśną fantazję” i „Leśny marsz”.

Powstały jeszcze ważne dla polskiego łowiectwa muzyczne symbole „Hejnał łowiectwa gdańskiego” oraz „Hejnał Polskiego Związku Łowieckiego” (ryc. 13), który został wybrany w drodze konkursu ogłoszonego przez ZG PZŁ. Dopiero po czterech latach od momentu wyłonienia zwycięzcy Naczelna Rada Łowiecka PZŁ znalazła czas, by pochylić się nad tym tematem i w kwietniu 2022 r. podjęła uchwałę zatwierdzającą ten tak ważny dla naszego łowiectwa symbol muzyczny.

³⁴ Kamila Szrama (1987) – ukończyła Państwową Szkołę Muzyczną I st. w Szprotawie w klasie skrzypiec, absolwentka Wydziału Leśnego Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, w latach 2010–2012 kierownik Zespołu Trębaczy Myśliwskich „Venator” Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, myśliwy-selekcjoner, pracownik Lasów Państwowych.

³⁵ Karol Emil Kroskowski (1990) – absolwent Wydziału Leśnego Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, leśnik, myśliwy, wielokrotny mistrz Polski i Europy w grze na rogu myśliwskim, juror sygnalistyki myśliwskiej, członek Bractwa Świętego Huberta w Śliwiczach.

Hejnał
Polskiego Związku Łowieckiego

Karol Emil Kroskowski
(2018)

$\text{♩} = 96$

Ples 1
Ples 2
Ples 3
Parfors I
Parfors II

9 *rit.*

Ryc. 13. Karol E. Kroskowski: „Hejnał PZŁ”, całość

Początki komponowania przez Tadeusza Dybasia³⁶ sięgają czasu, kiedy był jeszcze uczniem gorajskiej szkoły leśnej. Wtedy to z okazji

³⁶ Tadeusz Dybaś (1998) – w 2018 r. ukończył Zespół Szkół Leśnych w Goraju. Przez okres nauki był członkiem szkolnego Zespołu Trębaczy Myśliwskich. Obecnie pracuje w Nadleśnictwie Okonek, w którym prowadzi myśliwski zespół.

zbliżającego się XXIV Ogólnopolskiego Festiwalu Muzyki Myśliwskiej Goraj 2019 wspólnie ze swoim kolegą Bartoszem Helakiem w 2018 r. napisali festiwalowy hejnał i krótko po tym marsz z lapidarnymi solo plesów oraz parforsów zatytułowany „Gorajskie rogi”. Od tego momentu pomysły na nowe utwory coraz częściej przychodziły Dybasiowi do głowy. W tym samym czasie skomponował „Hej, za szarakiem!”, „Leśne szaleństwo” i humoreskę podszytą delikatną erotyką wyczuwalną w prowadzeniu frazy „Miłosne igraszki starego leśnika”.

Dorobek kompozytorski Tadeusza Dybasia na dzisiaj zamyka utwór o bogatej palecie rytmicznej i dynamicznej „Gon Krajny”³⁷.

Osobny rozdział naszej muzycznej kultury stanowi pieśń myśliwska. W pierwszych siedmiu dekadach omawianego okresu była rzadką formą uprawianą przez naszych kompozytorów. Dopiero od lat 90. ubiegłego wieku nastąpiła eksplozja twórcza w tym gatunku. Bogatą pieśniarską spuściznę pozostawił po sobie Rafał Maria Minich (1935–1996) – autor wielu wierszy, opowiadań oraz piosenek o tematyce łowieckiej wydanych w zbiorach: „Hubert z nami” (1992), „Takie sobie opowieści” (1994) i „Myśliwskie jubileusze” (1995).

Nie sposób wymienić wszystkie myśliwskie piosenki Witolda Sikory (ur. 1949). Jest ich ponad 30. Twórca przez wiele lat zajmował się animacją kultury w Marynarce Wojennej, odnosząc znaczące sukcesy. Po wstąpieniu do PZŁ nastąpił okres pisania piosenek o treści myśliwskiej. I tak to trwa do chwili obecnej. Pierwsza piosenka łowiecka z jego muzyką i słowami powstała w 1996 r., zatytułowana została „Darz Bór Kolego”. Wydanie w 2002 r. płyty z piosenkami „Śpiewane gawędy Witolda Sikory i jego córki Marty” wzbudziło duże zainteresowanie w środowisku łowieckim. Pośród 13 kompozycji autorstwa Witolda i Marty Sikory znalazły się muzyczne opowiadania o swobodnym, bezpretensjonalnym charakterze, takie jak w „Balladzie o łowieckich spotkaniach”, „Pobłogosław nasze knieje” czy „Myśliwskich przechwałkach”.

Do grona niezwykle aktywnych twórców piosenek należy muzyk i piosenkarz Waław Masłyk (1948), który wspólnie ze swoim nieżyjącym już przyjacielem Zbigniewem Goluchem (1947–2019), autorem monologów satyrycznych o tematyce myśliwskiej i większości tekstów do piosenek śpiewanych przez zespół Żubrosie, stworzyli twórczy duet (ryc. 14). Spod ich pióra wyszły kompozycje oddające klimat łowieckiej przygody. Teksty często nawiązują do tradycji i zwyczajów myśliwskich („Rozmowy kaczce”, „Rykwisko”, „Pies kamrat”, „Darz Bór”).

³⁷ Krajna – obszar między Wielkopolską a Kaszubami pełen przyrodniczego bogactwa, zabytków, szlaków turystycznych.

O ich wieloletniej współpracy tak wspominał Zbigniew Goluch:

Wacek był i jest nadal wymagającym partnerem, co w konsekwencji przekłada się na jakość utworu. Na dwadzieścia zwrotek wybierze 5–6, i to jeszcze każe zmieniać niektóre zwroty i rymy³⁸.

W 1998 r. wydali swoją pierwszą płytę „Wacław Masłyk & »Zubrosie« w najpopularniejszych piosenkach myśliwskich”. Zainteresowanie srebrnym krążkiem było tak duże, że w niedługim czasie wznowiono nakład, zmieniając nieco układ utworów i poszerzając o tzw. bonus, czyli pastorałkę myśliwską „W uroczystą noc”.

W kanon naszego łowieckiego pieśniarstwa wpisał się myśliwy ze Świebodzic Ryszard Kozłowski (1941–2016) (ryc. 15). Pochodził z wielopokoleniowej rodziny leśników i myśliwych. Autor wielu opowiadań, wierszy i pieśni. Jego twórczość stanowi kontynuację pięknej polskiej tradycji opisywania bogatych przeżyć



Ryc. 14. Od lewej – Wacław Masłyk i Zbigniew Goluch



Ryc. 15. Ryszard Kozłowski

³⁸ Z przekazu ustnego Wacława Masłyka. Archiwum muzyczne Krzysztofa M. Kadleca.

łowieckich oraz ojczystej przyrody poprzez muzykę i słowa wyrażanych poprzez śpiew. Dał upust twórczej wrażliwości m.in. w takich kompozycjach, jak: „Marzenie starego nemroda”, „Nim twe kolanko”, „Ostatni miot”, „Wspomnienie ponowy”, „Kochamy cię, kniejo” czy „Myśliwska jesień”. A dla Koła Łowieckiego „Sylwan” w Świdnicy, którego był członkiem, skomponował hymn.

Przedstawiony obraz polskiej muzyki łowieckiej na przestrzeni ostatnich 100 lat z natury rzeczy nie obejmuje wszystkiego. Jest jeszcze przynajmniej kilkunastu twórców, w których dorobku znalazły się jeden lub dwa utwory poświęcone temu tematowi, lecz stanowią one margines ich działalności. W ostatnich 20 latach ukazało się kilka publikacji nutowych, w tym śpiewników, oraz książka obejmująca dorobek naszej historycznej wiedzy o polskiej muzyce myśliwsko-leśnej. Na rynku fonograficznym pojawiły się srebrne krążki zarówno z polskimi pieśniami, jak i utworami instrumentalnymi w wykonaniu krajowych zespołów. Większość opisanych kompozycji znajduje się na stronie internetowej: www.muzyka.myśliwska.pl (nuty i mp3).

Literatura

- D.[akowski] W. 1937. Sygnały. Echa Leśne, 5: 88.
- Dembiniok E. 1979. Żeby nie zamilkł myśliwskiej trąbki ton. Łowiec Polski, 20: 12.
- Gawlas J. 1929. 6 pieśni ludowych śląskich na chór mieszany. Śląska Biblioteka Muzyczna, 9: 2–6.
- Mielnikiewicz K. 2019. Kpt. Józef Władysław Kobylański prekursor kolekcjonerstwa łowieckiego. Ostrów Mazowiecka: 1–145.
- Milewski J. 1937. Symfonia Białowieska. Wywiad z prof. Feliksem Nowowiejskim. Echa Leśne, 46: 983.
- Potulski K. 1998. Szczypta historii łowiectwa płockiego. Płock: 117.
- Rup P. 2010. A rogi myśliwskie grają... Wrocław: 66–67.
- Szpetkowski K.J. 2006. Obrazki łowieckie. Tomik wierszy. Warszawa: 48.
- Ściegosz B. 1953. Piosenka łowiecka. Łowiec Polski, 9: 148.

Henryk Mąka

Polski Klub Sokolników PZŁ – Gniazdo Sokolników
Komisja Kultury Naczelnej Rady Łowieckiej
maka.hen@wp.pl

Z sokołem na rękawicy – 50 lat współczesnego sokolnictwa w Polsce

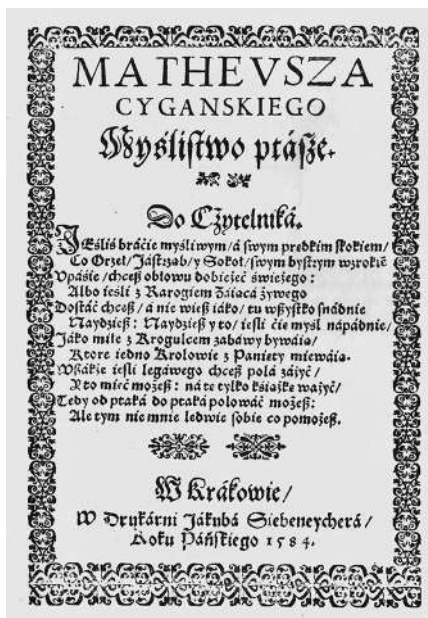
Rys historyczny

Sokolnictwo to pradawna sztuka i sposób polowania, którego początki nikną w mrokach dziejów ludzkich cywilizacji, sięgając swoją historią około 3 tys. lat p.n.e. Zrodziło się prawdopodobnie z praktycznej potrzeby zdobywania pokarmu, a jako miejsca jego powstania wymienia się regiony centralnej Azji oraz Bliskiego Wschodu. Stamtąd przez tysiąclecia rozprzestrzeniło się szeroko, stając się trwałym elementem tradycji i kultury wielu narodów. W Europie sokolnictwo pojawiło się około IV w., natomiast w Polsce około wieku X. Pierwsze wzmianki o dworskich „ptasznikach” pochodzą już z początków naszego państwa, czasów Bolesława Chrobrego (Mąka 2018). Nie wiadomo jednak, skąd ta forma polowań trafiła do naszego kraju. Co prawda, również Wodzicki (1858) wskazuje na wschód i najazdy Mongołów, jednak te miały miejsce znacznie później. Bardziej prawdopodobne wydają się tu kontakty z Cesarstwem Niemieckim z zachodu lub Wielkim Księstwem Morawskim na południu. Tak czy inaczej, za panowania dynastii Piastów i Jagiellonów sokolnictwo stało u nas na wysokim poziomie,

a największe królewskie sokolarnie znajdowały się w Łowiczu, Płocku, Niepołomicach i Miechowie. Wielką i znaną w Europie sokolarnię posiadał też zakon krzyżacki w Malborku. Jednak największy rozkwit sokolnictwa w Polsce miał miejsce w XVI w. za panowania króla Stefana Batorego. Modne były wtedy polowania z sokołami na czaple, których cienkie i długie pióra (rajery), zdobiły później szlacheckie czapki. Należy zaznaczyć, że przez kilka wieków polowanie z sokołami, jako szlachetna sztuka, rozrywka i zaprawa w polu, było dostępne wyłącznie panującym. Większe upowszechnienie nastąpiło dopiero od XV w., kiedy prawo polowania na swoich gruntach (również z sokołami) uzyskała szlachta i ziemiaństwo. Wiele ówczesnych dzieł traktujących o gospodarowaniu i pożytkach zawierało także rozdziały o sokolnictwie. Z tego okresu pochodzi m.in. dzieło mazurskiego szlachcica Mateusza Cygańskiego „Myślistwo ptasze” (1584) (ryc. 1), w którym opisuje różne gatunki ptaków, jak je „dostawać”, układać i na co polować. Jednak kolej-

ne wieki przyniosły stopniowy upadek dawnego europejskiego sokolnictwa, które na przełomie XVIII i XIX w. straciło całe swoje bogactwo. Z jednej strony, jako rozrywka burżuazji, zostało zniszczone przez rewolucyjne ruchy społeczne zapoczątkowane we Francji. W Polsce nastąpiły czasy rozbiorów i utrata niepodległości, później w Europie burzliwe lata wojen. Z drugiej strony, jako sposób polowania, sokolnictwo zostało wyparte przez coraz skuteczniejszą broń palną. Z powyższych powodów dawne sokolnictwo na długo zniknęło z życia społecznego krajów europejskich.

Zmierzch tej dziedziny oraz ówczesną sytuację w naszej ojczyźnie dobitnie opisuje cytat z tamtego okresu:



Ryc. 1. Strona tytułowa książki Mateusza Cygańskiego „Myślistwo ptasze” (archiwum H. Mąki)

[...] gdzie nie gdzie napotymano jeszcze sokoły, jako pozostałości po dawnych dworach magnatów, tułające się po kuchniach i drewnutniach jak nieszczęśliwe bociany, straciwszy charakter i znaczenie tak jak ich panowie. Jak sokół szlachetny opylony, z nędzy na wpół wypierzony, żywiący się wyrzuconymi z kuchni flakami, zamiast na złotym berle siedział na wałącym się dachu, tak samo magnat porzuciwszy zbroję, schowawszy do kryjówki swą tarczę, cisnął się na Verwaltungsrata, lub starał się u obcych o klucz na swym tyle (Wodzicki 1878, za: Mazurkiewicz 1977: 38).

Znakomity ornitolog – hr. Kazimierz Wodzicki, w swym dziele „O sokolnictwie i ptakach myśliwskich” (1858: 212), opisuje tę dziedzinę już tylko w aspekcie historycznym, martwiąc się, że zastygła w ludziach żyłka rycerska i chęć do łowów i mało kto myśli o koniu, sokołach i psie myśliwskim, choć „to przecie najdawniejsi nasi przyjaciele na wsi”.

Dru ga połowa XX w. – reaktywacja współczesnego sokolnictwa w Polsce

Na początku XX w. jedynym znanym sokolnikiem był prof. August Dehnel – biolog, późniejszy kierownik Zakładu Badania Ssaków PAN w Białowieży. W roku 1938 opublikował on w „Łowcu Polskim” cykl artykułów „O sztuce układania ptaków drapieżnych do łowów”, które rok później wydano w formie książki pod tym samym tytułem (Dehnel 1939). Przez długi czas była jedyną „instrukcją” odradzającego się sokolnictwa w Polsce. We wstępie autor pisze m.in.: „Nie wierzę, by w Polsce nie znalazło się wielu ludzi interesujących się sportem sokolniczym. Przecież nie dla wszystkich naszych myśliwych namiętność łowiecka musi się sprowadzać do tego najłatwiejszego, najbardziej demokratycznego sposobu zaspokajania żylki myśliwskiej, jaką jest szprycowanie śrutem na prawo i lewo” (Dehnel 1939: 1). To jednak nastąpiło dopiero pod koniec lat 60. XX w. za sprawą kilku rozrzuconych po kraju pasjonatów. Ówczesny system społeczno-polityczny nie służył przywracaniu dawnych tradycji. Wręcz przeciwnie, wszelkie przejawy kultywowania obyczajów szlacheckich czy ziemiańskich były tłumione, a nawet karane. Propagowano natomiast nową kulturę mas robotniczo-chłopskich z narzuconymi socjalistycznymi wartościami. Tym większy szacunek należy się więc osobom, które pod-

jęły trud reaktywowania tej szlachetnej sztuki w tamtych trudnych czasach.

Na początku lat 70. zaczęły funkcjonować dwa „ośrodki” sokolnictwa. Jednym z nich było Technikum Leśne w Tucholi prowadzone przez Czesława Sielickiego, gdzie w roku 1971 utworzono pierwsze Koło Sokolników Raróg, funkcjonujące do dziś. Drugim była Stacja Badawcza PZŁ w Czempiniu kierowana przez prof. Zygmunta Pielowskiego, z kilkoma pracownikami i działaczami łowieckimi z Wielkopolski. W listopadzie 1972 r. Zarząd Główny powołał zespół w składzie: Zygmunt Pielowski, Czesław Sielicki, Wacław Lesiński i Bogusław Moś, który miał opracować zasady funkcjonowania sokolnictwa w Polsce. Zebranie organizacyjne odbyło się w Poznaniu 9 grudnia 1972 r. Przyjęto na nim założenia organizacyjne i kierunki dalszych działań. Wybrano również pierwszy zarząd w składzie: Zygmunt Pielowski – prezes, Czesław Sielicki – zastępca prezesa ds. szkolenia, Wacław Lesiński – wiceprezes ds. informacji i propagandy, Andrzej Mania – sekretarz i Eugeniusz Manthej – członek zarządu. Na tej podstawie 19 grudnia 1972 r., Naczelna Rada Łowiecka zatwierdziła utworzenie Sekcji Sokolniczej Polskiego Związku Łowieckiego o nazwie Gniazdo Sokolników (ryc. 2). Za główne zadania sekcji uznano kultywowanie tradycji sokolniczych oraz ochronę ptaków drapieżnych. Polowanie z ptakami łowczymi stało się możliwe dzięki wcześniejszemu zezwoleniu ministra leśnictwa i przemysłu drzewnego z 18 września 1971 r., a jego zasady określono w kilku



Ryc. 2. Emblemat Gniazda Sokolników PZŁ (archiwum H. Mąki)

punktach ówczesnego regulaminu polowań. Instrukcję działania Sekcji Sokolniczej, podlegającej bezpośrednio Zarządowi Głównemu PZŁ, przyjęto dopiero w roku 1975. Początkowo uznano, że siedzibą Gniazda będzie Stacja Badawcza PZŁ w Czempiniu, zaś ośrodkiem szkoleniowym – Technikum Leśne w Tucholi. Często organizować cykliczne kursy sokolnicze, nawiązano kontakty z klubami w ówczesnej NRD i Czechosłowacji. Głównymi „kuźniami” sokolników do lat 90.

były Technika Leśne – w Tucholi, później także w Warcinie, Rogozińcu i Zagnańsku, w których tradycje sokolnicze kultywuje się do dziś. Tradycyjną i główną imprezą stały się doroczne Ogólnopolskie Łowy z Sokołami, które po raz pierwszy odbyły się w roku 1973 w Kobylnikach k. Kruszwicy. Początkowo, ze względu na niewielką liczbę sokolników, łączono je z innymi imprezami łowieckimi, np. konkursami psów myśliwskich. Na Łowach odbywały się też walne zebrania i egzaminy kandydatów. Do połowy lat 90. Łowy organizowano głównie na Kujawach, dzięki wieloletniemu zaangażowaniu łowczego wojewódzkiego we Włocławku – Grzegorza Wiśniewskiego, Czesława Sielickiego, a także tamtejszych kół łowieckich. Również we Włocławku utworzono Koło Łowieckie Sokolników „ZYS” skupiające m.in. pasjonatów sokolnictwa z różnych rejonów kraju, których nie chciano przyjąć w kołach miejscowych. Zwłaszcza w tamtych czasach, ale i obecnie funkcjonuje wśród myśliwych niczym nieuzasadniony mit o wysokiej skuteczności ptaków łowczych. Z tego powodu, szczególnie koła łowieckie o dobrych stanach zwierzyny drobnej, nie chcą przyjmować sokolników. Wszak nie dość, że dzikich „jastrzębi” jest dużo, to jeszcze taki z „wyćwiczonym”, w dodatku po cichu, to przecież wytrzebi wszystko! Niestety, takie podejście rodem z ciemnogrodu funkcjonuje miejscami do tej pory.

Pierwsze 20 lat działalności Gniazdo Sokolników miało charakter nieco „skryty”, co wynikało z kilku powodów. Po pierwsze, były to początki i wiele spraw dopiero się tworzyło. Po drugie, jego reaktywowanie budziło sprzeciw kęgów ornitologii, ochrony przyrody i ministerstwa środowiska, które upatrywały w sokolnictwie zagrożenia dla dzikich populacji ptaków drapieżnych. Jeszcze inną przyczyną była słaba podstawa prawna tej dziedziny, jaką stanowiło jedynie zezwolenie ministra. Taki dokument mógł on bowiem w każdej chwili wycofać, bez większych procedur prawnych. Warto przy tej okazji zaznaczyć, że było to zezwolenie bardzo ogólne, nieregulujące takich spraw, jak pozyskiwanie i posiadanie ptaków łowczych. Możemy się tego jedynie domyślać, gdyż dokument ten nie zachował się ani w dokumentacji Gniazda Sokolników, ani w archiwach Ministerstwa Środowiska. Z powyższych względów sokolnictwo funkcjonowało, jednak po cichu i w cieniu łowiectwa z bronią palną (ryc. 3).

Nadzieja na poprawę sytuacji prawnej i lepsze funkcjonowanie tej dziedziny pojawiła się dopiero w roku 1995, kiedy nowelizowano prawo łowieckie. Wtedy udało się zapisać sokolnictwo jako ustawowy i równoprawny sposób polowania, obok broni palnej. Również wtedy głośno sprzeciwiały się temu niektóre organizacje „proekologiczne”, kręgi ochrony przyrody oraz Ministerstwo Środowiska, które domagało



Ryc. 3. Ptak łowczy – dorosły
jastrząb (fot. H. Mąka)

się wręcz likwidacji sokolnictwa. I gdyby nie stanowcze poparcie władz Polskiego Związku Łowieckiego, zapewne by do tego doszło. Radość z uzyskania solidnej podstawy prawnej okazała się jednak przedwczesna. Bowiem pod naciskiem wspomnianych przeciwników tej dziedziny w ustawie określono również, że polowanie z ptakami łowczymi może się odbywać wyłącznie za zezwoleniem ministra środowiska. Jest to wyjątkowy, niespotykany w żadnym innym kraju stopień reglamentacji, który w następnych latach sparaliżował praktyczne funkcjonowanie sokolnictwa w Pol-

sce. Ciągłe niechętnie tej formie polowań, a mające wiele kompetencji Ministerstwo Środowiska przyjęło postawę rzucania kłód pod nogi i utrudniania tej aktywności myśliwych, stawiając sokolnikom warunki często pozbawione podstaw prawnych. Chociaż przepisy w tej kwestii nie zmieniały się, to zezwolenia takie wydawano co roku na innych warunkach. Głównym problemem stała się kwestia legalności pochodzenia i dokumentacji ptaków łowczych posiadanych przez sokolników, które formalnie podlegały ścisłej ochronie i wielu zakazom. Dodatkowo zablokowano całkowicie import lub eksport ptaków do hodowli, a także przejazdy z nimi przez granicę na spotkania w innych krajach. Chociaż na początku lat 90. Gniazdo Sokolników dwukrotnie przekazywało Ministerstwu Środowiska imienną listę sokolników oraz posiadanych przez nich ptaków z prośbą o prawne uregulowanie, nie otrzymało żadnej odpowiedzi, sugestii czy też uwag. Przewidując konieczność prowadzenia hodowli zamkniętej oraz znając procedury i ograniczenia obowiązujące w Europie Zachodniej, od roku 1994 Gniazdo Sokolników wprowadziło obowiązek znakowania ptaków łowczych obrączkami identyfikacyjnymi oraz posiadania świadectw pochodzenia. Były to jednak dokumenty wewnętrzne Gniazda Sokolników,

których Ministerstwo Środowiska nie uznawało. Z tego powodu podjęto usilne działania poprzez Komisję Ochrony Zwierząt Państwowej Rady Ochrony Przyrody, przedstawiając prawne i praktyczne problemy sokolnictwa w Polsce oraz prosząc o pomoc w ich uregulowaniu. Dopiero wtedy Ministerstwo Środowiska zaczęło wydawać zezwolenia na przetrzymywanie ptaków łowczych, uznając ich świadectwa pochodzenia potwierdzane przez Gniazdo Sokolników. Zaczęto również wydawać bezterminowe zezwolenia na polowanie z ptakami, ograniczając je jednak wyłącznie do osobników wskazanych we wniosku i posiadających powyższe zezwolenia na przetrzymywanie. I z tym borykaliśmy się przez kolejne lata.

Początek XXI w. – dalsze uregulowania prawne i rozwój sokolnictwa

W latach 2004–2005 ponownie nowelizowano ustawę Prawo łowieckie oraz rozporządzenia w tym zakresie. Przy tej okazji Gniazdo Sokolników podjęło próbę zniesienia zezwoleń ministra środowiska na polowanie z ptakami, proponując wprowadzenie w to miejsce specjalnych uprawnień sokolniczych jako wyższego stopnia podstawowych uprawnień myśliwskich. O ile uprawnienia przyjęto bez zastrzeżeń, to niestety zezwolenia ministra również utrzymano. Tyle tylko, że po uzyskaniu uprawnień sokolniczych jest to już formalność (za którą trzeba jednak zapłacić). W efekcie sami „wywalczyliśmy” sobie kolejne ograniczenie i dodatkowe procedury. Po wprowadzeniu obowiązku posiadania uprawnień sokolniczych powstał kolejny problem. Okazało się bowiem, że w rozumieniu znowelizowanej ustawy i rozporządzeń nikt takowych w Polsce nie posiada, mimo że sokolnictwo funkcjonuje już ponad 30 lat(!). Już w trakcie tworzenia przepisów wskazywaliśmy ten absurd, proponując nadanie ich jednorazowo dotychczasowym członkom Gniazda Sokolników i PZŁ, którzy złożyli egzaminy sokolnicze i mieli pełne prawo polowania z ptakami. Postulowaliśmy również, aby osoby deklarujące polowanie wyłącznie z ptakami łowczymi zwolnić z egzaminów strzeleckich oraz tematyki bezpieczeństwa posługiwania się bronią. Zwłaszcza ten drugi temat jest znaczącym i ściśle wymaganym na egzaminach, natomiast większości sokolników nie dotyczy. To jednak zdaniem prawników byłoby zbyt skomplikowane w zapisie, więc problem zostawiono. W efekcie w roku 2005 musieliśmy poddać się egzaminom, aby uzyskać wymagane uprawnienia. Kolejny pro-

blem i absurd sytuacji wyniknął taki, że poza samymi sokolnikami nikt w kraju nie ma większego pojęcia na ten temat, aby zweryfikować ich wiedzę. Dotyczy to także komisji szkoleniowych i egzaminacyjnych PZŁ. W tej sytuacji musieliśmy więc sami sobie te egzaminy przygotować i przeprowadzić. Przyjęto też wówczas zasadę, że ze względu na znikomą liczbę zainteresowanych w poszczególnych okręgach szkolenia sokolnicze będą prowadzone w Stacji Badawczej PZŁ w Czempiniu dla całego kraju. Natomiast egzaminy na uprawnienia sokolnicze będą prowadziły jedynie 3 spośród 49 Zarządów Okręgowych PZŁ – w Krakowie, Lesznie i Włocławku, co funkcjonuje do chwili obecnej. Tak czy inaczej, sprawy samego polowania z ptakami łowczymi udało się w tym okresie uregulować jasno i kompleksowo, a sokolnictwo uzyskało solidną podstawę w prawie łowieckim.

Inną kwestią natomiast były formalnoprawne problemy w zakresie posiadania, hodowli i obrotu ptakami drapieżnymi w celach sokolniczych, które regulują przepisy ochrony przyrody. Przez długi czas Ministerstwo Środowiska traktowało osobniki z hodowli zamkniętej tak samo jak ptaki dziko żyjące. W takim zaś przypadku jakiegokolwiek działania są zabronione bez zezwolenia organów ochrony przyrody, co daje im pełną kompetencję i kontrolę. Dopiero wstąpienie Polski do Unii Europejskiej i przyjęcie standardów międzynarodowych w tej dziedzinie wynikających z Konwencji CITES pozwoliło stopniowo unormować również te sprawy.

Podsumowując ten najtrudniejszy okres współczesnego sokolnictwa w latach 1995–2005, należy stwierdzić, że tylko dzięki Polskiemu Związkowi Łowieckiemu sokolnictwo w Polsce nie zostało zlikwidowane. Natomiast działania (lub ich zaniechanie) Ministerstwa Środowiska w tym okresie cofnęły poziom polskiego sokolnictwa o kilkanaście lat w stosunku do poziomu tej dziedziny w krajach Europy Zachodniej. Dzięki wytrwałości i pracy naszych sokolników, a także wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej, różnice te powoli się zmniejszają, jednak kosztowało nas to wiele wysiłku. Obecnie Gniazdo Sokolników PZŁ pozostaje jedyną organizacją sokolniczą w Polsce funkcjonującą na zasadzie specjalistycznego klubu w Polskim Związku Łowieckim. Podlega bezpośrednio Zarządowi Głównemu, który przez wiele lat dofinansowywał jego działalność. Obecna pełna nazwa to Polski Klub Sokolników PZŁ – Gniazdo Sokolników. Posiada własny regulamin działania oraz władze i organy wybierane co 5 lat, prowadzi także specjalistyczne szkolenia w tej dziedzinie. W latach 1995–2017 wydano nieregularnie kilka roczników pod nazwą „Myślistwo Ptasze”, czego później zaniechano z powodu trudności z finansowaniem. Głównym ośrodkiem szkoleniowo-

-organizacyjnym polskiego sokolnictwa pozostaje Stacja Badawcza PZŁ w Czempieniu, w której prowadzone są specjalistyczne kursy dla całego kraju. Od początku głównym celem działalności Gniazda jest kultywowanie tradycji sokolniczych oraz ochrona ptaków drapieżnych. Przynależność jest tu dobrowolna, a członkiem może zostać każdy myśliwy zainteresowany sokolnictwem, po zaliczeniu stażu, zdobyciu sokolniczych uprawnień do polowania oraz zaliczeniu egzaminu członkowskiego. W latach 2002–2012 działała też w kraju druga organizacja o nazwie Towarzystwo Miłośników Ptaków Drapieżnych i Sokolnictwa – Polski Zakon Sokolników, z siedzibą w Tucholi. Miała ona charakter stowarzyszenia niezależnego od struktur Polskiego Związku Łowieckiego i skupiała głównie młodzież zainteresowaną tymi dziedzinami.

Liczba sokolników w kraju od wielu lat utrzymuje się na poziomie około 150 osób, jednak zaledwie połowa z nich aktywnie poluje z ptakami. Doroczną, tradycyjną imprezą Gniazda Sokolników PZŁ organizowaną od roku 1973 są Łowy z Sokołami, które już od wielu lat mają charakter międzynarodowy. Odbывały się one nieprzerwanie, nawet w latach stanu wojennego. Wyjątkiem był rok 2005, kiedy z powodu wirusa ptasiej grypy zabroniono ich organizacji. Są to kilkudniowe, towarzyskie spotkania aktywnych sokolników połączone z polowaniem. Dawniej odbywały się one w różnych rejonach kraju, w celu zapoznania różnych środowisk, głównie myśliwych, ze specyfiką tej formy polowania. Od roku 2006 Łowy organizowane są co roku na południowej Kielecczyźnie, gdzie znajdują się jeszcze bardzo dobre łowiska ze zwierzyną drobną. Podczas tych imprez odbywają się również pokazy układania ptaków łowczych, kiermasze akcesoriów sokolniczych, wieczory dyskusyjno-filmowe, koncerty muzyki myśliwskiej czy msze hubertowskie. Podobne spotkania organizują kluby sokolnicze w sąsiednich krajach. Od wielu lat Gniazdo Sokolników jest członkiem Międzynarodowego Stowarzyszenia na rzecz Sokolnictwa i Ochrony Ptaków Drapieżnych (IAF), które okazało nam dużą pomoc m.in. w tworzeniu regulacji prawnych. Organizacja ta skupia ponad 100 klubów sokolniczych z 80 krajów świata, a nasz delegat Gniazda był jej wiceprezydentem. Również tradycyjną już imprezą Gniazda Sokolników są roczne Konkursy Latawców dla ptaków łowczych, będące widowiskową imprezą o charakterze sportowo-towarzyskim. Sokolnicy z ptakami łowczymi są także często zapraszani na różne wydarzenia łowieckie, takie jak targi, festyny, pokazy czy konferencje, gdzie zawsze budzą duże zainteresowanie.

Dzięki staraniom Gniazda Sokolników oraz pomocy Polskiego Związku Łowieckiego w roku 2015 sokolnictwo zostało wpisane na



Ryc. 4. Obchody jubileuszu 50-lecia Gniazda Sokolników
PZŁ – Pińczów 2022 (archiwum Gniazda Sokolników)

krajową listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego. Z tej okazji w roku 2017 odbyła się pierwsza wystawa muzealna o pod nazwą „Chwał ćwik – żywa tradycja sokolnictwa”. Otwarcie miało miejsce w Muzeum Zamojskich w Kozłówce, a później wystawa trafiła do Muzeum Łowiectwa i Jeździectwa w Warszawie. Kolejnym dużym sukcesem i zwieńczeniem starań sokolników było wpisanie polskiego sokolnictwa na międzynarodową Listę Reprezentatywną Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego Ludzkości UNESCO, które miało miejsce w roku 2021. Uroczyste wręczenie certyfikatu odbyło się na dorocznych Łowach z Sokołami w roku 2022, w okolicach Pińczowa (ryc. 4). Obchodzono tam jubileusz 50-lecia Gniazda Sokolników, a z tej okazji odbyło się również doroczne posiedzenie delegatów Międzynarodowego Stowarzyszenia na rzecz Sokolnictwa i Ochrony Ptaków Drapieżnych (IAF). W ten sposób dziedzina ta zyskała o wiele większą rangę i status, gdyż państwo ma teraz obowiązek dbałości o jej zachowanie i rozwój. Efektem tego było m.in. wprowadzenie od roku 2022 wydłużonych terminów polowań z ptakami łowczymi na zające, króliki, bażanty i kuropatwy, co jest osiągnięciem wręcz historycznym.

Prastara tradycja w XXI w.?

Współczesne sokolnictwo europejskie znacznie różni się od dawnego zarówno pod względem formy, jak i statusu społecznego sokolników.

Łączy ono elementy niezmiennie od setek lat i najnowszą wiedzę oraz zdobycze współczesnej techniki. Używa się tu np. kapturków czy pęt, których krój pozostaje niezmienny od tysiącleci, ale także nadajników telemetrycznych najnowszej generacji służących do lokalizacji zagubionych ptaków. W ostatnich latach do treningu sokołów stosuje się również drony. Zmieniły się też dawne metody i techniki układania ptaków łowczych. Przede wszystkim współcześnie przywiązuje się dużą wagę do zapewnienia im jak najlepszego komfortu utrzymania. Dzięki znacznie lepszej wiedzy o ich zachowaniach, nie stosuje się drastycznych metod ukracania czy układania opisywanych w średniowiecznych źródłach. Należy tu zauważyć, że ówczesne metody odnosiły się głównie do ptaków dzikich – odłowionych z przyrody, które znacznie trudniej się oswajały. Obecnie podstawą sokolnictwa są ptaki wyhodowane w niewoli, które od urodzenia mają kontakt z człowiekiem. I chociaż nigdy nie wyzbywają się wrodzonej dumy i dzikości, to jednak łatwiej przyzwyczajają się do otoczenia i systemu treningów.

Sokolnictwem zajmują się współcześnie specjaliści z różnych dziedzin, m.in. biologii, zoologii czy weterynarii, opracowujący optymalne zasady utrzymania ptaków, ich leczenia czy też rozmnażania. Dzięki temu potrafią utrzymać ptaki w doskonałej sprawności fizycznej i psychicznej, zapewniając im podstawowe, naturalne potrzeby – swobodne latanie, polowanie i rozmnażanie się. Takiego komfortu nie zapewniają zwierzętom drapieżnym żadne inne metody utrzymania w niewoli, nawet w najlepszych ogrodach zoologicznych. Hodowla zamknięta, którą sokolnicy opanowali do perfekcji, jest podstawą współczesnego sokolnictwa. Zapewnia ona stały dostęp do ptaków łowczych, a także pozwala na ratowanie niektórych dzikich populacji gatunków zagrożonych wyginieciem. Wszystkich sokolników łączy fascynacja i zainteresowanie ptakami drapieżnymi oraz chęć bezpośredniego kontaktu z tymi wspaniałymi zwierzętami. Jest to obecnie bardzo rzadka forma aktywności obywateli, którą, w porównaniu np. do wędkarstwa czy myślistwa, można by uznać za elitarną. Owa elitarność nie wynika jednak z racji jakiegoś statusu społecznego sokolników czy też ich zamożności, lecz z wymagań i ograniczeń, jakie zawiera ta dziedzina. Jest to bowiem zajęcie dla ludzi wytrwałych, cierpliwych i gotowych do wielu wyrzeczeń. Ogólnie rzecz biorąc, aktywne uprawianie sokolnictwa to pewien styl życia – zarówno dla sokolnika, jak i jego najbliższej rodziny, na który niewiele osób się decyduje.

Obecnie sokolnictwo jest dziedziną podlegającą wielu ograniczeniom formalno-prawnym zarówno w poszczególnych krajach, jak i umowach międzynarodowych. Wynika to z faktu, że ptaki drapież-

ne należą do zwierząt nielicznych w przyrodzie, a niektóre gatunki są wręcz zagrożone wyginięciem, dlatego podlegają ścisłej ochronie w większości krajów. Stąd posiadanie, przemieszczanie czy obrót nimi podlegają ścisłym przepisom i reglamentacji, co dotyczy w tym samym stopniu osobników dzikich, jak i wyhodowanych w niewoli. Posiadanie ptaka łowczego i polowanie z nim pod względem prawnym jest bardziej skomplikowane niż w przypadku broni. Każdy ptak musi mieć obrączkę identyfikacyjną i dokumenty pochodzenia potwierdzone przez urząd państwowy. Musi też być zarejestrowany we właściwym starostwie powiatowym. Wykorzystanie ptaków łowczych do polowań określają przepisy prawa łowieckiego a ich utrzymanie i układanie nie może być sprzeczne z prawem ochrony zwierząt. Ponieważ w Polsce większość kompetencji w tej dziedzinie posiada Ministerstwo Klimatu i Środowiska oraz regionalne dyrekcje ochrony środowiska, uzyskanie jakichkolwiek zezwoleń jest dość skomplikowane i czasochłonne. Jest to również jeden z elementów ograniczających dostęp obywateli do tej formy aktywności. W czasach współczesnych sokolnictwo pozostaje jednym z niewielu przykładów dawnej, praktycznej więzi i współpracy człowieka ze zwierzęciem.

Fakty i mity oraz kontrowersyjne aspekty sokolnictwa

Obecnie, dzięki mediom, a szczególnie Internetowi, dostęp do informacji jest wręcz nieograniczony i na każdy temat można ich znaleźć bardzo dużo. Jednak mimo to, gdyby zapytać przeciętnego człowieka, co wie o sokolnictwie, to zapewne większość odpowie, że sokoły mają kapturki i są bardzo drogie. O ile kapturki rzeczywiście są używane nieprzerwanie od tysiącleci, to mit o niebotycznych cenach sokołów jest już raczej przeszłością. Pochodzi on z dawnych wieków, kiedy rzeczywiście niektóre z nich miały dużą wartość. Dotyczy to jednak rzadkich i największych sokołów – białozorów, będących marzeniem każdego sokolnika. Ich ceny wynikały z faktu, że ptaki te występują jedynie w północnych strefach, dokąd trzeba było organizować trudne, długie i kosztowne wyprawy, aby je odłowić i sprowadzić. Nie można także zaprzeczyć, że na początku współczesnego sokolnictwa funkcjonował nielegalny odłów i handel, dlatego ceny ptaków były wysokie. Ale dotyczyło to głównie arabskich szejków, którzy rzeczywiście byli i są nadal gotowi płacić duże sumy za piękne sokoły. Kiedy jednak od lat 80. XX w. sokolnicy opa-

nowali do perfekcji hodowlę zamkniętą sokołów, ostatnio nawet przewyższającą zapotrzebowanie na ptaki, ich cena kształtuje się obecnie na poziomie dobrej pensji obywatela Unii Europejskiej. Oczywiście są gatunki lub osobniki tańsze i droższe, a nawet bardzo drogie, ale jest to normalną rzeczą w każdej dziedzinie. Również samo pojęcie „drogo” lub „tanio” nie dla wszystkich znaczy tyle samo.

Drugim mitem, funkcjonującym w niektórych kręgach tzw. miłośników zwierząt, są średniowieczne i dość drastyczne metody układania ptaków, np. morzenie głodem, bezsennością itp. Należy pamiętać, że odnosi się to do czasów, kiedy nie istniało współczesne pojęcie praw zwierząt, układano trudniejsze do oswojenia dzikie ptaki, natomiast poziom ich wyszkolenia świadczył o prestiżu władcy. Dlatego stosowano każdą metodę, która dawała pożądany efekt. Jeśli jednak ćwiartowanie ludzi nie było wtedy niczym nadzwyczajnym, to czymże mogło być morzenie głodem sokoła? Takie były czasy i mentalność ludzi, którą trudno oceniać według dzisiejszych wartości, jednak minęły one bezpowrotnie. We współczesnym sokolnictwie europejskim nie stosuje się żadnych drastycznych metod układania, gdyż nie ma takiej potrzeby. Co do samego „głodzenia” ptaków – warto wiedzieć, że w przyrodzie kilkudniowe okresy głodu nie są niczym nadzwyczajnym. I jeśli ptak znajdował się wcześniej w dobrej kondycji, to jego zdrowie i sprawność nic na tym nie ucierpi (ryc. 5).



Ryc. 5. Odpoczywające sokoły w kapturkach (fot. H. Mąka)

Wśród samych myśliwych funkcjonuje jeszcze mit o wysokiej skuteczności ptaków łowczych. W połączeniu z ogólną niechęcią do ptaków drapieżnych stwarza on sokolnikom główny problem w przyjęciu do koła łowieckiego. Niestety rzadko zdarzają się wyjątki od takich bezpodstawnych obaw, kiedy koło łowieckie chętnie przyjmuje sokolnika jako pewną nowość. W rzeczywistości skuteczność ptaka łowczego jest

mniejsza niż kiepskiego strzelca. Gdyby przyjąć statystycznie, to zaledwie około 30% ataków kończy się sukcesem. Wiedzą o tym np. gospodarze naszych ogólnopolskich Łowów z Sokołami, którzy nie boją się udostępniać swoich łowisk nawet kilku grupom sokolników. Bowiem podczas takich trzydniowych polowań rzadko udaje się zgonić średnio jednego bażanta na polującego ptaka łowczego. Poza wszelkimi innymi aspektami w tym rodzaju polowania nie chodzi o zapełnienie torby i jeśli sokolnik w ciągu sezonu złowi kilkanaście osobników zwierzyny, to może go uznać za udany.

Współczesne sokolnictwo, także w Polsce, od początku budziło pewne kontrowersje i sprzeciw niektórych kręgów, głównie z dziedziny ornitologii i ochrony przyrody. Pierwszym argumentem przeciwko sokolnictwu była obawa, że doprowadzi ono do wyniszczenia dzikich populacji ptaków drapieżnych. Mimo że na początku pozyskiwano ptaki do sokolnictwa głównie z przyrody, to nigdzie na świecie nie wpłynęło to na zmniejszenie się ich liczebności. Mało tego, to właśnie sokolnicy w USA, Niemczech i w Polsce ratowali zagrożone populacje sokoła wędrownego poprzez reintrodukcje ptaków wyhodowanych w niewoli. Natomiast od kiedy hodowla zamknięta stała się podstawą sokolnictwa, argument ten stracił zupełnie uzasadnienie. Obecnie, zwłaszcza w warunkach europejskich, nie do pomyślenia jest posiadanie ptaka drapieżnego bez legalnych dokumentów jego pochodzenia. Co kilka lat pojawia się natomiast jeszcze inny zarzut „miłośników zwierząt” o charakterze moralnym. Według ich „filozofii”, niehumanitarne jest samo zniewolenie zwierząt, polowanie zaś z jednymi na inne to już wręcz „barbarzyństwo”. I chociaż polowanie ptaków, czy w ogóle zwierząt drapieżnych, na inne jest najnormalniejszym, codziennym zjawiskiem w przyrodzie od milionów lat, to udział w tym człowieka uznają oni za naganny. Podobnie też jako myśliwi jesteśmy uważani za pozbawionych uczuć, bo strzelamy do zwierząt. Jest to niestety coraz bardziej rozpowszechniony pogląd wśród ludzi, zwłaszcza z wielkomiejskich aglomeracji. Nie mając szerszego, przede wszystkim praktycznego kontaktu z przyrodą, ani rzetelnej wiedzy w tej dziedzinie, traktują ją głównie w sposób emocjonalny – szczególnie jeśli chodzi o stosunek do zwierząt. Zdają się nie rozumieć, że dzika przyroda rządzi się nie ludzkimi, lecz swoimi (czasem wręcz niehumanicznymi) prawami. Dlatego przykładanie do niej naszych międzyludzkich wartości i zachowań, co niektórzy próbują czynić, jest grubym nieporozumieniem. Jeszcze innym kontrowersyjnym aspektem sokolnictwa w ostatnich latach było krzyżowanie gatunków, co rzeczywiście stało się dyskusyjne nawet wśród samych sokolników. Na początku bowiem chodziło głównie o połączenie cech fizycznych

podstawowych ptaków łowczych – sokoła wędrownego, białozora i roroga. Lecz w miarę opanowania metod, część hodowców zaczęła eksperymentować i tworzyć z ciekawości bardzo różne, nawet kilkakrotne krzyżówki, przekraczając realne potrzeby. Problem jednak nie polega na samym tworzeniu mieszańców, lecz na tym, że część z nich ucieka sokolnikom i pozostaje w przyrodzie. Niektóre osobniki próbują się później rozmnażać, co może prowadzić do dalszego rozprzestrzeniania się obcych genów wśród dzikich ptaków. I chociaż były to pojedyncze przypadki, wywołują stanowczą krytykę w kręgach ornitologii i ochrony przyrody, czemu trudno się dziwić. Dlatego sokolnicy sami ograniczyli to zjawisko i od kilku lat wracają do czystych genetycznie gatunków.

Inne aspekty współczesnego sokolnictwa

Współczesne sokolnictwo to nie tylko polowanie z ptakami, a umiejętności sokolników są wykorzystywane także w innych praktycznych celach. Od początku, kiedy opanowano metody hodowli, zwłaszcza sokołów, rozpoczęto działania w celu ratowania najbardziej zagrożonego gatunku – sokoła wędrownego. Szeroki program, oparty na wsiedlaniu do przyrody młodych sokołów pochodzących z hodowli zamkniętej, przeprowadzono w USA oraz w Niemczech. Również u nas, z inicjatywy sokolników oraz głównie dzięki ich pracy, prowadzony jest Program Restytucji Sokoła Wędrownego w Polsce zatwierdzony przez Ministerstwo Środowiska. Kiedy w 1990 r. podejmowano pierwsze wsiedlenia, nie znano żadnego gniazda sokołów w przyrodzie, a ich liczbę jedynie szacowano na 2–3 pary lęgowe. Przy współpracy wielu instytucji do tej pory wsiedlono ponad 1200 młodych sokołów. Mamy zlokalizowanych około 50 par lęgowych, ich liczbę zaś można szacować na znacznie więcej. Biorąc pod uwagę fakt, że z każdym rokiem przybywa obserwacji sokołów w przyrodzie, można stwierdzić, że istnieje już wyjściowa, dzika populacja, która samodzielnie zwiększa swoją liczebność niezależnie od prowadzonych wsiedleń. Tak więc starania sokolników przyniosły wymierny efekt w ratowaniu tego rzadkiego i pięknego gatunku. W roku 2000 w Stacji Badawczej PZŁ w Czempiniu wyhodowano po raz pierwszy w kraju dwa orły przednie, z których jeden również został wsiedlony do populacji karpackiej, przy współpracy z polskimi oraz słowackimi ornitologami.

Innym rodzajem działalności sokolników jest prowadzenie ośrodków rehabilitacji i leczenia ptaków drapieżnych, które z różnych przy-

czyn trafiają w ręce ludzi. Dla przykładu ośrodek przy Stacji Badawczej PZŁ w Czempiniu przyjął już około 1000 ptaków różnych gatunków, w tym blisko 50 bielików i orłów przednich. Od wielu lat sokolnicy pracują także zawodowo w dziedzinie ochrony biologicznej różnych obiektów – lotnisk, zakładów spożywczych, plantacji, sadów czy wysypisk śmieci. Duże liczebności ptactwa występujące na tych obiektach stwarzają zagrożenie dla bezpieczeństwa, czynią znaczące szkody lub są niepożądane ze względów higienicznych. Natomiast regularne pojawianie się tam sokoła czy jastrzębia skutecznie zniechęca potencjalne ofiary do takich miejsc, a przynajmniej znacznie ogranicza ich liczbę. Zapotrzebowanie na usługi sokolnicze ciągle rośnie, a w mentalności społecznej jest to obecnie aspekt doceniany bardziej niż kultywowanie dawnych tradycji. Należy wspomnieć, że działalność taka nie jest polowaniem, dlatego nie wymaga uprawnień ani myśliwskich, ani sokolniczych. Dla niektórych osób jest zatem łatwiejszym i dochodowym „zastępstwem” tradycyjnego i klasycznego sokolnictwa. Od wielu lat coraz częściej można u nas zobaczyć różne pokazy i prezentacje sokolnicze, które zawsze wzbudzą duże zainteresowanie (ryc. 6). Widujemy sokolników na scenach, podczas pikników czy też przy ołtarzach mszy hubertowskich. Należy tu jednak zauważyć, że niektóre są jak najbar-



Ryc. 6. Przedstawiciele Zarządu Gniazda Sokolników
w Senacie RP (archiwum Kancelarii Senatu)

dziej właściwą prezentacją naszych dawnych tradycji łowieckich, inne zaś bywają wynikiem ogólnej mody i zapotrzebowania na show. Jest to ostatnio temat wielu dyskusji, różnych opinii czy ocen w środowisku sokolniczym. Chodzi tu głównie o zjawisko częstego prezentowania na takich pokazach sów, które z sokolnictwem nie mają nic wspólnego. Owszem, jedynie puchacz był wykorzystywany jako „wabiec” na inne ptaki, które strzelano z broni, ale to odrębny temat. Pozostałe sowy są do tego „mieszane” jedynie dla urozmaicenia pokazów, ale noszone na rękawicach i obsługiwane podobnie jak ptaki łowcze sprawiają błędne wrażenie, że to również sokolnictwo. O ile bowiem można prezentować sowy na tzw. lekcjach edukacyjnych o ptakach drapieżnych, to sokolnik np. z płomykówką na rękawicy w pochodzie myśliwych, a tym bardziej na mszy hubertowskiej, to nie jest to. Nawet jeśli jest ubrany w szlachecki kontusz, a takie widoki zdarzają się nierzadko.

Podsumowując, stan polskiego sokolnictwa na początku XXI w. można uznać za satysfakcjonujący. Mimo tego, że współcześnie jego główny sens, jakim jest polowanie z ptakami, nieco się rozmywa. Po wielu latach trudności dziedzina ta uzyskuje znaczący status i rangę, a także solidne podstawy prawne dalszego funkcjonowania. Działa w niej wielu młodych ludzi, co pozwala z optymizmem patrzeć w przyszłość. I chociaż potocznie sokolnictwo nie jest kojarzone z łowiectwem, to mając bardzo dobry wizerunek i odbiór społeczny, staje się ostatnio wizytówką Polskiego Związku Łowieckiego. Tym bardziej niezrozumiały i przykry jest fakt, że Zarząd Główny PZŁ od kilku lat wstrzymuje stałe dofinansowanie takiej działalności, wykorzystując jedynie dobry wizerunek tej starej i szlacheckiej sztuki.

Literatura

- Dehnel A. 1939. O sztuce układania ptaków drapieżnych do łowów. Warszawa: 1–2.
- Mazaraki M. 1977. Z sokołami na łowy. Wydawnictwo „Sport i Turystyka”, Warszawa: 1–116.
- Mąka H. 2018. Rys historyczny sokolnictwa. W: D.J. Gwiazdowicz (red.), *Kultura łowiecka*. Oficyna Wydawnicza FOREST, Józefów: 170–177.
- Wodzicki K. 1858. O sokolnictwie i ptakach myśliwskich. Warszawa: 1–213.

Aleksandra Matulewska

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

aleksandra.matulewska@gmail.com

Kilka słów o historii polskiego języka łowieckiego

Wstęp

Język łowiecki jest niewątpliwie jednym z najstarszych języków specjalistycznych, jaki wykształciły pierwsze wspólnoty zbieracko-łowieckie na całym świecie. Niewiele wiadomo o tym, jak porozumiewali się nasi przodkowie, ale z całą pewnością używali języka gestów i języka werbalnego. Okres przedpiśmienny w historii rozwoju języka polskiego skrywają mroki poznawcze, które tylko w ograniczonym zakresie oświetlają kagankiem wiedzy zapiski z kronik i innych źródeł, pisanych głównie w języku łacińskim, które w jakiejś formie dotrwały do naszych czasów. Najwięcej informacji na temat łowiectwa i stosowanych technik polowań dostarczają wykopaliska archeologiczne. Nie są one jednak źródłem danych językoznawczych. Dopiero okres piśmienny dostarcza nam więcej informacji na temat tego języka środowiskowego i stosunku, jaki do niego mieli jego użytkownicy, czyli sami myśliwi.

Mroki średniowiecza

Jak właśnie wspomniano, o polskim języku łowieckim w czasach przedpiśmiennych nie wiemy za wiele. Pierwsze wzmianki, zawierające terminy, jakie można zaklasyfikować do terminologii łowieckiej i okołołowieckiej, pochodzą z kronik i tekstów łacińskich. W źródłach odnajdujemy przede wszystkim nazwy gatunkowe zwierząt bytujących na terenach odwiedzanych przez podróżników, piszących kroniki. Do takich nazw odnotowanych w „Słowniku staropolskim” (1953–2014) należą: *bażant, bąk, bóbr, bocian, chruściel, cietrzew, jarząbek, jastrząb, jaźwiec, koziorożec, krogulec, kuropatwa* itd.

Odnajdujemy także nazwy danin i obciążeń, takie jak: *bobrowe*, czy funkcji: *bobrownik, bobrowy, łowczy*. Szczątkowe źródła wiedzy o polskim języku łowieckim, głównie w języku łacińskim, jakie zachowały się do końca XV w., nie pozwalają na zbyt obszerne analizy. W zasadzie dopiero od XVI w. możemy bardziej szczegółowo badać słownictwo łowieckie.

Język łowiecki od XVI w. do odzyskania niepodległości

Epoka piśmienna dostarcza nam więcej danych na temat polskiego języka łowieckiego i podejścia do jego używania. Do najstarszych szesnastowiecznych zabytków literatury o tematyce łowieckiej zalicza się:

1. Poemat/Pieśń o żubrze Mikołaja Hussowskiego z 1525 roku (*Carmen... de statura feritate ac venatione bisontis*). Kraków. Przekł. Jan Kasprowicz (1913).
2. Piotra Crescentyna (lub Krescentyna) „*Ruralium commodorum*”. Księgi o gospodarstwie y o opatrzeniu rozmnożenia rozlicznych pożytków każdemu stanowi potrzebne. W pracy tej łowiectwu poświęcono „Księgi jedenaste o myślistwie to jest o rozmaitej chytrności ujmowania ptactwa i też zwierząt”. Książkę wydała Drukarnia Heleny Florianowej w Krakowie w tłumaczeniu księdza Piotra Kramsztyna w 1542 roku.
3. Mateusza Cygańskiego „*Myślistwo ptasze*” wydrukowane przez Jakuba Siebeneychera w Krakowie w 1584 roku.
4. Pracę Tomasza Bielawskiego z 1595 roku pod tytułem „*Myśliwiec*” wydrukowaną także przez Jakuba Siebeneychera w Krakowie.

Należy tu wspomnieć, że niektóre z dzieł w oryginale zostały napisane w języku łacińskim, a następnie były tłumaczone na język polski. W ramach języka łowieckiego niewątpliwie terminologia sokolnicza stanowi istotną część tematyczną, o której wiadomo dość dużo (patrz: Waga 1842, Rostafiński 1914, Mazurkiewicz 1977). W „Myśliwstwie ptaszym” (Cygański 1584) odnajdujemy ogromną liczbę terminów łowieckich z zakresu ornitologii. Wiele terminów przywołanych w dziele jest niezrozumiałych dla współczesnych czytelników. Znaczeń niektórych pewnie nie uda się już nigdy precyzyjnie ustalić, o czym świadczą komentarze Wagi do reprintu wydanego w 1842 r. oraz Rostafińskiego do reprintu z 1914 r.

W wieku XVII prac publikuje się coraz więcej, a do pomników literatury łowieckiej zaliczono między innymi następujące pozycje:

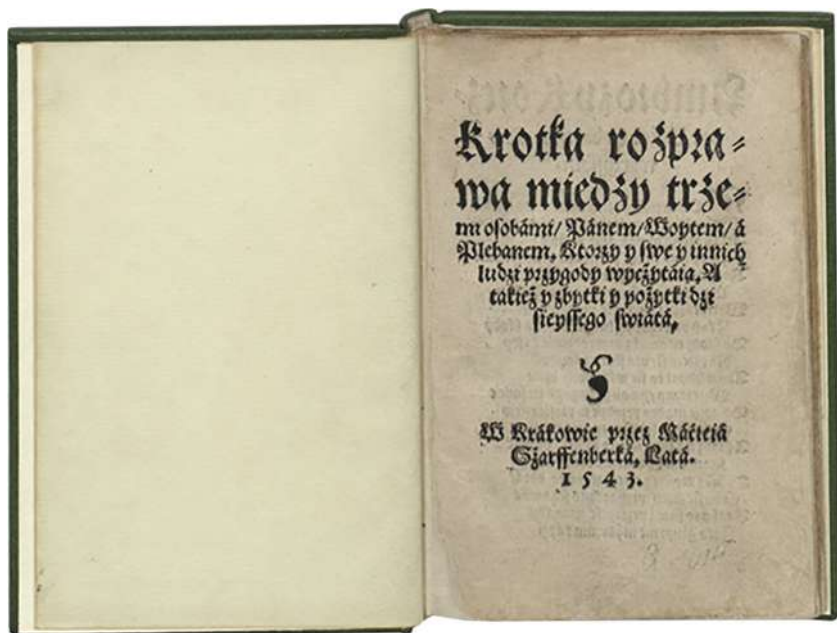
1. Pieniążek K. 1607. *Hippika albo Sposob Poznania, Chowania Y Stanowienia Koni* / Przez Krzysztopha Pieniazka Pisana Anno Domini 1607. Brak miejsca wydania.
2. Ostroróg Jan. 1608. *O psach gończych i myśliwstwie z niemi*.
3. Ostroróg Jan. 1618. *Myślistwo z ogary*. Druk. Bazyli Skalski. Kraków. inne wyd.: Kraków 1643 przedruk w Łowiczu 1797, Kraków 1859, Warszawa 1902.
4. *Gospodarstwo jezdeckie, strzelcze y myśliwcze, z doswiadczenia NN. Szlachcica Polskiego napisane Roku Pańskiego 1600 a teraz świeżo z dozwoleńiem starszych do druku podane w 1690*.
5. Haur Jakub Kazimierz. 1675. *Skarb albo skarbiec znakomitych sekretów ekonomiej ziemiańskiej*. Traktat XIX, XX i XXI (patrz także: Dynak 2007).

Prace Ostroroga (1608, 1618) dostarczają nam dowodów na istnienie w XVII w. rozbudowanego słownictwa z zakresu kynologii łowieckiej.

Niewątpliwie prac, w których terminologię łowiecką utrwalono, jest dużo więcej. Dynak (1994) w antologii poezji zebrał ponad 300 utworów lub fragmentów utworów o szeroko rozumianej tematyce łowieckiej. Zbiór został uporządkowany chronologicznie. Otwierają go tłumaczenia z łaciny z przełomu XV i XVI w. Dynak (1994) zgromadził utwory powstałe na przestrzeni 475 lat. Wybrał utwory z dorobku literackiego ponad 130 autorów i źródeł folklorystycznych. Wiersze obejmują epigramatyki, regularne poematy epickie: „Pieśń o żubrze” Mikołaja Hussowskiego (1525/1913) czy „Łów Dyjanny” Jana Acha-cego Kmity (1588) oraz pieśni. Do połowy XIX w. w antologii Dynaka (1994) odnajdujemy wiele nazwisk z tak zwanego „kanonu szkolnego” (czy też kanonu historycznoliterackiego), do którego należy zaliczyć:

Mikołaja Reja („Krótka rozprawa między trzema osobami, Panem, Wójtem i Plebanem” z 1543 r.) (ryc. 1), Jana Kochanowskiego („Fraszki” – „Nagrobek Piotrowi”, „Pieśń świętojańska o Sobótce”), Jana Andrzeja Morsztyna („Lutnia Jegomości Pana Andrzeja z Raciborska Morsztyna Referendarza Wielkiego Koronnego etc. posłana po kolędzie Jegomości Panu Łukaszowi ze Bnina Opalińskiemu Marszałkowie nadwornemu koronnemu et. etc. Anno Domini 1661”), Ignacego Krasickiego (Wiersze z prozą 17), Aleksandra Fredry („Polowanie. Do Kazimierza Jabłonowskiego”), Adama Mickiewicza (fragmenty „Dziadów”, „Pana Tadeusza”, „Chór strzelców”), Juliusza Słowackiego („Żmija. Romans poetyczny z podań ukraińskich w sześciu pieśniach”), Kazimierza Przerwy-Tetmajera („Na polowaniu w górach”), Leopolda Staffa („Ścieżki polne” – „Wyżeł”, „Wysokie drzewa” – „Jesień”) (patrz: Dynak 1994, także 1991a, b).

Nawet pobieżne zapoznanie się ze zbiorem pozwala uświadomić sobie ogrom wiedzy zawartej w poezji. Możemy poznać narzędzia, metody polowań, zwyczaje, nazewnictwo dotyczące części ciała zwierząt,



Ryc. 1. Strona tytułowa pierwodruku „Krótkiej rozprawy między trzema osobami, Panem, Wójtem a Plebanem” z 1543 r. (<https://polona.pl/item/263150/5>, domena publiczna)

głosów przez nie wydawanych czy barw futra lub upierzenia (Dynak 1994, 2007). W XVI w. polski język łowiecki charakteryzował się bogactwem słownictwa i związków frazeologicznych. Oczywiście trudno oszacować zasób słownictwa łowieckiego z tamtego okresu bez przeprowadzenia precyzyjnych badań ilościowych metodami korpusowymi, ale musiał on liczyć co najmniej 4000 terminów i połączeń wyrazowych.

Dynak (1994, 2012) zwraca uwagę, że literatura staropolska jest źródłem wiedzy nie tylko o łowiectwie na ziemiach polskich, ale przede wszystkim o ziemiaństwie i szlachcie (prace Crescentyna 1542 i Haura 1675). Autorzy utworów patrzą na łowiectwo z zachwytem, ale nie szczędzą także słów krytyki (por. utwory Mikołaja Reja np. „Krótka rozprawa między trzema osobami, Panem, Wójtem i Plebanem” z 1543 r. czy „Zwierzyniec” i „Figliki”). Już od XVI w. pojawiają się w utworach wątki dydaktyczne, a nawet odnajdujemy poematy dydaktyczne [np. „Flis” Fabiana Klonowica (1595/1920) czy „Myśliwiec” Tomasza Bielawskiego (1595)]. Poezja oświeceniowego klasycyzmu zawiera często krytykę łowiectwa, nazywanego obecnie rekreacyjnym, ograniczającego się do wykonywania polowania. Łowiectwo także było pretekstem do kształtowania postaw patriotycznych (Dynak 1991b, 1994). Dynak (1994, 2007, 2012) do utworów dołącza komentarz realnojęzykowy, który jest w gruncie rzeczy słowniczkiem terminologii dawnej. Dzięki tym objaśnieniom terminologii łowieckiej czytelnik może zapoznać się z osobliwościami kultury i tradycji łowieckich na ziemiach polskich w minionych wiekach.

Nowa inscenizacja komedioopery Karola Kurpińskiego (1821) „Leśniczy w Kozienickiej Puszczy” (Trzaskawka 2019) czy postrzeganie „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza (1834) (por. Matulewska, Oh 2023) dowodzi, że bez takich objaśnień terminologicznych utwory często pozostają niezrozumiałe dla współczesnego odbiorcy i są postrzegane jako mało atrakcyjne. A kiedyś język łowiecki był ceniony i podchodzono do jego opanowania bardzo poważnie. Świadczy o tych chociażby następujący fragment utworu „Flis”:

Tak u myśliwców, gdy kto kształtem innym
Mówi polując, musi wnet być winnym.
I musi z drzewem, prawnie osądzony,
Być podrabiony.
Już gębę trąbą zwać u charta musi.
Kto już myśliwskiej polewki zakusi,
Zająca kotką, ucho już nie uchem
Musi zwać słuchem.

Tłustego skromnym, prędkiego ciekawym
Musí zwać, kto chce być myśliwym prawym;
Wątrobę lekkim, a gdy się obłowi,
Psom herab mówi.
Także i nasz flis ma swoje ustawy,
Ma swe przezwiska i osobne sprawy;
A którzy grzeszą przeciw nim, jest na nie
Srogie karanie... (Klonowic 1595/1951)

Jakub Haur w swojej pracy pod tytułem „Skład albo skarbiec znakomity sekretów oekonomiej ziemianskiej” z 1675 r. tak o języku myśliwskim pisze:

Szczwacó(w) ostrożność Przestroga szczwacom i psom
Stojącym szczwacom trzeba osobliwej ostrożności, pilności
i oczów polerownych, pilnującym zwierza, skąd będzie miał wypadać, aby pański harapnik koło grzbieta albo koło uszów niedbalego nie uwijał się, a przeto mają być szczwace i myśliwi trzeźwymi, darskimi, pamiętnymi, dozornymi i z dobrymi słuchami, aby za jaki error myśliwski nic był jakim artykułem karany, żeby dla perspektywy na sos(z)kę obciążoną za winę nie kazano na sam wleźć wierzchołek.

Należy tu wyjaśnić kilka terminów użytych przez autora. *Szczwacz* to w dawnym języku łowieckim dojeżdżacz, myśliwiec, który z psami zwierzę dojeżdża, *harapnik* to bicz myśliwych z krótkim biczyskiem, a długim bardzo sznurem. *Darski* to dziarski; *dozorny* – przezorny, przewidujący; *pamiętny* – mający dobrą pamięć, a *soszka* to rozłupany na końcu kij, jakich używano dawniej do rozpięcia nastawianej sieci. Warto niewątpliwie zwrócić uwagę na termin „error myśliwski”. Był to inaczej błąd popełniony zwykle przez młodego i niedoświadczonego myśliwego. Niepoprawne stosowanie słownictwa łowieckiego często jest klasyfikowane jako taki właśnie błąd. Za „kaleczenie” języka łowieckiego wymierzano surowe kary, o których wspomina już Klonowic (1595/1951) we wcześniej przywołanym poemacie „Flis”. Kara opisywana przez Haura (1675) była niezmiernie surowa i niebezpieczna dla zdrowia, a nawet życia. Hrabec (patrz: Klonowic 1595/1951: 65–66), objaśniając znaczenie poszczególnych fragmentów poematu, pisał o tej samej karze następująco: „Nowicjuszowi w zawodzie myśliwskim nie znającemu języka myśliwskiego kazano wdrapywać się na drzewo, które przy ogólnej radości wraz z nim zrąbano”. Jak

łatwo się domyślić, można było w wyniku wymierzenia tej kary doznać trwałego uszczerbku na zdrowiu, a nawet niekiedy stracić życie wskutek przynięcenia przez drzewo.

W pierwszej połowie XVIII w. Benedykt Chmielowski (1745/1969) w utworze zatytułowanym „Nowe Ateny”, pisząc o języku łowieckim, również przywołuje kilka kar myśliwskich, wymierzanych za błędne używanie terminologii:

Chartów smycz, gończych psów sfora, a nie para, mówi się, alias między myśliwymi albo śmiechem, albo smyczą byłbyś ukarany. Zająca szczwać, ugonić, nie złapać, ptaka unosić, a nie nauczyć łowić; sarna i zając skromne się mówi, a nie tłuste; kuropatwa pyszna albo żyrowna, Przepiorka żyrowna. Cietrzewie, Głuszce, Pardwy, Iarżabki, Chruściele Bekasy, Pyszne, albo Żyrowne... Zwierza z kniei ruszyć, wystawić, a nie wygnąć, mówi się, utroczyć zwierza uszczwanego, nie przywiązać... Ptactwo, gdzie się znajduje, zowie się żyrowisko, a gdzie zwierz, legowisko. Mówi się wytopić zwierza, nie ślad wypatrzeć... (Chmielowski 1745/1968).

Z przywołanego fragmentu dowiadujemy się, że łowcy niedouczeni i nieetyczni byli bezlitośnie wyśmiewani. Lapsus kończył się wstydem, wymierzeniem mniej lub bardziej dotkliwej kary. Wstyd niekiedy trwał bardzo długo, gdyż niektóre popełniane błędy stawały się źródłem opowieści o charakterze pouczającym i moralizatorskim. Chmielowski (1745/1968) w wyżej przywołanym fragmencie wskazuje na inną popularną w XVIII w. karę cielesną, jaką była chłosta. Warto podkreślić, że w niektórych kręgach chłostę tę wymierzano na nagą skórę, co dodatkowo pogłębiało wstyd, jakiego doświadczał ukarany. Należy bowiem pamiętać, że obnażenie strategicznych części ciała, które nie mogły być publicznie pokazywane, było niekiedy gorszą karą niż bolesna chłosta.

Wiktor Kozłowski (1822/1996) w swojej pracy „Pierwsze początki terminologii łowieckiej” z 1822 r. umieścił „karę myśliwską” jako hasło słownika. Termin ten został zdefiniowany następująco:

KARA MYŚLIWSKA była dawniej wymierzana na strzelcu, który przeciw przepisom łowieckim lub ięzykowi myśliwskiemu wykroczył. Przystępcę kładziono na ubitego ielenia lub dzika i dawano mu trzy płazy kordelasem: przy wyliczeniu pierwszego razu wołano ho ho, to dla J[aśnie] Pana, który był najstarszy

z przytomnych; przy drogim ho ho, to dla orszaku Myśliwych, przy trzecim, to dla szlachetnego prawa łowieckiego. Podczas tego obrzędu powinni byli wokoło stojący strzelcy prawą ręką dobyć kordelasa na kilka cali z pochwy. Śmieszny ten zaiste zwyczaj który do zachowania języka i zwyczajów łowieckich wielce się przyczyniał, iest bardzo dawny, lecz na szczęście wielu nieświadomych Myśliwych rzadko teraz bywa wypełniany. Panów karano tylko stępem, albo się wykupywać dozwalało (Kozłowski 1822/1966).

Okres zaborów przyniósł w niektórych kręgach regres języka łowieckiego. Szybko germanizująca się polska szlachta niekiedy częściej używała języka niemieckiego niż polskiego. Polowano także w gronie międzynarodowym (por. Cholewianka-Kruszyńska 2017). Podczas takich polowań komunikowano się z gośćmi w języku niemieckim, francuskim, a nawet niekiedy angielskim. Uczestnictwo w takich polowaniach sprawiło, że niekiedy język obcy łowiecki stawał się bliższy myśliwym (zwłaszcza z młodszego pokolenia) niż ojczysty, popadający w zapomnienie.

Hr. Dunin-Borkowski (1838) w następujący sposób opisywał piękno terminologii łowieckiej i tradycje językowe:

Wiele zapewne słów zatrzymał jeszcze z czasów pogańskich, inne ustąpiły miejsca późniejszym, inne znowu weszły, bogacąc tylko język, wiele może zaginęło, wiele dotąd nie zebranych, błądzi po ustach starych myśliwych. Dziś łowy rzadsze, język łowiecki widocznie zaumiera, bo młodzi myśliwi często z języka swego ledwie kilka słów umieją; dawniej taka obojętność była naganną i karaną, i nieraz modny paniczek wszedłszy w świat łowiecki, dostał sforami na zwierzu, albo okupić się musiał za nieumienie języka łowców, albo za spudłowanie (chybienie) niedźwiedzia lub dzika, z którymi się potykając ojcowie jego, drwili z tatarskiego tańca i żadnej kuli nie puszczali darmo na wroga. Niektóre obce narody mają podobne języki. Język niemiecki-łowiecki, acz piękny, nie wyrównywa naszemu. Przystępujemy teraz do części składowych polskiego języka łowieckiego; może nie wszyscy uczują, jakbyśmy radzi, całą piękność mowy myśliwych przodków naszych, płeć piękna szczególnie, mimoto jednak pisaliśmy w przekonaniu, że i rzecz najdrobniejsza, na ziemi ojczystej powstała, obojętną być nie może i być nie powinna.

Polscy myśliwi podjęli wysiłek oczyszczenia polskiego języka łowieckiego z germanizmów. Prasa łowiecka zasypywana była listami do redakcji. Autorzy listów proponowali podjęcie prac nad stworzeniem słownika języka łowieckiego. W niektórych czasopismach zaczęto nawet takie słowniczki drukować. Co więcej, w podręcznikach do łowiectwa zaczęto wprowadzać terminologię (por. Bobiatyński 1823, 1825, Szlezygier 1856, 1880). Kozłowski (1822) opublikował, cytowany powyżej, słownik terminologii łowieckiej, a w latach 1845–1847 „Słownik leśny, bartny, bursztyniarski i oryński”, w którym umieścił także hasła o tematyce łowieckiej. W 1876 r. powstaje kolejny słownik, który nie doczeka się druku (K.G. 1876). Przetrwa on do naszych czasów w formie rękopisu dedykowanego Józefowi Potockiemu przez anonimowego autora posługującego się inicjałami K.G. Próby te, jak dowiadujemy się z prasy łowieckiej, nie do końca były udane, a ten stan rzeczy został dość dokładnie udokumentowany na łamach prasy łowieckiej z okresu zaborów (Spausta 1896, Od Redakcji 1903, Sumiński 1903, W sprawie... 1907 itd.). Spausta (1896), purysta broniący polskiego języka łowieckiego, w taki sposób ubolewał nad upadkiem tegoż języka:

Jeden z tych Polaków „stojąc na wekslu”, strzelał do dzika, „anszus” był dobry, bo zwierz „poszwajsował” na „obie strony”, lecz poszedł. Drugi młodziutki, pełen nadziei, także Polak i widocznie znakomity strzelec, swym „Springerem” wybrał „kapi-tal-bocka” z „rudla” sarn, i strzeliwszy na „blat” „zrulował go.” Trzeci, już jakiś stary pan, po „zrulowaniu” kilku zajęcy i lisów, doczekał się wreszcie dzika — uśmiercił go i przekonał się już na trupie, że „kula dobrze siedziała” i t. d. i w dalszej rozmowie przyznawali się moi towarzysze jazdy do coraz to większego znawstwa terminologii, obliczali „sztrekę” itp., z czego może najbardziej uradowałby się nasz wielki przyjaciel z Friedrichsruhe, bo przekonałby się u schyłku swej ziemskiej pielgrzymki, że Polacy przecież nie są tak źli, jak mu się to zdawało (Spausta 1896: 110).

Przywołany fragment to zasłyszana przez Spaustę (1896) rozmowa grupy myśliwych, z którymi podróżował pociągiem. Nie był on jedynym, który takie zmiany obserwował i raportował w prasie. W „Łowcu” z 1903 r. czytamy:

Ciągle jeszcze słyhać słowa: sztreka, krajzy, sztrajfy, waidman-sheil, pyrsz, grandle, kümmerer, sztandhauer i t. p., a mamy przecież już na to: rozkład, kotły, (kociołki), półkotły, św. Hubertowi, wytycz, podjazd, podchodne, haki lub kły, myłkus lub mylnik, a na sztandhauer odpowiedniejsze znacznie byłoby „rę-bacz”. Ale oto co słyszałem o tych słowach. „Rozkład” to bardzo niedobre wyrażenie, bo rozkład może być tylko kolejowy, ale nigdy rozkład zwierzyny, „św. Hubertowi” to również nie dobre, bo długie i potem, jak można świętemu się polecać w tak błahej rzeczy, jak polowanie! „Wytycz”, to przestarzałe jakieś staropolskie słowo, „pyrsz” to odrębne i bardzo piękne! I tak w kółko same androny, a sprawa stoi, jak stała. Zamiast powiedzieć sobie, nie mamy lepszych, używajmy tych, co są, a nie używajmy niemieckich, jak kto co lepszego wynajdzie, będziemy używać naszych. W ten sposób dojdziemy do własnej bogatej terminologii (Sumiński 1903: 31–32).

Ten stan rzeczy utrzymywał się aż do odzyskania niepodległości. Puryści ścierali się z oportunistami, chętnie zapożyczającymi z austriackiej i pruskiej odmiany języka niemieckiego. Ks. Niedbał (1917) opublikował słownik polsko-niemiecki i niemiecko-polski, który miał służyć czytelnikom pomocą przy opanowywaniu terminologii polskiej. Próbę opublikowania słownika podejmowały także czasopisma (patrz chociażby Słowniczek 1907) i indywidualni myśliwi (np. Orenstein-Oreński 1913). Hoppe (1951) tak podsumował ten okres:

Język łowiecki miał swoje świetne okresy w przedrozbiorowej Polsce wśród rozmiłowanych w łowiectwie myśliwych. Otaczało go wówczas miłością i opieką; nie był do pomyślenia myśliwy, który by go nie znał i nie używał. Znano i stosowano nawet drastyczne kary w stosunku do tych, którzy wykraczali przeciwko prawidłom języka myśliwskiego. Rozbiory Polski stały się zmierzchem dla języka łowieckiego. Zamiłowanie do łowiectwa oczywiście pozostało. Nowe jednakże warunki polityczne spowodowały niebywale zachwaszczenie języka łowieckiego germanizmami, rusycyzmami w rodzaju: sztreka, sztrajfa, raubszyz, kulanie się zająca i dziwolągami polskimi, jak: siuta, urozenie, polowanie na deptaka, myśliwy wysokich łowów, silny jelen, dwudziestodwojak, kozioł nasadził rogi, byk przyszłościowy i wiele innych. Myśliwi nasi dość bezkrytycznie przyjmowali te nowinki. Tylko jednostki szczególnie interesujące się zagadnie-

niami językowymi zabierały głos i wskazywały na konieczność uporządkowania tej wielce zaniedbanej dziedziny naszego łowiectwa (Hoppe 1951: 7–8).

Wiek XX i XXI

Odzyskanie niepodległości przyniosło jednak pewne zmiany. Choć całkowite oczyszczenie języka łowieckiego z zapożyczeń z języków zaborców nie było możliwe, jednak świadomość, że piękno polskiego języka powinno być zachowane dla przyszłych pokoleń, zainspirowała kilku myśliwych. Kobylański (1935a, b) pisał o polskim języku łowieckim jako skarbie narodu polskiego i nawoływał do jego kultywowania. Polemikę dotyczącą prób oczyszczania polskiego języka łowieckiego z zapożyczeń prowadzili na łamach prasy Pawlikowski (1935), Hoppe (1936), Janta-Połczyński (1936) oraz Kobylański (1936). Ziembicki (1934, 1937) przybliżał terminologię kynologiczną Jana Ostroroga i przypominał o pracy Kozłowskiego (1822). Uważał, że dawne dzieła na temat łowiectwa są źródłem terminologii, którą można wykorzystać do przywrócenia temu językowi dawnej świetności.

Po trwającej jakiś czas dyskusji w prasie łowieckiej na temat potrzeby stworzenia słownika łowieckiego, powołano w 1936 r. kilkunastuosobową komisję, która miała się zająć zadaniem stworzenia słownika. Z jakiegoś powodu komisja nie przedstawiła propozycji słownika, ale jeden z jej członków, Stanisław Hoppe, podjął trud wydania pracy prezentującej polską terminologię łowiecką. Pierwsza jego praca pod tytułem „Polski język łowiecki” ukazała się w 1939 r. Po zakończeniu II wojny światowej Hoppe opublikował wydania zmienione i uzupełnione (1951 i 1980) oraz „Słownik języka łowieckiego” (1966, 1970). Choć autorowi wytykano błędy, nie można zaprzeczyć, że przez kilka dekad były to jedyne prace dotyczące polskiego języka łowieckiego, jakie mógł nabyć polski myśliwy. Z tego też powodu autorzy innych prac na temat gospodarki łowieckiej i zwierzyny często korzystali z tych opracowań, co niewątpliwie przyczyniło się do upowszechnienia terminologii zebranej przez Hoppego. Można nawet stwierdzić, że Hoppe w dużej mierze wpłynął swymi publikacjami na ukształtowanie się współczesnego języka łowieckiego. Kolejne prace stricte terminologiczne zaczynają się ukazywać w latach 80. XX w. i później (Krzemień 1986, 2011, 2018, Z. Józwiak, K. Biały 1994, Szałapak 1995, 2004, Brabletz 2006, Dembiniok 2007, Gawin 2016, Kręcichwost 2016, J. Józwiak 2018, 2023).

Warto tu dla porządku wspomnieć o licznych i niezwykle cennych pracach Dynaka (1991a, b, 1993, 1994, 2004, 2007, 2012), które często miały charakter antologii lub reprintów opatrzonych realioznawczymi słownikami, o których wspomniano powyżej. Pojawiły się także prace dwujęzyczne polsko-niemieckie (Żeromski 1990, Klin i in. 2006) oraz jedna polsko-angielska (Witkowska 2010), będące odpowiedzią na zapotrzebowanie pilotów i tłumaczy uczestniczących w tak zwanych polowaniach dewizowych.

Podsumowanie

Zasób współczesnego języka łowieckiego jest szacowany na 4000–5000 terminów (Hoppe 2008, Matulewska 2018). Przeciętny myśliwy słabo zna ten język, a odkąd wprowadzono testy na części pisemnej egzaminu na uprawnienia podstawowe, zwykle ogranicza się ta wiedza do kilkudziesięciu terminów, które zostały uwzględnione w pytaniach. W 1990 r. powstał Klub Miłośników Literatury i Języka Łowieckiego (J. Jóźwiak 2013) przy Polskim Związku Łowieckim. Nieliczni pasjonaci, na przykład Małgorzata Spychała, laureatka konkursu znajomości współczesnego języka łowieckiego zorganizowanego przez Zarząd Okręgowy w Zamościu w 2023 r., znają go doskonale. Są to niestety wyjątki.

Co dalej? Łowiectwo jest obecnie „na cenzurowanym”. W zmieniającym się świecie coraz mniej akceptacji dla polowań, gospodarki łowieckiej, ale także języka. Świadczą o tym reakcje na próbę wpisania polskiej kultury łowieckiej na krajową listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego UNESCO.

Wszystkie wymienione we wniosku praktyki łowieckie – język/gwara, ceremoniał (ślubowanie myśliwskie czy pokot) i kulinaria – składają się na kulturę zabijania, która jest moralnie zła, bo służy do legitymizacji orgii okrucieństwa, w jakie przekształcają się zbiorowe polowania z nagonką polegające na strzelaniu do ogarniętych przedśmiertną paniką zwierząt brutalnie wygonionych pod lufy na otwartą przestrzeń, albo na strzelaniu na oślep do stad ptaków, z których znaczna część dogorywa następnie w szuwarach (Gazeta Wyborcza 12.07.2019).

Można sobie zatem zadać pytanie: dokąd zmierza polski język łowiecki? Z jednej strony przybywa nowych terminów, co świadczy o żywotności tego języka (Matulewska 2018). Z drugiej strony liczba użytkowników, którzy chcą kultywowania tego języka, nie jest zbyt wielka. Z trzeciej strony regularnie pojawiają się słowniki tego języka, co może wskazywać na zainteresowanie nim. Czas pokaże, czy polski język łowiecki przetrwa czy zaniknie i odejdzie w zapomnienia. Nie ma jednak wątpliwości, że wraz z nim zniknie umiejętność rozmieniania wielu dzieł polskiej literatury pięknej, zarówno poezji, jak i prozy, której autorzy wykorzystali terminologię łowiecką. Wiele takich dzieł, jak choćby „Pan Tadeusz” Adama Mickiewicza (1834), nie jest docenianych i rozumianych przez współczesnych czytelników (Matulewska 2023). A może trzeba się zgodzić z Hoppem (1951), że od dawna tylko jednostki interesują się językiem łowieckim i trudno będzie zmienić ten stan rzeczy.

Literatura

- Bielawski T. 1595. Myśliwiec. Druk. Jakub Siebeneycher, Kraków.
- Bobiatyński I. 1823. Nauka łowiectwa. T. 1. Wilno.
- Bobiatyński I. 1825. Nauka łowiectwa. T. 2. Wilno.
- Brabletz A. 2006. Leksykon kynologii łowieckiej. Wydawnictwo „Stopa”, Kościan.
- Chmielowski B. 1745/1968. Nowe Ateny. Reprint, Warszawa.
- Cholewianka-Kruszyńska A. 2017. Łańcut i Antoniny. Polowania u Potockich. Editions Spotkania, Warszawa.
- Crescentyn P. 1549. Tłum. Jędrzej Trzeciecki. „Ruralium commodorum”. Księgi o gospodarstwie y o opatrzeniu rozmnożenia rozlicznych pożytków każdemu stanowi potrzebne [Księgi jedenaste o myślistwie to jest o rozmaitej chytrłości ujmowania pactwa i też zwierząt. Drukarnia Heleny Florianowej. Kraków. Tłum. ks. Piotra Kramsztyna 1542 Kraków].
- Cygański M. 1584. Myślistwo ptasze. Drukarz Jakub Siebeneycher, Kraków.
- Dembiniok E. 2007. Leksykon kynologii łowieckiej. Offset druk i media, Cieszyn.
- Dunin-Borkowski J. 1838. O polskim języku łowieckim i o świecie łowieckim. Prace Literackie. T. 1. Nakładem wydawcy. W tłoczni A. Straussa Wdowy, Wiedeń: 119–145.
- Dynak W. 1991a. Łowiectwo w poezji polskiej. Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław.
- Dynak W. 1991b. Z dziejów polskiej pieśni łowieckiej. Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław.
- Dynak W. 1993. Łowy, łowcy i zwierzyzna w przysłowiach polskich. Towarzystwo Przyjaciół Polonistyki Wrocławskiej, Wrocław.

- Dynak W. 1994. Poezja i łowy. Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław.
- Dynak W. 2004. Polski język łowiecki. Bibliografia. Łowiec Polski sp. z o.o., Warszawa.
- Dynak W. 2007. Staropolskie poematy myśliwskie. Antologia. Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław.
- Dynak W. 2012. Łowiectwo w kulturze polskiej. Obszary i kształty obecności. Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław.
- Gawin P. 2016. Terminologia łowiecka. Piotr Gawin, Gdynia.
- Gazeta Wyborcza. 2019, 12 lipca. List do redakcji (<https://wyborcza.pl/7,95891,24987866,stanowczo-sprzeciwiamy-sie-wpisaniu-na-liste-dziedzictwa-kulturowego.html>; dostęp: 15.05.2023).
- Gospodarstwo jezdeckie, strzelcze y myśliwczę, z doswiadczenia NN. Szlachcica Polskiego napisane Roku Pańskiego 1600 a teraz świeżo z dozwoleńiem starszych do druku podane w 1690.
- Haur J.K. 1675. Skarb albo skarbiec znakomitych sekretów ekonomiej ziemiańskiej. Traktat XIX, XX i XXI w wersji Dynaka.
- Hoppe S. 1936. O języku myśliwskim i „bardzo kulturalnych myśliwych”. Łowiec Polski, 3: 45–47.
- Hoppe S. 1939. Polski język łowiecki. Podręcznik dla myśliwych. Księgarnia Rolnicza, Warszawa.
- Hoppe S. 1951. Polski język łowiecki. Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne, Warszawa.
- Hoppe S. 1966. Słownik języka łowieckiego. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa.
- Hoppe S. 1970. Słownik języka łowieckiego. Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne, Warszawa.
- Hoppe S. 1980. Polski język łowiecki. Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne, Warszawa.
- Hussowski M. 1525/1913. Poemat/Pieśń o żubrze (Carmen... de statura feritate ac venatione bisontis). Kraków. Przekł. Jan Kasprowicz (1913).
- Janta-Polczyński W. 1936. Język myśliwski potrzebą narodu kulturalnego. Łowiec Polski, 5: 83–85.
- Jóźwiak J.J. 2013. O Klubie Miłośników Języka i Literatury Łowieckiej. *Investigationes Linguisticae*, 28: 143–146.
- Jóźwiak J.J. 2018. Mały słownik języka łowieckiego. W: D.J. Gwiazdowicz (red.), *Kultura łowiecka*. Wydawnictwo Forest, Warszawa: 306–313.
- Jóźwiak J.J. 2023. Nowy słownik łowiecki. Wydawnictwo-Poligrafia AD REM, Kutno.
- Jóźwiak Z., Biały K. 1994. Słownik podstawowych terminów łowieckich i ekologicznych. Wydawnictwo Łowiec, Warszawa.
- K.G. 1876. Podręcznik Języka Łowieckiego dla J.W. Hrabiego Józefa Potockiego miłośnika łowów.
- Klin E., Laskowski M., Sztolc S. 2006. Polsko-niemiecki słownik tematyczny – myślistwo. Wydawnictwo Kanion, Zielona Góra.

- Klonowic F.S. 1595 (1951). Flis, to jest spuszczenie statków Wisłą i inszymi rzekami do niej przypadającymi. Opracował S. Hrabec. Biblioteka Narodowa, seria I, 137.
- Klonowic F.S. 1920. Flis, Worek Judaszów i inne pisma polskie w wyborze. E. Wende i Spółka, Warszawa; Fiszer i Majewski, Poznań; Ludwik Fiszer, Łódź; Towarzystwo Księgarni Kresowych, Toruń; H. Altenberg, Lwów.
- Kmita J.A. 1588. Łów Dyjanny. Mikołaj Scharffenberg, Kraków.
- Kobyłański J.W. 1936. W obronie języka łowieckiego. Odpowiedź p. M.K. Pawlikowskiemu. *Łowiec Polski*, 6–7: 105–107.
- Kobyłański J. 1935. Język Łowiecki Chlubą Myśliwych a Skarbem Narodu. Warszawa.
- Kobyłański J. 1935. Polska gwara myśliwska. Warszawa.
- Kozłowski W. 1822. Pierwsze początki terminologii łowieckiej. Nakładem Drukarni Natana Glücksberga, Warszawa.
- Kozłowski W. 1845–1847. Słownik leśny, bartny, bursztyniarski i oryjski. Nakład Redakcji Sylwana, Warszawa.
- Kozłowski W. 1966. Pierwsze początki terminologii łowieckiej. Towarzystwo Przyjaciół Polonistyki Wrocławskiej, Wrocław.
- Kręciwost E. 2016. Gwara myśliwska i terminologia łowiecka używana dawniej i dziś w czterech tomach. Złotoryja.
- Krzemień M.P. 1986. 1000 słów o łowiectwie. Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa.
- Krzemień M.P. 2011. Kieszonkowy słowniczek łowiecki. Zarząd Okręgowy PZŁ w Bielsku-Białej, Cjanowice.
- Krzemień M.P. 2018. Leksykon kultury łowieckiej. Ośrodek Kultury Leśnej w Gołuchowie, Gołuchów.
- Matulewska A. 2018. Specyfika języka łowieckiego. W: D.J. Gwiazdowicz (red.), *Kultura łowiecka*. Wydawnictwo Forest, Warszawa: 142–149.
- Matulewska A., Oh, K-g. 2023. Telimena as an Unskilled Huntress – A Case Study of Translation of Hunting Terminology in Adam Mickiewicz’s epic poem “Master Thaddeus, or the Last Foray in Lithuania” into Korean with References to One English Translation. *Rocznik Orientalistyczny*, 76, 1: 72–101.
- Mazaraki M. 1977. Z sokołami na łowy. Wydawnictwo Sport i Turystyka, Warszawa.
- Mickiewicz A. 1834. Pan Tadeusz. Wydawnictwo A. Jełowickiego, Paryż.
- Niedbał L. 1917. Słownik polsko-niemiecki i niemiecko-polski najczęściej używanych wyrazów i zwrotów gwary myśliwskiej. Ks. Ludwik Niedbał, Poznań.
- Od Redakcji. 1903. *Łowiec [galicyjski]*, 9: 11
- Orenstein-Oreński J. 1913. Słownik łowiecki. Redakcja Łowca Polskiego, Warszawa.
- Ostroróg J. 1608. O psach gończych i myślistwie z niemi.
- Ostroróg J. 1618. *Myślistwo z ogary*. Druk. Bazyli Skalski. Drukarz Bazyli Skalski, Kraków. inne wyd.: Kraków 1643 przedruk w Łowiczu 1797, Kraków 1859, Warszawa 1902.

- Pawlikowski M.K. 1935. Język czy gwara łowiecka? *Łowiec Polski*, 34: 663–665.
- Pieniążek K. 1607. *Hippika albo Sposob Poznania, Chowania Y Stanowienia Koni/Przez Krzysztopha Pieniazka Pisana Anno Domini 1607*. Brak miejsca wydania.
- Rej M. (praca pod pseudonimem Ambrożego Korczbok Rożek) 1543. *Krótką rozprawa między trzema osobami, Panem, Wójtem, a Plebanem, którzy i swe i innych ludzi przygody wyczytają, a także i zbytki i pożytki dzisiejszego świata*. Wydane przez Macieja Szarffenberka, Kraków.
- Rej M. 1574. *Figliki, albo rozlicznych ludzi przypadki dworskie, które sobie pozatrudnionych myślach, dla krotofile, wolny będącz, czytać możesz*. Wiktor Wittyg, Kraków.
- Rej M. 1574. *Zwierzyniec, w którym rozmaitych stanów ludzi, zwierząt y ptaków kształty, przypadki y obyczaje są własnie wypisane [...]*. Z drukarni Macieja Wirzbięty, Kraków.
- Rostański J. 1914. O myślistwie, koniach i psach łowczych ksiązek pięcioro z lat 1584–1690. Nakładem Akademii Umiejętności, Kraków.
- Słowniczek. 1907. *Łowiec [galicyjski]*, 16: 9–10.
- Słownik staropolski 1953–2014. Pracownia Języka Staropolskiego, Instytut Języka Polskiego PAN w Krakowie (<https://pjs.ijp.pan.pl/index.html>).
- Spausta W. 1896. Korespondencje. *Łowiec Galicyjski* z dnia 20 lipca 1896: 110–111.
- Sumiński A. 1903. O terminologii. *Łowiec* z dnia 1 lutego 1903: 31–32.
- Szałapak E. 1995. *Słownik myśliwski*. Linia, Warszawa.
- Szałapak E. 2004. *Słownik myśliwego*. Wydawca AMIA, Wrocław.
- Szlezzygier J. 1856. *Polowanie z wyżłem*. Drukarnia przy ul. Rymarskiej, Warszawa.
- Szlezzygier J. 1880. *Myśliwy ze strzelbą. Zasady, uwagi i wskazówki dotyczące polowania przy uwzględnieniu hodowli, ochrony i rozmnażania zwierzyny z dodaniem myśliwskiej terminologii*. Drukarnia J. Pajowskiego, Warszawa.
- Trzaskawka P. 2019. Analiza terminologii leśno-łowieckiej na przykładzie opary „Leśniczy w Kozienickiej Puszczy”. W: A.E. Matulewska, D.J. Gwiazdowicz (red.), *Kulturowa wartość lasu. Ośrodek Kultury Leśnej w Gołuchowie*, Gołuchów: 141–160.
- W sprawie słownictwa łowieckiego. 1907. *Łowiec [galicyjski]*, 16: 1–3.
- Waga A. 1842. *M. Cygański: Myślistwo ptasze, dzieło z XVI wieku, obejmujące wykład wszystkiego, co wówczas do ptasznictwa w Polsce należało, a obok tego wymieniające rodzaje i gatunki ptaków krajowych. Teraz na nowo przedrukowane, z dodaniem przedmowy, objaśnień i przypisów A. Wagi*, Warszawa.
- Witkowska M. 2010. *Polsko-angielski słownik języka myśliwskiego*. Wydawnictwo „*Łowiec Polski*” sp. z o.o., Warszawa
- Zieliński W. 1996. *Krzyżówki z kniei i słownik łowiecki*. *Łowiec Polski*, Warszawa.

- Ziembicki W. 1934. Jana Ostroroga „Nomenklatura ogarów”. Drukarnia Księgarni Polskiej, Lwów.
- Ziembicki W. 1937. Z ocalonej spuścizny. Witor Kozłowski – „Pierwsze początki terminologii łowieckiej” – Rękopis do drugiego wydania – kilka dat z życia zasłużonego leśnika. Lwów.
- Żeromski B.H. 1990. Słownik łowiecki polsko-niemiecki i niemiecko-polski. Wydawnictwo Naukowo-Techniczne, Warszawa.

Bogucki
WYDAWNICTWO
NAUKOWE

ISBN 978-83-7986-477-5